CNOTY MORALNE A KAPŁAN.

I.

Roztropność.

Bazyli święty mówi: „Prudentia est rerum agendarum omittendarumque cognitio.“ Zastanawianie się, rozwaga nad tem, co czynić a czego nie czynić, to nader ważna sprawa dla duchownego, ważniejsza nierównie dla kapłana, niżeli dla świeckiego.

Weźmy na uwagę kilka przypadków.

1. Potrzeba wielkiéj roztropności, by czystości, dziewiczości kapłańskiéj w stósunkach do świata nie uronić. Skarb drogi, ale naczynie, w którem go nosim, kruche i wątłe bardzo: *thesaurum istum in vasis fictilibus.* Nośmy go więc ostrożnie, bo dosyć lekkiego uderzenia, a naczynie się stłucze i wycieką z niego wonności.

Możnać je uronić wszędzie, ale najprędzéj, najłatwiéj w towarzystwie drugiéj płci. Jakież więc wysnujem ztąd praktyczne wnioski? Kapłan dbający o cnotę, nie będzie odwiedzał domów, gdzie młode białogłowy, i nie będzie ich u siebie w cztery oczy przyjmował. Tę ostrożność winien swéj powadze: osoba, dziś do niejakiéj poufałości przypuszczona, nadużyje jéj jutro. Dla lokaja, dla sługi pokojowego — mówi francuzkie przysłowie — nie ma wielkiego człowieka; w oczach tych, coby nas widywali w sukni codziennéj, w szlafroku, nie byłoby żadnego świętego, nie byłoby nawet żadnego godnego kapłana.

Najgorsze niebezpieczeństwo jest: niewiedzieć, gdzie jest, i zkąd przychodzi. Dla tego Mądrość boża przestrzega: „Propter speciem mulieris multi perierunt.“ Dziś zostawasz pod czarem uwiedzionego już, choć może jeszcze niezepsutego serca: otrząśnij się z tego czaru, z téj zmory, — nie wchódź w sidla, które ktoś na cię zastawia, lub które ty sobie sam zastawiasz, jeżeli nie chcesz zrobić gorzkiego doświadczenia, żeś uwięznął w piekielnem błocie, gdy ci się zdawało, że stąpasz po kwieciu. Jutro będzie ci dniem niepocieszonym, nieopłakanym, jeżeli tyle jeszcze posiadasz sumienia, by chcieć i módz płakać, a bę-

dzie ci dniem najczarniejszym, jeżeli już płakać nie umiesz. Oszczędź sobie tego kłopotu i téj żałości; raczéj u siebie zanudzić się na śmierć — jeżeli może być mowa o nudach — niżeli w towarzystwach takich wystawiać się na niebezpieczeństwo.

Zresztą pomnijmy na przestrogę przodków naszych: „Initium libidinis — pisze św. Hieronim — est in visitatione mulierum.“ Mówi to z doświadczenia on surowy patrycyusz, który w Rzymie z najświątobliwszemi paniami poważne toczył rozprawy o losach Kościoła i państwa; a jednak spostrzegłszy się w sam czas, porzucił tak świetne towarzystwo, uciekł na puszczą, a dla obrony naszéj zostawił upomnienie, którego się sam trzymał: Cave — time — fuge. Znał on dobrze wymówki tych, coby może jeno dotknąć się chcieli wargami brzeżka puchara; co mniemają, że można bezkarnie oblatywać w koło płomień, nie przypalając sobie skrzydełek; coby chcieli napawać się wonią kwiatu choć z daleka, choć go nie uszczkną: — tym on oświadcza raz na zawsze: „Qui familiaritatem non vult vitare, cito dilabitur in ruinam.“ Wiedział on dobrze, że niejednemu nie chodzi o nic więcéj, jeno o pewien rodzaj przyjemności z ustnéj czy piśmiennéj poufałości; zatwierdza tedy stanowczo, że nawet ta niby niewinna przyjemność jest zabójczą trucizną: „Blandas et dulces litterulas, haec omnia non novit sanctus amor.“ Jest i pozostanie prawdą, że tylko absolutna ofiara, wyrzeczenie się zupełne daje dostateczne bezpieczeństwo. Powiedzmy sobie i to jeszcze: chociaż w ciężkiéj, zaiste, i nużącéj walce przyjdzie nam nieraz wzdychać: „Ambulamus vias difficiles“; to przecie daleko cięższą jest rzeczą w cierpieniach pogromu rzucić się krzyżem na ziemię i narzekać w płakaniu: Lassati sumus in via iniquitatis. Znoje walki przynoszą rozkosz zwycięzcy i wielki spokój sumienia; upadek pociąga za sobą złamanie ducha, wyciska łzy nad utraconą koroną, a co do przyszłości niewypowiedzianą trwogę i lęk sprowadza. Dla tego musimy posłuchać rady św. Hieronima: „Huius proelii nunquam fuit victor, nisi fugiens.“ Uciekajmy do przyjemności domu swojego, do rozrywek kancelaryi, biblioteki, ogródka swojego.

Samotność — onać jest tarczą naszą obronną, ale nie do tyla jednak, by cnocie naszéj dawała zupełne bezpieczeństwo: m o d l i t w a jest czystości murem obronnym: oratio murus castitatis (Hier.).

Przyjmując święcenia subdyakonatu, prosiliśmy Boga, żeby raczéj śmierć na nas zesłał, niżeli dopuścił popaść w tak wielkie nieszczęście. Bo któż zdolen przewidzieć i obrachować wszystkie następstwa i skutki, gdyby to nieszczęście przyszło na nas rzeczywiście? Wystawmy sobie, żeśmy posunęli się w wieku o jakie lat dziesięć; parafianie, którzy nas

dziś szanują, wtedyby pewnie narzekali: „Habemus pro pastore lupum, praedonem pro gubernatore, carnificem pro medico“ *(Hier.)*. W obec takich zarzutów mybyśmy sami musieli powtarzać sobie za Augustynem: „Irruebam in voluptates, irruebant in me dolores.“ A jakichże ruin stalibyśmy się winnymi! Gdy upadnie świecki, powiedziałbym, że tyle wyrządza szkody, co źdźbło, wiotka łodyżka obalając się na poblizkie kwiecie; kapłan nieszczęśliwy, to jako cedr walący się, który upadając, druzgoce wszystko, co w cieniu jego żyło...

Nie szukajmyż tedy niebezpieczeństwa po za domem, ale go i nie wpuszczajmy do domu. Radzę — śpiewaczek kościelnych nie przyjmować u siebie na tak zwane „próby“; młodych robotnic nie najmować, — żadne zgoła zebrania niewieście niech na plebanii nie mają miejsca. Każde młode dziewczątko, co przychodzi na probostwo, pytać się o matkę; każdą młodą mężatkę o męża; słowem, mieć otwarte drzwi dla każdego cisnącego się do nas biedaka, ale zamknięte warownie dla takich, co nam chcą serce ukraść lub czas... Przyklad Samsona i pogromcy Goliata świadczą wymownie, że tak zwana słaba płeć zbyt łatwo nad mocniejszą odnosi zwycięztwo.

Ostrożności tedy wymaga wzgląd na własne bezpieczeństwo. Ale wymaga jéj i wzgląd na godność stanu kapłańskiego.

Bourdalou, słynny kaznodzieja, broniąc naprzeciw zaczepkom ówczesnych Faryzeuszów książki, zresztą nie naganněj, jednego z członków zakonu swojego (B. był Jezuitą), wyrzekł te pamiętne słowa: „Nikt nie rozprawia o tem, co dobrego Jezuici wszyscy razem kiedykolwiek napisali; ale wszyscy rozprawiają, gdy jeden rzekomo coś niedobrego napisał.“ Świat nie widzi tego dobrego, które czynią duchowni; niech choć jeden uczyni coś złego, a wszystek świat będzie się gorszył, jak gdyby dla jednego Judasza było koniecznie potrzeba potępiać i karać wszystkich Apostołów.

Gdyby ktoś z nas nieroztropność postępowania swojego chciał czystością intencyi wymawiać, temu trzeba przypomnieć przerażające słowa św. Augustyna: „Crede mihi, episcopus sum, veritatem loquor, non mentior: cedros Libani et gregum arietes sub specie amicitiae spiritalis corruisse vidi, de quorum casu non magis suspicabar, quam de Hieronymi vel Ambrosii.“

2. Roztropność potrzebna w troskliwości o dobro dusz: kapłan winien być przystępny dla parafian, choć wiem, że powinien mieć i dla siebie swój czas. Gdyby siebie najpierw nie posilał, nie karmił, cóżby mógł dawać innym? Ale w praktyce trudno oznaczyć, gdzie jest granica między jednem a drugiem, w jakiéj mierze ma się udzielać,

a w jakiéj rezerwować dla siebie. Przyznaję każdemu prawo do pamiętania o sobie, do zaradzania potrzebom umysłu i duszy; z drugiéj strony atoli twierdzę, że ani biblioteka, ani jakabądź praca umysłowa, ani nawet modlitwa prywatna na osobności, u siebie, czy w kościele nie są dostatecznym powodem do szczelnego zamykania się przed światem. Osobliwie pasterz, spowiednik należą do tych, co już najmniéj sobie samym panami; pasterz, spowiednik jest, że tak powiem, niewolnikiem, i nie mają prawa do spoczynku, ani nawet do swego nabożeństwa, skoro go grzesznik potrzebuje. Pasterz, który na podobieństwo jakiéj ekscelencyi ministeryalnéj czyni się niedostępnym, może być, iż sobie wyrobi jakąś oficyalną powagę i respekt, ale to pewna, iż wpływu zbawiennego nie wywrze na parafią i nie pozostawi po sobie w parafii dobréj pamięci.

Św. Filip Neriusz po ciężkiéj całodziennéj pracy zwykł był klucz od mieszkania swego zostawiać we drzwiach, aby rano nazajutrz ci, co potrzebowali jego pomocy, łacno mogli doń się przedostać.

O uczonym Huecie, biskupie z Avranches, opowiadają znowu, że zaniedbywał dyecezyan swoich przez to, iż lubiał przesiadywać w bibliotece i przestawać z uczonymi mężami przeszłości. Osoby zgłaszające się do biskupa odprawiała służba stereotypową formułką: „Biskup studya robi.“ Ludzie odchodzili szemrząc; wreszcie odgrażali się: „Kiedy biskup nasz studya wciąż robi, to będziem musieli prosić o innego, o takiego, który już studya swoje ukończył.“ Łatwa do zrozumienia skłonność biskupa do takiego towarzystwa, i żałować, że u wielu duchownych podobnéj żyłki nie widać; jednakże nie wolni od zarzutu ci, co dość nauki posiadają, a przeszkód żadnych nie znoszą, a nie znoszą podobno nie dla studyowania, dla pracy umysłowéj, lecz dla swojéj wygody.

3. Roztropność nakazuje, byśmy za cenę godności własnéj i względów, jakieśmy winni sobie samym, nie ubiegali się o fawory osób stanów wyższych, osobliwie penitentek. Jest to chwały godna uprzejmość ze strony duchownego, gdy starych grzeszników, prosty lud roboczy otwartymi przyjmuje ramiony, zwłaszcza, gdy im trzeba posłużyć w sprawach sumienia, które od dawna zaniedbane. Natomiast być grzecznym aż do dworactwa dla osób stanów tak zwanych wyższych, wciskać się w zaufanie rodzin wpływowszych, jednać sobie wzięcie u pięknych pań, być nadskakującym aż do pewnego rodzaju zalotności: — to nie tylko szpetne i godne pożałowania, lecz wprost ubliżające charakterowi kapłańskiemu, i poniżające godność stanu. Trzeba mieć

trochę więcéj poczucia własnéj godności, nieco więcéj dumy, że tak powiem, rodowéj, bo ród nasz więcéj niż królewski...

Znakomita dama, zapalona zwolenniczka kazań ks. Bourdalego, prosiła go, by był jéj spowiednikiem. Surowy Jezuita długo zwłóczył odpowiedź; wreszcie przyzwolił, ale pod warunkiem, że tylko dwa razy do roku będzie ją słuchał, „bo ja — dodał — wszystek czas muszę obrócić na wypracowanie kazań moich, i na wyuczenie się ich na pamięć.“ Wyborna wskazówka dla tych, co niewyczerpani w samolubnych grzecznostkach dla osób mienniejszych, dla tych, co może pamiętają o kuchni i o tapetach na plebanii, lub znaczne wciskają do ręki stypendya.

4. Największa nieroztropność — krępować wolność penitentów. Czasy nasze — mówią — to czasy absolutnéj wolności; tym większa potrzeba wolności sumienia, aby każdy serce swoje otwierał, komu zechce. Pobożność, ona pobożność penitentek, szukająca co chwila odmiany, ta ruchliwa wciąż i niestała pobożność, onać ma swoje złe strony, i znam je dobrze; wszelako szkodą nad wszystkie szkody jest choćby jedna tylko świętokradzka Komunia. Każdy klasztor cztery razy do roku miewa nadzwyczajnych spowiedników: czy osoby, choć niby i pobożniejsze, na jednego skazane spowiednika, nie potrzebują zmiany? Jest to despotyzm przywłaszczać sobie monopol prowadzenia dusz. Czasu misyi pasterz słuchał spowiedzi w sąsiedniéj parafii, gdzie tłumy ludu oblegały trzydzieści i sześć konfesyonałów. Naraz u kratek konfesyonału swego słyszy głos jednéj z najpobożniejszych osób parafii własnéj: dowiaduje się o świętokradztwach popełnianych od lat dziesięciu. Ta owieczka chciała uniknąć swego pasterza, a oto wbrew woli swojéj klęczała u jego stóp: pewnie zrządził tak Bóg, aby ten pasterz wreszcie zrozumiał, iż czas wypuścić z więzów niewoli sumienia, dla których pótąd był więcéj sułtanem, niż ojcem.*)

Powiedzmyż raz przecie tym, którzy niby lgną do nas, osobliwie niewiastom, że i innym spowiednikom należy się od nich zaufanie. Czy nie ma u nas ani jednego, któregoby należało zakląć na tyle razy sprofanowane Ciało Pańskie, żeby rozbił okowy, jakiemi do jego osoby i do jego konfesyonału przykute córki duchowne? Naprzeciw potędze *muti daemonii* jest dzielne lekarstwo w misyach, rekolekcyach, w odpustach. A choćby to lekarstwo nie przynosiło innéj korzyści nad tę: wyżenienia niemego djabelstwa, jużby dosyć było pobudki, byśmy to dobrodziejstwo, choć co lat dziesięć, świadczyli naszym Filoteom i w ogóle

---

*) Czytaj list z Westfalii w *Przeglądzie* za maj r. b.

penitentom. Przezorność należy do roztropności; providentia jest częścią cnoty prudentiae.

5. Wstępuję na pole ślizkie, a jednak potrzeba wymaga, by o roztropności mówić i tam, gdzie tak łatwo być nierozumianym, lub źle zrozumianym; gdzie każde słówko może być wyzyskane przez złą wolą; gdzie zresztą trudno się nie potknąć, powiedzieć za wiele lub za mało. Jest to dziedzina naszych stósunków politycznych, kościelnych, społecznych.

Chodzi najpierw o stósunek nasz do rządu. Są, co się łudzą nadzieją zmiany na lepsze w położeniu nie tylko kościelnem, lecz i politycznem; już ogłaszają nawet programata przyszłości — niemądre, nawet dziecinne, w każdym razie przedwczesne. Po tylu doświadczeniach, po stu latach nauki ciężko opłacanéj politycy nasi bujają wciąż w krainie ułudy — wieczni tułacze i marzyciele, kultywują iście wschodnią wyobraźnią, która stworzyła fantastyczne powieści Tysiąca nocy i jednéj. Państwo każde jest zabórcze i każde dąży do pochłonięcia, do strawienia, do przerobienia w sobie nowych nabytków. Państwa chrześciańskiego nie ma. Państwo, do którego należymy, nie czyni wyjątku, a ma za sobą jeszcze tradycyą wiekową i systemat, *ratio status*, który rzadko chybiał i zawodził. Mogą być przerwy w wątku snującym się wciąż naprzód, ale te przerwy i zboczenia chwilowe, po których geniusz szczepowy czy narodowy z nową energią wstępuje na utarty gościniec. Roztropność nie każe się łudzić, a najmniéj już duchowieństwu, które o każdéj porze, i w pomroce, i w zamięszaniu największem winno trzeźwo patrzeć i rozumieć położenie.

Nawet w dziedzinie kościelnéj łudzić się nie wolno. Powiedzmy sobie stanowczo, że dyecezye nasze muszą zapłacić koszta wojenne kulturkampfu. Choć państwo z natury swojéj, z ducha protestantyzmu, którym przesiąklo — niechętne Kościołowi, gdzieindziéj może na czas krótszy lub dłuższy zwolnieć w swoich zapędach: u nas brzmieć będzie złowrogie: *Vae victis*, bo oddzieleni, odłączeni od reszty katolików, zdani na łaskę-niełaskę, jesteśmy pobici, zwyciężeni. Każdy zwycięzca bierze łupy: „fortior universa arma eius auferet, et spolia eius distribuet.“

W położeniu takiem, — gdzie nas nie potrzebują i gdzie mogą się zmieniać osoby, ale system trwa, bo on tkwi w naturze i w samowiedzy, — przedewszystkiem potrzeba zachować godność i nie zatracić do reszty szacunku, jaki ma i najpotężniejszy przeciwnik w obec słabszego, ale umiejącego siebie samego szanować.

Winniśmy państwu jakiemubądź posłuszeństwo, według nauki ś. Pa-

wla i według tradycyjnéj nauki Kościoła. Duchowieństwo nie może żadną miarą przykładać się do robót, zakłócających społeczny lub państwowy porządek; w rzeczach świeckich tylko tam wkracza czynnie, gdzie one się wiążą z sprawami nadświatowymi. Ale z drugiéj strony nie może nigdy przenigdy przeistoczyć siebie, zaprzeć się swego pierwiastku, nie może zaprzepaszczać przyszłości, nie może przykładać ręki do tego, czego ratio status wymaga; więc musi cierpliwie znosić obelgę, że jest nieprzyjacielem państwa. Kto jasno rozumie, do czego dąży prąd obecny, nie będzie wątpliwy w wyborze. Duchowieństwo rządu jako rządu nie jest nieprzyjacielem, i owszem uznaje, że porównanie z innemi na całym świecie, niech mówi co kto chce, i servatis servandis, na jego korzyść wypadnie; a już z osobami innéj narodowości, i z reprezentantami państwa aż do najniższego, zawsze szukało i szuka *modus vivendi;* jednakże powolaniu i zadaniu stanu swojego nie może się przeniewierzyć, niech przyjdzie co chce.

My nie jesteśmy, jak nie byliśmy nigdy, groźbą dla państwa, ale też, choć srodze nękani i wzgardzeni, wpraszać się nie będziemy za żadną cenę: *nec terremus, nec timemus.* Bronią naszą cierpliwość i wytrwałość w doli niedoli, wierność obowiązkom i godna zawsze postawa. Tak być powinno: „prudentia est rerum agendarum omittendarumque cognitio.“

W obec tego, co powiedzieć o brzydkich umizgach tych, których aż szorstkiem fukaniem musiał od drzwi swych odpędzać ten, którego pól żartem, pól seryo zwano biskupem dyecezyi? Tych, którzy i dziś chyłkiem — milczkiem nadskakują i polecają swe służby. Jakie? Nikt im nie wierzy, iż bezwarunkowo przechodzą pod obcą chorągiew; ale zawodzą nadzieje Kościola, który się spodziewał, że żłób lepszego obroku nie zdoła kupić sumienia kapłańskiego; ale dają światu dowód, że duchowieństwo zmateryalizowane może się upodlić aż do pogardy ze strony tych, którzy cenę kupna i sprzedaży stanowią. Czyżby historya, kreśląc wypadki doby mniejszéj i podając rys charakterystyczny duchowieństwa, na które, bądź co bądź, zawsze oczy ludzkie zwrócone, miała powiedzieć o niem mniéj więcéj to, co wyrzekł król Numidzki, Jugurta, o pani świata, o Romie: O venalem urbem, si emptorem invenerit — o venales sacerdotes? To niemądre zabieganie i te obłudne umizgi są i z innéj strony fatalne: rozdział czynią między duchowieństwem, które jedynie jednolitem, jednozgodnem postępowaniem może oprzeć się złowrogiéj nawale, może wreszcie zwyciężyć. Gdy garść jeno pozostanie nie chcąca się pokłonić Molochowi, czy Baalowi, latwo przyjść może ostateczna rozsypka i obrzydłość spustoszenia: corruptio optimi

pessima. To, co Chrystus Pan wypowiedział o następstwach rozdziału, niezgody: *omne regnum in se divisum dilabitur*, to prawda najprostsza, najoczywistsza, wzięta ze spostrzeżeń pospolitego życia i z dziejów świata. Czyżby nie miano i nie chciano o téj prawdzie pamiętać, ilekroć przyjdzie pokusa wyrzeczenia się wstydu osobistego, poniżenia całego stanu, splamienia sukni duchownéj?

Do téj chwili nie możemy ochłonąć z bolesnego wrażenia z powodu nieprzewidzianéj, a niemal nagłéj śmierci tego, który na stolicy św. Wojciecha zasiadł jako pierwszy hierarcha obcéj krwi, gdy tradycyjne pasmo następców prymasów ze swojego rodu śmiałym przecięte zamachem. Fakt, że się tak stało, że udało się zgwałcić zasadę historyczną a nawet i przyrodzonego znaczenia, jest niesłychanéj doniosłości, większéj, niż sobie zazwyczaj wystawiają. Nie potrzeba być pesymistą, żeby tu widzieć początek końca w zwykłym biegu wypadków. Nie chodzi o osoby, które mogą być przezacne, święte (ś. p. Dinder zasługuje na wdzięczność naszę jak największą), ale też i złe, i bardzo złe, wprost pracujące na zagładę (boć ludźmi, boć plemię Judaszowe nigdy nie wymrze); ale o to, że udało się osięgnąć sukces, o jakim nawet na prawdę nię marzono z jednéj strony, a którego następstw nie obliczyła dyplomacya strony drugiéj, zapomniawszy, że dając chwilową może ulgę w dziedzinie kościelnéj, gdzieindziéj zagładę zgotuje.

Bądź jak bądź, jest to wypadek niecofniony, a byłoby marną ułudą przypuszczać, że nić raz stargana da się na nowo nawiązać, i że z pośród polskiego duchowieństwa, nieubogiego, zaiste! w osoby bardzo godne i poważne, będziem mieli naśledników Karnkowskich itd. Ktokolwiek przyjdzie, kler winien *obedientiam*, bo ją każdemu następcy ordynaryusza swego ślubował. Roztropność wymaga, żeby duchowieństwo żal swój zgoła naturalny i piękny tłumiąc w piersi zbolałéj, choć i innoplemieńca przyjęło z szacunkiem i powolną uległością. Największą klęską byłoby, gdyby od razu stanęła przepaść między jedną a drugą stroną, gdyby ktoś przychodził z gotowym systemem, więcéj polityką trącącym, niż duchem kościelnym, a u rządzonych wyrabiało się uczucie rozgoryczenia, wreszcie cichéj czy głośnéj opozycyi wystąpiły na jaw poślaki. My a priori każdemu ofiarujemy służby nasze uległe i pokorne, co więcéj, zawsze serdeczni, otworzymy serca nasze, aby ich gorącością ogrzało się serce może uprzedzone, może zamknięte, może zimne, a może i mniéj proste. Dopóki w otoczeniu najwyższem widzieć będziemy takich, którym możemy i mamy prawo zaufać, res non venit ad triarios, powiemy każdemu: *prospere procede et regna.*

Są i inne sprawy zagmatwane strasznie skutkiem nierozwagi i nie-

roztropności. Prawdziwie ciężki to dopust boży na skołatane społeczeństwo, które poczyna się rozsypywać w atomy, że nie ma siły spajającéj rozluźnionych i rozluźniających się cząsteczek; że nie ma ani hasłowego *sziboleth*, ani męża wielkiego rozumu i wielkiéj powagi, około którego kupiłyby się wszystkie czynniki, chcące ratować od rozprzężenia całkowitego: *si forte virum quem*. O opinii publicznéj nie ma co mówić, bo jéj nie było i nie ma. Dziennikarstwo nie jest jéj wyrazem, a wprost śmieszna rzecz utrzymywać, że ten lub ów dziennik jest organem duchowieństwa. Nie, dzienniki są organem dla siebie, dla chleba swego powszedniego. Organem, nie w znaczeniu narzędzia, jest ten, co na katedrze Mojżeszowéj zasiada: on odzew wydaje i za nim idzie duchowieństwo sicut acies castrorum bene ordinata. Wreszcie duchowieństwo nie potrzebuje dziennikarskich organów: ono samo powinno nadawać ton, kierunek wskazywać, bo to mu się z wieku i urzędu należy, bo ono *gregum arietes*, a ma za sobą wiekową tradycyą nauki i rozumu Duchowieństwo idzie na czele, w niczyją służbę wprzągać się nie powinno, ani tak zwanéj opinii publicznéj, którą dziś wyrabia niedojrzały lub krzykliwy dzienniczek jaki, ani w służbę tak zwanéj „szlachty", starszéj braci, która przez czas długi hetmaniła, aż powolne hufy nad przepaść zguby przywiodla Bankructwo dziś widzi i ślepy, bankructwo materyalne i moralne. Powiedzmy sobie otwarcie, że ta warstwa rozkłada się i zapada szybkim pędem w nicość, a zstąpi z widowni obłożona złorzeczeństwem narodu, że nie umiała umierać po rzymsku: z wdziękiem i z godnością, wpierw bez sromu zaprzedawszy przodków wiano i spuściznę. Z trupem nikt się nie wiąże, ani losów przykuwa do rydwanu, który leci w przepaść.

Był czas, że duchowieństwo w imię hasła: „Dwór i plebania", „Kościół z narodem, naród z Kościołem", szło na oślep za staropolską polityką pogrobowców, którzy niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli. W Polsce nie bylo nigdy polityki rozumnéj: była opozycya targająca się i na majestat króla i na świętości boże, była buta krzykliwa, znaków czasu nikt nie rozumiał, z szkoły doświadczeń nie korzystano. Starsza brać wywieszała rozmaite chorągwie: kłaniała się Garibaldemu, pisała testament Papieztwu, dawała błogosławieństwo świętokradzkiéj grabieży Emanuela — duchowieństwo chciała mieć na obraz i podobieństwo Jacka nad Jackami, który trząsł zaściankami, a potem wszedł w habit mnicha, a zawsze wysługiwał się polityce szlacheckich zaścianków. Katolickiéj szlachty, katolickiéj polityki nie było nigdy.

Dziś oczywiście już z téj roli wypadła sama, starsza brać, ducho-

wieństwa jest rzeczą iść na czele z otwartym kodeksem polityki katolickiéj, ewangelia i nasze zasady w tyle za nikim nie idą, ale przodkiem. *Ascende superius.* Dopóki duchowieństwo nie zrozumie, że ono solą ziemi, dopókiby chciało wysługiwać się komubądź, a nie będzie świadome własnéj siły i własnego znaczenia, dopóty będzie chodziło w cudzem jarzmie na zgubę powszechną.

Nawet w stósunkach powszedniego życia wielu nie może się otrząsnąć z starych nawyknień i służbistości tradycyjnéj, jakbyśmy i dziś jeszcze nie byli niczem więcéj, jak za czasów dawnych, gdy ksiądz zasiadał na ostatniem miejscu lub urząd policyi w czarnéj sukni we włości dworskiéj sprawował.

Sługami wszystkich jesteśmy, to prawda, ale nie dworusami, a za nadobny uśmiech lub uściśnienie ręki, lub za zaszczyt czwartego do preferansa, lub dla miléj zgody plebanii z dworem, ja psem niemym nie będę, i nie będę patrzał przez szpary na to, jak ztamtąd idzie zgorszenie i zdeptanie praw bożych i kościelnych. W czem nas popierają, w czem przysługa?

Formy towarzyskie swoją drogą a swoją obowiązki stanu i powołania. Trochę więcéj samowiedzy i trochę więcéj poczucia godności.

Prudentia est rerum agendarum omittendarumque cognitio.

II.

Sprawiedliwość.

Według św. Tomasza z Akwinu sprawiedliwość zasadza się na tem, żeby każdemu oddawać co mu się należy. Któryż kapłan mógłby dopuścić się wykroczenia naprzeciw tak prostéj regule? Ale sprawiedliwość to w ściślejszem znaczeniu tyle, co r z e t e l n o ś ć, uczciwość, i tu i kapłan wielorako może uchybić.

Chybia przez nieostrożną r o z r z u t n o ś ć. Podobno nie mało takich, co wydawają więcéj, niż mogą, co zaciągają długi, których spłacić niepodobno, w ciągłym żyją deficycie, a chociaż uczciwi w woli, w intencyi, w uczynku, w rzeczywistości na to miano nie zasługują. Smutna i bolesna to rzecz dla parafii, gdy pasterz dla długów dostaje się na złe języki, a nawet i po śmierci pamięć jego szarpią wierzyciele!

Naprzeciw téj cnocie kapłan grzeszy lekkomyślną lub nie dość uzasadnioną decyzyą. Ileż takich wyroków zbyt pospiesznych i płochych nie ostoi się w obec trybunału teologii! Nakłada niejeden obowiązek restytucyi na te lub owe cele dobre, a ona należy się komu innemu.

Przewinień naprzeciw własności i naprzeciw sławie bliźniego dzieje się wiele, a my może z roztargnienia lub niedbalstwa nie żądamy wy-

nadgrodzenia. Celnik Zacheusz, nie posiadając się z radości, iż Pan dom jego nawiedził, wybuchnął słowem z szczerego serca: Si quid aliquem defraudavi, reddo quadruplum; tego szczęścia my dostępujemy dzień w dzień, a czemuż, badając swe sumienie, nie poweźmiem tak wspaniałomyślnego postanowienia Zacheuszowego?

Błądzi kapłan i wykracza n e p o t y z m e m. A większa wina, gdy nie ma wprost spadkobierców, a tak niczem uniewinnić się nie może, iż gromadzi na kupę mamonę. Kaznodzieja Pański dla takiego ma jeno uśmiech politowania: Unus est et secundum non habet, non filium, et tamen non satiantur oculi eius. Jeżeli pokrzywdzamy biednych na rzecz rodziny, to to grzech przeciw miłosierdziu; ale jeżeli to grosz przeznaczony na cele dobre, tedy to niesprawiedliwość. Zapytajmy się: Czyśmy nie dawali z powierzonych nam pieniędzy na wieczne nieoddanie? Czyśmy nie brali z kasy, która nie jest naszą prywatną własnością, aby płacić długi krewniaków? Z oburzeniem powstawał Bernard św. na ówczesnych kapłanów: Propter hoc missas celebrant, psalmos decantant.

Najczęściéj zachodzi wina z n i e d b a l s t w a. Niedbalstwo jest nie ściągać zawczasu dochodów kościelnych, w swoim czasie Mszy fundacyjnych nie odprawiać, dokumentów kościelnych starannie nie przechowywać, wreszcie nie myśleć o testamencie. Augustyn św. zaklina: „Fac testamentum tuum, dum sanus es, dum tuus es.“ Jeżeli téj rady nie posłuchasz, łatwo być może, iż umrzesz jako człowiek nieuczciwy, nierzetelny, choćbyś zresztą żył jako dobry kapłan; bo wtedy spadkobiercy zagarną wszystko, choć znaczna część należy się na cele dobroczynne. Bez testamentu umierać — piękna rzecz, ale wtedy, gdy się umiera jak św. Grzegorz z Nanziansu, pozostawiając po sobie tylko krzyż drewniany....

W szczegóły życia wchodzić *non opportunum;* ale jest nad czem się zastanowić i o cnocie sprawiedliwości pamiętać.

III.

Męztwo.

Według św. Augustyna m ę z t w o jest cnotą, która raczéj wszystko cierpieć każe, niżeli naprzeciw obowiązkowi wykroczyć. Roztropność — ona sama jedna nie broni od małoduszności, obaw i niepewności nie usuwa; ale gdy męztwo jest, wtedy charakter nasz nabiera, że tak powiem, hartu, tęgości, co bardzo dobrze z umiarkowaniem się para. Każdemu kapłanowi potrzebna jest męzkość woli; i owszem ta dziarskość jest koniecznym warunkiem i niejako dopełnieniem wznioślejszych umy-

słów. Jakaś stalowość, jakiś vigor niepochamowany, skojarzon z niewyczerpanym zasobem miłości — oto charakterystyczne znamię wszystkich bohatyrów wiary.

W czasach naszych téj cnoty męztwa potrzeba duchownemu więcéj, niż kiedyindziéj, bo, jeżeli nie mylą wszystkie znaki i wieszczby głębszych umysłów, stulecie nasze przed swym zgonem obecnemu pokoleniu zgotuje jeszcze bardzo ciężkie burze; więc obok roztropności, co wchodzić w układy umie, będzie kapłanowi nader potrzebne i męztwo, które opór stawiać umie, a nawet samejże śmierci się nie boi.

1. Męztwo kapłańskie ma się uwydatniać powagą i znaczeniem w parafii. Parafia, w któréj nie czuć rządu, podobna do państwa, pozbawionego pana, głowy swojéj. Łagodność i miękka pobłażliwość pasterza mogą być z korzyścią dla spokojności publicznéj, ale są zgubą dla dyscypliny owczarni. Gdzie pasterz trzyma się systemu: „Implere officium suum taliter qualiter, et sinere mundum ire quo vadit“: Niech będzie, jak bywało, co było przed nami, będzie i po nas — ja świata nie nawrócę: — tam zgubiona parafia.

Najpierwszą formą męztwa niech będzie wytrwałość i ścisła konsekwencya. Upór, samowola, to jeszcze nie męztwo: męztwo to siła woli, trzeba zawczasu uczyć się chcieć stanowczo. Kto zawsze i wszędzie potakuje temu, co ostatnie wyrzekł słowa, i tego słowa się trzyma; kto płynie za prądem jednodziennéj tak zwanéj publicznéj opinii, miasto ponad nią stać, ten idzie z wiatrem, ale ten zdan też na igrzysko jakiegobądź wiatru, ten ostatecznie staje się powolną służką pierwszego lepszego dzienniczka, pierwszego lepszego pana, staje się służką Dozoru kościelnego i wszechmocnéj reprezentacyi parafialnéj.

2. Męztwo będzie i w tem: nie ubiegać się o popularność, o poklask świata niedbać, pochwały tego lub owego stanu, tego lub owego człowieka nie szukać. My mamy przed sobą nierównie wyższe cele i wznioślejsze zadanie, niż zabiegać o wzięcie, o wziętość u ludu. Duchowny raz na zawsze ma się wyrzec wygodnego spokoju, jaki daje tak zwana neutralność, tak zwane umiarkowanie, które nigdy nie mówi: tak, i nigdy: nie, by snać z nikim nie „zadrzeć.“ Kapłan winien oglądać się na swą ostatnią godzinę i w téj ostatniéj godzinie lękać się kary tych, którzy chcieli się zawsze ludziom podobać: *Dissipabit ossa eorum, qui hominibus placent*“ (Psalm. 52, 6).

3. Wyrzeczenie się własnéj spokojności, to także należy do męztwa. Niech nas Bóg zachowa od tych miękkich, ospałych, maślanych duchownych, coby za jakąbądź cenę chcieli mieć spokój, co gotowi sprawy boże i Kościoła poświęcić, byle z ludźmi nie popsuć;

co ladajakim frazesem i serwilistyczną usłużnością kupują sobie prawo do spokoju, każdéj opozycyi boją się jako największego nieszczęścia; co nie chcąc narazić się na trudy walki, sztukę nie wchodzenia nikomu w drogę wynoszą do znaczenia systemu; im chodzi jedynie o pochwałę i o poklask wszystkich. Boski nasz Mistrz, Jezus Chrystus, był niewątpliwie najdoskonalszym wzorem cierpliwości i łagodności mowy: *Nihil egit vi, sed omnia suadendo* — mówi św. Augustyn; ale cierpliwym i łagodnym był z miłości ku ludziom, a nie z samolubstwa.

4. Męztwo uwydatnia się w niezłomności zasad. Kapłan winien być nieugięcie wierny przepisom moralności i dogmatu, więc nie będzie paktował ani z obojętnością religijną wiernych, ani z błędem. Cóż tedy powiedzieć o kapłanach, którzyby za godzinkę spokojnéj drzemki gotowi byli nie wiem co poświęcić? Męztwo napotyka na przeciwieństwa, ilekroć przyłoży siekierę do korzenia złego: to oni wiedzą, ale to oni zowią niepotrzebną przesadą. Apostolstwo ich to apostolstwo strachliwości i milczenia; zasadą ich jest: lepiéj ustąpić, niżeli iść na przebój. Taka zasada toć to wygodna maksyma, ale to zasada ludzi bez serca: *Cedendum tempori.* Na ambonie niemi, w konfesyonale nowi Helowie, dworacy tak zwanych wyższych stanów; nic więcéj nie znają, jak mizerne interesiki swoje, a chcieliby jeszcze w nas wmówić, że nie ma męzkich zasad na świecie, kiedyć oni tak tanio swoje niby zasady umieją przeszachrować.

O św. Hieronimie, któryś czasu jednego w obec ciężkiego dilemnatu zawołał: *Mori possum, tacere non possum*, naucz ty nas raczéj męczeństwo ponieść, niżeli milczeć niegodnie.

5. Inną stroną męztwa jest stanowczość decyzyi naszych w konfesyonale. Bonawentura św. porównuje surowość z łagodnością, i konkluduje, że tamta potępia tych, którychby można uratować, a ona druga ratuje tych, którzyby inaczéj zginęli: *Prior saepe damnat salvandum, posterior salvat damnandum.* Téj drugiéj więc dawajmy pierwszeństwo, gdyż ona odpowiada Sercu Chrystusowemu i praktyce Świętych. Ale i to miłosierdzie trzymajmy w pewnych stałych granicach, aby przyciągało grzeszników, a grzechowi nie dodawało otuchy. Do częstéj Komunii św. nie przypuszczajmy wszystkich dusz bez różnicy, boć przygotowanie tak rozmaite. Grzesznikom, czyniącym marne obietnice, nie dawajmy łatwo rozgrzeszenia, ale dawajmy takim, którzy przychodzą z dowodami poprawy. Nie obchódźmy się według jednéj miary z osobami lekkomyślnemi i z duszami pobożnemi; słowem, baczmy, by sąd sobie tworzyć według dyspozycyi dusz, i żeby łagodność nasza była na wzór boskiéj łagodności niewyczerpaną, ale jednak nie ślepą.

Jeżeli pasterz będzie łagodnym, nie przestając być sprawiedliwym; jeżeli w stósowaniu zasad moralności będzie umiał prawą miarę zachować, i z duszami będzie obchodził się według ich zasługi; jeżeli dobroć jego nie przedzierzgnie się w laksyzm: tedy i pojęcia moralności nie zatrą się w umysłach wiernych, miłosierdzie nie stanie się powodem do zatarcia różnicy między dobrem a złem; tedy parafia będzie podobną do owczarni, wygodnéj i szerokiéj, lecz jednak dobrze okolonéj zagrodą. Laska pasterska dana jest nie na to, by się na niéj wygodnie opierać, lecz by nią kierować i bronić trzodę. Z drugiéj strony należy pamiętać, że męztwo, to znowu nie kłótliwość i przecherstwo, ani bezmyślna prowokacya. Jak królowie, tak i duchowni mają prowadzić wojnę nie dla siebie, nie dla swéj ambicyi, lecz dla pożytku ludu. W macierzyńskiem swem sercu Kościół brzydzi się niespokojnym i popędliwym sługą, któremu walka i zatarg stał się potrzebą, który nudzi się, gdy przecherstwu swemu w jakibądź sposób nie może śluzów otworzyć.

I daléj: męztwo to nie zuchwalstwo, co za lada sposobnością rzuca rękawicę, a krzykiem i pienieniem się chciałoby tężyznę swą okazać. Prawe męztwo umie się hamować i mało mówi o sobie. Przechwałka jest karykaturą prawego męztwa; męztwo posługuje się jedynie rozumnym gniewem według rady Psalmisty: *Irascimini, et nolite peccare.*

Na ostatku, męztwo to nie duch nowatorstwa, co pod pozorem reformy wszystko przewraca, i bezmyślnie rzuca się na to, co nadużyciem, ale i na to co uprawnionym zwyczajem. Nieraz dobrze jest i roztropnie tolerować pewne mniéj dobre praktyki, by większemu złemu zapobiedz: największem nadużyciem jest ono, które żadnego nie chce tolerować. Tu ma miejsce słynna zasada: *Tollatur abusus, sed non res.* Ktoby nienaganne zkądinąd zwyczaje chciał znosić dla nadużyć niejakich, byłby podobien szaleńcowi, co podpala dom, by pająki wytępić.

Niewątpliwie byłoby nam przyjemniéj przeciwników upokorzyć, niż ich cierpliwością budować. Napotykając opór, na wzór Apostołów pochopniśmy mówić Panu: „Chcesz, a rzeczemy, aby ogień spadł z nieba i pożarł tych grzeszników?“ Ale Pan Jezus odpowiada nam, jak im odpowiedział: „Nie wiecie, czyjego ducha jesteście.“ Ten, który prawdziwie może powiedzieć: *Mihi vindicta, ego retribuam*, woli milczeć aż do końca świata, choć wie, że to milczenie jego poczytają za słabość. Uczmyż się tedy od niego raczéj milczeć z godnością, niż srożyć się chałaśliwem słowem, a męztwo okazujmy raczéj w znoszeniu i w cierpliwości, niżeli w gwałtownych porywach.

IV.

Wstrzemięźliwość.

Cnotę wstrzemięźliwości można brać w dwojakiem rozumieniu: fizycznem i moralnem. W pierwszem znaczy tyle, co wstrzymywanie się od wszelakich przyjemności zmysłowych. Świat, który téj cnoty nie zna, a już najmniéj ją wykonuje, ceni ją jednak bardzo u tych, którzy ją posiadają, a nie przebacza tym, którzy jéj nie mają, choć mieć powinni. W tem rozumieniu wstrzemięźliwość znaczyłaby to samo co trzeźwość, a któż więcéj obowiązany być wzorem trzeźwości, jeżeli nie kapłan? Postawmy sobie jako niewzruszoną zasadę: hamować zmysłowość w używaniu pokarmów i napojów, unikać uczt wystawnych, wina używać ostrożnie, pamiętając, że wnętrzności, w których święte postacie dzień w dzień spoczywają, są naczyniem uczciwości a nie kadzią, z któréj buchają otumaniające wyziewy. Wtedy świat przestanie czynić nam zarzuty, iż kaprysy nasze mają swe źródło w zbytkach stołu: Facile contemnitur, qui saepe vocatus ad prandium, non ire recusat. Niechby to sobie spamiętali ci, których nie brak nigdy na żadnym bankiecie, w żadnem towarzystwie ucztującem, bo kto wie, czy i zapraszającemu gospodarzowi nie byłaby milszą ich nieobecność... Ale i ci powinni to sobie spamiętać, którzy przy podobnych okazyach popisują się wilczym iście apetytem, zadziwiającą znajomością sekretów kucharskich i prawdziwie fachową, kiperską oceną wina: to wszystko naraża was w oczach jednych na szyderstwo, a choć u drugich wywołuje pochwały, to dla tego, iż się cieszą, że cielesny człowiek kompromituje duchownego kapłana. Niechby spamiętali to sobie wreszcie i ci, których kuchnia zażywa dokoła rozgłośnéj sławy, u których sklep pełniusieńki wybornego wina, a którzy ani razu nie zastanowili się nad tem, iżby z tych delikatnych potraw należało udzielić choć odrobinę biednemu Łazarzowi, leżącemu u wrót, stękającemu na barłogu w wilgotnym sklepie, lub marznącemu na zimnem poddaszu. Z Bernarda św. szydzono, że żywił się korzonkami i zielskiem ladajakiem; jeżeli zdrowie nasze na to pozwala, starajmy zasłużyć sobie na to zaszczytne szyderstwo, bo taki tytuł więcéj nam chwały przysporzy, niż wszystko bohatyrskie popisywanie się wesołego kompaniona przy stole, i zaproszenia hojnego gospodarza.

Wstrzemięźliwość w znaczeniu moralnem to powaga w zachowaniu się całem, dostojność niejaka, takt, który, jak mówi św. Franciszek Salezy, powoli się kwapi, rozważnie stąpa, to trochę, co robi, dobrze robi, i najlepsze chęci we właściwych trzyma szrankach. *Oportet sapere ad sobrietatem.* Jak przeciw wstrzemięźliwości w znaczeniu fizy-

cznem rozmaicie można uchybiać, n. p. jedząc o nieswoim czasie, z wielkiego łakomstwa, lub za wiele, tak i przeciw moralnéj wstrzemięźliwości można grzeszyć fałszywym taktem. Wielkiem niebezpieczeństwem, choć dającem się łatwo usunąć, jest przesadna surowość w odmawianiu Sakramentów św., pogrzebu, niedopuszczaniu rodziców chrzestnych. Tu najlepiéj zawsze poradzić się wpierw swéj władzy. Żyjemy w czasach emancypujących się na gwałt z pod wpływu Kościoła; przykazania Kościoła przekraczają ludzie niemal zasadniczo, a jednak nie chcą tego, by się ich Kościół wypierał, choć oni prawa jego za nic sobie mają.

Nadmiar surowości w konfesyonale szkodliwszy, niż łagodność. Jansenizm, który ludzi od częstéj Komunii odwodził, wypróżnił kościoły: przesadna moralność odstręcza ludzi od spowiedzi, łagodna, choćby może i nieco zadaleko miała się posunąć, nie odbiera nadziei sakramentalnego rozgrzeszenia, jest więc pobudką do niejakich pobożnych ćwiczeń, ażeby sobie na to rozgrzeszenie zasłużyć, a te ćwiczenia bądź jak bądź, ożywiają wiarę, utrzymują niejaki związek z Bogiem i z Kościołem, i nie pozwalają zamrzeć sumieniu na zawsze. Jeden Święty powiedział: Etiamsi damnandus sim, malo tamen de misericordia, quam ex duritria vel crudelitate damnari.

Zbytnia surowość w upominaniu i strofowaniu również może być złą metodą pasterzowania. Parafia, to jak dziecko, które zbyt często bite, już nic nie czuje, i pod ciągłym rządem kija odrętwieje zupełnie, staje się „obitkiem."

Jeżeli dziś dla mniéj znacznego jakiego nieporządku będziem łajać i fukać na ambonie, cóż pozostanie na przypadek, gdy będzie potrzeba gromko wystąpić naprzeciw istotnemu złemu? Niewczesnemi wyrzuty i wybuchami oburzenia łatwo sobie w oczach parafii zaszkodzić więcéj, niż godną cierpliwością i pobłażaniem; najprostsza to droga do utracenia wszelkiéj powagi, gdyby taka praktyka miała się częściéj powtarzać. Co więcéj, ten sposób gromienia ostatecznie fałszuje publiczne sumienie, bo jest przesadą słowa, które nie zawsze nieomylne; z którego widno, że łajanie raczéj wylewem niewczesnéj żółciowości, niż przekonania, które wreszcie nie tylko osobę naszą, lecz wprost samęż prawdę na pośmiewisko podaje.

Przesada nawet w gorliwości pasterskiéj może zwichnąć wszystkę skuteczną działalność. Kroczmy naprzód powoli, ale pewno. Choremu w gorączce febrycznéj lekarz nie daje leków drażniących; nie wolno dawać parafii leków duchownych, których ona w chwili gorączkowego rozdrażnienia przyjąć niezdolna. A więc to co dobrego czynimy, czyńmy zwolna, każdemu dniowi pozostawiając należyte pensum, a bez pretensyi

przykładania się do większéj chwały bożéj wbrew woli Boga. Powiedział ktoś słusznie, że dobre idzie żółwim krokiem, a złe pędzi szybkością poczty. Długa i uprzykrzona to robota zebrać w jedno tyle luda i wieść go ku dobremu; dusz nie można chwytać pełną garścią jak kłosy zboża na polu czasu żniwa, ale trzeba je chwytać każdą z osobna, zbierać i wyszukiwać jako kłosy zgubione. Samże Chrystus Pan dał nam przykład onéj roztropnéj powolności, gdy rzekł do uczni: Adhuc multa habeo vobis dicere, sed non potestis portare modo.

Nie łudźmy się, by który z nas wynalazł drugą kwadraturę koła, sztukę podobania się każdemu, choćby też wszystkie posiadał cnoty moralne i społeczne. To nie powiodło się samemuż Panu naszemu. Św. Franciszek Salezy opowiada, że w pewnym klasztorze braciszek jeden miał zdany sobie urząd: regulować zegar. Zakonnicy, którzy lubili wychodzić na przychadzkę, a ta przechadzka zdawala się im zbyt krótką, mówili mu: Braciszku, twój zegar idzie za prędko. Drudzy znowu, zatrudnieni robotą, mówili: Braciszku, twój zegar się spóźnia. Nie wiedząc sobie rady, braciszek spytał przełożonego co począć. Ten rzekł: Gdy ci mówić będą, że masz zegar posunąć, odpowiedz im: Dziękuję wam za dobrą radę. A gdy ci powiedzą: Cofnij zegar, to znowu im podziękuj. — A potem co? — Potem rób coś powinien, a insi niech sobie gadają co chcą. I my tak czyńmy! Sąd ostateczny sprostuje fałszywe i niesprawiedliwe wyroki tego świata. Mało na tem zależy, czy ludzie o pracach naszych i usiłowaniach wiele złego myśleli i mówili, byle tylko Bóg dobrze o nas myślał.

Rogamus vos, fratres, ut negotium vestrum agatis (1 Thess. 4, 11).

Z Manrezy.

Kartki z życia modlitwy

ocenił i rozebrał

Jeden z zakonnych kapłanów.

Książeczka pod tym tytułem, wydana w Tarnowie r. 1889, żadną miarą nie może być pominięta milczeniem, gdyż zawiera w sobie rzeczy pobożności mogące szkodzić i nieznających mistyki łatwo zaprowadzić na bezdroża. Treścią jéj jest nauka o bogomyślności; autorką osoba świecka i chora; z własnego doświadczenia te dziwne drogi życia duchownego nam skreśla, ukazuje na sobie różne stopnie jak: Oratio

quietis, Oratio in Caligine, matrimonium spirituale. Obfita jest w cytacye ze św. Teresy, św. Jana od Krzyża, Katarzyny Genueńskiéj i zdań teologów, traktujących o Mistyce, jak Scarramelli, Schramm, po łacinie, po francuzku i po polsku, z dodatkiem w końcu traktatów o bogomyślności O. Mościskiego i „Zamka duszy“ św. Teresy. Te cytacye świadczyć mają o wielkiéj znajomości teologii mistycznéj u naszej autorki, i służąc jej za przewodnie światło, mają oraz nas przekonać, jak bezpieczną poprowadzi drogą tych, którzy ją będą chcieli naśladować, ponieważ własne doświadczenie w nauce takich autorów znajduje potwierdzenie. Opowiada nam cały przebieg swojego duchownego życia, jak się od początku rozwijało i rosło, dochodząc aż do najwyższego kontemplacyi stopnia.

R. 1869 jest rokiem jéj nawrócenia; zapadłszy w chorobę, po odbytéj pokucie za grzechy przez rok jeden, przy końcu tego roku, który był jubileuszowym, zdaje się jéj, iż otrzymała zupełne odpuszczenie wszystkich grzechów razem z drugą bardzo wielką łaską, i to nagle, w jednem okamgnieniu, w kościele będąc, przez „dotknięcie substancyalne“, ale po ustawicznéj prośbie, ażeby jéj Pan Jezus powiedział w skuteczny sposób słowa: „odpuszczone są tobie grzechy twoje, — idź a nie grzesz więcéj.“ Pierwsza łaska, którą wtenczas odebrała, podobna była do łaski opisanéj w „Zamku duszy“ św. Teresy, tylko nierównie większa, bo w sposób wewnętrzny odebrana, gdy tam tylko w sposób zewnętrzny była dana, i św. Teresa naznacza rok jeden jako zwyczajny czas trwania téj łaski, podczas kiedy u autorki trwała bez przerwy zawsze z tą samą siłą przez 14 miesięcy (str. 88).

Święta pokora posiada pewien wstyd i miarę jako cechę sobie właściwą, przeto każde wyznanie téj cechy pozbawione musi razić; nie zgadza się także z pokorą i z życiem wiary, nadziei i miłości żądać od Boga pewności o odpuszczeniu grzechów swoich. Równie dalekiem od ducha chrześciańskiego widzi nam się wyznanie swego stósunku do spowiedników. Ze wszystkimi, jakich miała, nie może przyjść do końca, żaden jéj nie może zrozumieć, opuszczają ją więc jeden po drugim, nie mając widocznie łaski do jéj prowadzenia; jeden jéj tylko przypadł do gustu, który, jak powiada, „tak ją prowadził jak ją Bóg prowadził, t. j. nicością, nieoświeceniem, ogołoceniem, jałowością, „świętemi nudami“, milczeniem i biernością; te nudy święte, jałowość, nicość lepsze dla niéj są tysiąc razy, niż światła najuczeńszych spowiedników, i to jest zdaniem jéj prawdziwe mistyczne prowadzenie. „Bo dla duszy kontemplacyjnéj, przez Boga samego wewnętrznie prowadzonéj, próbowanéj i upokarzanéj, i potrzebującéj całéj swéj wagi i wszystkich sił

duszy, aby zrozumieć „słowo", które wewnątrz siebie słyszy, najlepsze prowadzenie i najlepsza pomoc, „nicość" — jak mówi Jan od Krzyża, mistrz mistyków: „nihil", „nihil", „nihil" et „in m... .e nihil" (str. 29).

Nie tak się zatwierdził duch Boży w Kościele w Świętych przezeń kanonizowanych; tam nigdy prowadzenie wewnętrzne przez Ducha świętego nie okazało się w takiéj rozterce z prowadzeniem przez Kościół zewnętrzny; nie było czasem z początku zrozumienia stanów duszy od spowiedników, były ztąd cierpienia nieraz jak u św. Teresy przez długie lata; ale była przytem także wielka zasługa chętnego i bezwarunkowego posłuszeństwa, więc z tryumfem z ciemności wychodziła światłość prawdy Bożéj w doskonaléj harmonii wewnętrznego porządku z zewnętrznym. To zaś, jak się tu pokazuje, nikogo nie zbuduje, ku czci dla duchownéj władzy w Kościele i do posłuszeństwa ku niéj nie zachęci, a boleć musi zapewne tych kapłanów, którzy opiekę nad jéj duszą mieli sobie zleconą, gdy to czytają.

Biedna autorka daje nam ze siebie smutny przykład, jak nie tylko w społecznéj sferze, ale także przez mistycyzm można przyjść do nihilizmu, gdy za własnym duchem idąc, od porządku powszechnego, a tem samem także od Ducha Bożego się oddala, i widać że nie tylko do pogańskich filozofów, lecz i do mistyków dadzą się zastósować słowa św. Pawła do Rzymian: evanuerunt in cogitationibus suis (Rom. I 21).

Niech jéj to powie sam mistrz mistyków św. Jan od Krzyża, na którego się wciąż odwołuje. „Nie wypada, mówi on, chrześcianom prosić Boga o światła inne od tych, które Syn Jednorodzony objawia. Nadprzyrodzone drogi zamkniętemi zostawić należy jako niepotrzebne, odkąd Pan nasz z krzyża rzekł: „Wykonało się." Przedewszystkiem więc i we wszystkiem przywięzujmy się do nauki Jezusa Chrystusa, Kościoła i kapłanów jego; w Ewangelii szukajmy uleczenia ciemności naszéj i innych potrzeb duchownych. Schodzących z téj drogi, na któréj Boski nasz Mistrz przewodniczy, spotkałby sprawiedliwy wyrzut ciekawości i zuchwalstwa, gdyż cokolwiek z nauką tą nie jest w zgodzie, jest wierze przeciwnem, chociażby nadprzyrodzonemi środkami poznanem... Najwyższego wolą świętą jest, ażeby duchownemu prowadzeniu jednego przewodniczył człowiek drugi, przeto więc wiary zupełnéj w te tylko objawienia, i ślepego posłuszeństwa takim tylko zleceniom od nas wymaga, przy których ludzie inni pośredniczyli" (Wstęp na Górę Karmel. str. 191).

A daléj na str. 194. „To właśnie cechuje duszę pokorną, iż się niegodną rozmowy z Bogiem być mieni i obcowaniu z Nim dowierzać nie śmie bez roztropnego i świątobliwego przewódcy. Takiego tedy

usposobienia chce Bóg w duchowym zawodzie i wskutek tego, gdy się kilku dla rozpamiętywania zgromadzi, On między nimi stawa, prawdę daje poznać i duchem swoim potwierdza.“

Ponieważ trzeba najprzód wielkie pokusy przezwyciężyć, aby wnijść w błogi stan nadprzyrodzony, podobnie jak musieli wprzód potwory zwalczyć czyhające u bram zaczarowanych pałaców ci, którzy się do nich dostać chcieli, i św. Jan od Krzyża pisze, iż zabierającemu się do życia mistycznego należy wprzód pokonać bestyą siedmiogłową, „któréj dano jest czynić walkę ze świętymi“; dla tego i nasza mistyczka opowiada nam daléj, jakie miała pokusy i jak je zwalczyła. Pierwsza pokusa przyszła jéj, kiedy jéj spowiednik mniemane widzenia kazał uważać za złudzenia; ugodzona straszliwie w najdelikatniejszym punkcie swojéj miłości własnéj, zawrzała uczuciem „zemsty“; ztąd przyszła jéj druga pokusa zmysłowość, nakłaniająca do rozpusty tak potwornéj iżby jéj dała rozgłos po całym świecie. Potem już sam kusiciel niejako dotykalnie się zbliżył i odważył się ją nakłaniać do ugody z sobą. „Skiwnij na mnie, a uczynię cię tak pozornie świętą, że biskupów i kardynałów u nóg swoich będziesz miała. Żadnych oświadczeń, ani aktów nie potrzebuję, wystarczy mi jedno skinienie, jeden znak przyzwalający.“ — „Ale śmierć!“ „Ale piekło!“ — „Piekło?“ — Ty pójdziesz do piekła ale długo po twojéj śmierci będą o tobie mówić jeszcze ludzie, i póki się świat nie skończy, ciebie nie zapomną. Ja sprawię, że oszukasz wszystkich! Wtedy się zemścisz!“

Jak się zachowuje nasza nowicyuszka w bogomyślności w obec tak straszliwéj pokusy? — Sama nam wyznaje, że zamiast się rzucić do nóg Panu Jezusowi, wezwać na pomoc Najśw. Pannę, przypatruje się jéj ze spokojem posągowym czy djabelskim. Zdaje się jéj, że jéj wolno się zastanawiać, że jéj zostawiono czasu, ile chce do wyboru, że niebo czeka cierpliwie a jeszcze cierpliwiéj piekło. Dopiero uderzona podobieństwem tego zajścia swego z tem co było w raju i z walką między aniołami w niebie, i przypomniawszy sobie co pisze Korneliusz a Lapide o téj walce aniołów, wspomina nazwisko Michała, co zwyciężył smoka, i decyduje się wezwać go na pomoc, wymawiając: „quis ut Deus, Mi-Ka-El!“ Teraz już zwraca się ku prawéj stronie, bierze się do modlitwy, odmawia po trzykroć „Credo“, po którego odmówieniu po lewéj stronie już nie było nic. Przepadło się w piekło, co jéj groziło, a ona nic już nie czując nadzwyczajnego, leżała spokojnie i czuwała w obec krzyża przez noc całą aż do rana. A l e z r a n a stanęła przed nią cała obrzydliwość téj przeklętéj nocy, i uczuła się tą pokusą i sposobem zachowania się w obec niéj tak splugawioną,ześmierdłą i za-

nieczyszczoną, że zdawala się sobie być żyjącym chlewem, i rozpłakała się płaczem wielkim i rozdzierającym (od str. 47—58).

Kto czytał Mistykę Görresa, temu takie rzeczy nie będą obce i będzie wiedział, jak je ma ocenić. My tyle tylko powiemy z tego, cośmy z podobnych przykładów tam się nauczyli, że odstręczająco się przedstawia zbyt znaczna sympatya między tą pokusą z zewnątrz a jéj usposobieniem wewnętrznem, z którego nieprzyjaciel pewnie nie odszedł niezadowolniony; nie pokazuje się tu nic miłości Bożéj, nic z tego zapału dla imienia Bożego, z którem Michał św. występuje przeciwko smokowi, jedynie bojaźń piekła zatrzymuje ją przed przepaścią, co być inaczéj nie mogło przy tak pełnem oświeceniu nauką wiary św.

Już odtąd z obawą musimy kroczyć za nią; obawa nasza pokazuje się zupełnie uzasadnioną, odkrywając pobudki, jakie ją do życia kontemplatywnego wiodą. Pierwszą u niéj pobudką jest c i e k a w o ś ć — doznania na sobie saméj tych wszystkich nadzwyczajnych rzeczy, o których piszą książki treści mistycznéj; ztąd mamy tu wciąż wrażenie, że autorka zamiast istotnego uświęcania się, czyni ustawiczne studya nad sobą, chcąc odkryć w sobie coraz nowe stany, podobnie jak astronom szukający na niebie coraz nowych planet; drugą pobudką okazuje się nienasycone pragnienie zużytkowania jak tylko najkorzystniéj być może dla miłości własnéj swego życia, w którem przywiązana jest do łoża niemocy, gdy inaczéj darów swoich umysłowych zużytkować dla świata nie może; koniecznie chce ze siebie zrobić coś niepospolitego. Niech nie przytacza na swoją obronę zdania O. Mościskiego, że do kontemplacyi dążyć zostawionem jest woli każdego człowieka jako do rzeczy bardzo Bogu miłéj; zupełnie co innego jest bowiem pragnąć osięgnąć jak najdoskonalsze poznanie Boga dla umiłowania go i całkowite odwrócenie się od świata dla zwrócenia się ku Niemu; a co innego pożądanie nadzwyczajnych łask i nadprzyrodzonych stanów, jakiemi podobało się Bogu w niektórych ekstatycznych świętych swą wspaniałomyślność objawić; takich łask pożądać, i godnym się ich uznawać sprzeciwia się pokorze. Nie zachwycanie się świętością naszą, lecz świętość Boża, Jego chwała i miłość zbawienia mają nam być pobudkami do szukania świętości własnéj. Taką intencyą Bóg zawsze wspierać będzie i okaże się hojnym w swoich łaskach, które d a j e p o k o r n y m, ale pysznym się sprzeciwia, więc nie tylko że onych odmówi tym, którzy nie z prawem sercem do Niego się przybliżają, lecz zostawi ich wystawionych na złudzenia ciemności, aby tym sposobem w końcu mogli poznać, czem są i jakim duchem się rządzą. Jeśli tedy gdzie,

to tutaj nadewszystko należy mieć na pamięci przestrogi Pawła św., że „szatan przedzierzga się w anioła światłości“ (Kor. 11, 14).

Wciąż nam potwierdza się ta przestroga Apostoła łaski w miarę, jak postępujemy w ślad za autorką we wszystkich jéj mistycznych stanach!

W r. 1871 weszła w stan zwany Contemplatio passiva. Jest to stan, w którym dusza przestaje być czynną, a w zamian za to jest rządzona Duchem Bożym. Władze duszy, mówi św. Jan od Krzyża, przez nią przytoczony, zostają tutaj oczyszczone przez odjęcie czynności. I Surin mówi, że „gdy Bóg chce za przyzwoleniem duszy dzieło swe wykonać, t. j. wyrazić na niéj obraz i podobieństwo Syna Swego, postępuje z nią jak malarz z płótnem, rozpina je i wypręża ile może, aby je w zupełną nieruchomość wprawić, inaczéj nie mógłby malować.“

Zobaczmy, jak się u niéj ta bierność i to ubezwładnienie sił duszy odbywa. Mówi, że ją ten stan wiele kosztował wskutek żywości przyrodzonéj, nim się całkiem nań zgodziła; wydawał się jéj raczéj stanem zwierzęcym niż ludzkim, ale sobie zaraz tłomaczy, że to rzeczywiście nie ludzki stan, lecz anielski. Oto przyszły na nią „związania“ władz duchowych, najpierw było „związanie“ rozumu, potem woli, a nareszcie pamięci, i to było do takiego stopnia, że zostawała w zupełnéj niemożności podniesienia swego ducha do Boga, „tęskniłam, płakałam, przykrzyłam sobie w tym stanie, mówi o sobie, pojąć nie mogąc, czemu ja nie mogę Różańca odmawiać, Ewangelii lub książki do nabożeństwa czytać, i chwalić Boga jak go prostak, dziecko, chory, żebrak każdy chwali“ (str. 102).

Gdy było „związanie“ w rozumie, wtedy odbierała poruszenia we woli bez żadnych w rozumie świateł. Czasem przepędzała cały dzień na słowie: „przepraszam“ albo „dziękuję“, inną razą znajdowała w obecności Bożéj same słowa wzgardy siebie i ostatniego poniżenia, ale to wszystko bez zrozumień osobnych, t. j. za co miała dziś przepraszać, za co jutro dziękować, lub z czego się w innéj chwili upokarzać. W następnych związaniach we woli zostaje nieruchoma, czekając na „pociągi“ aż te same przyjdą.

Tutaj nie jest zdolna o nic wyraźnego prosić, chce tylko „wszystko!“ bo ją zadowolnić może tylko „wszystko!“ Od wołania i pragnienia za tem „wszystkiem“ rozprzestrzeniała się w niéj dusza coraz bardziéj, to sprawiało w niéj próżnią, przepaść (abyssus) coraz większą, boleśniejszą, aż doszła do stanu śmiertelnego konania, które ona zowie „angores et sitis amoris“ vel „sextus contemplationis supernaturalis gradus.“ Stan ten trwa przez 14 miesięcy, w którym trawi ją miłość

pożerająca, chciwość napełnienia się „Bogiem samym.“ „Związanie“ pamięci było takie, że wszystko było wygładzone z jéj pamięci prócz tego jednego, że jest Bóg. Wtedy nie wiedziała nic o Jezusie, nic o Najświętszéj Pannie, nic o żadnéj prawdzie wiary naszéj, do tego stopnia, że gdy ktoś przytomny temu straszliwemu cierpieniu, głośno przy niéj wymówił słowa: „nie wódź nas na pokuszenie“, potem „o Maryo bez zmazy poczęta“, inną razą: „zstąp Duchu św.“, niepojęte zdziwienie ją ogarnęło, gdy te słowa usłyszała, i gdy w najgrubszéj nocy jéj pamięci zabłysła jéj nowina, jakby nigdy nie słyszana, że oprócz Boga, jest stworzenie bez zmazy poczęte, któremu imię „Marya“, że jest modlitwa ludziom dana, która się zowie „Ojcze nasz“, i że można Ducha św. nazwać i odebrać.

Nastąpiły potem jeszcze inne związania pod względem postanowień i aktów. O tem podług jéj zdania nie każdemu można mówić bez odniesienia szkody, bo do stanu takiéj bierności potrzeba się wprzód przygotować przez życie wewnętrzne czynne; trzeba się wprzód zamęczyć tysiącami aktów, dopiero po życiu poniekąd w akty przemienionem, tak że zachrypnie gardło od wołania do Boga, raucae factae sunt fauces meae, wtedy dopiero przychodzi Pan Jezus, łuk odpina, z krzyża nas zdejmuje, rany nasze opatruje, i każe nam ,,usiąść“, a on „przechadzając się, usługuje nam.“ Tak Pan Jezus z nią uczynił; przyjął dla niéj na się „postać sługi“, czyścił, ubierał ją, karmił, oświecał i porządkował wszystko w niéj „ordinavit in me charitatem“, a całe zadanie w tem duszy zasadza się na tem, aby sobie dać usługiwać (str. 119).

Pozwólmy sobie nasze zdanie o tem wypowiedzieć. Przeciwnem jest naturze duszy, u któréj władze wszystkie są zawsze w jedności, ażeby wola mogła działać bez rozumu, a rozum bez woli; i natura istoty rozumnéj wymaga, aby gdy co czyni człowiek, wiedział, dla czego to czyni, inaczéj będzie czyn bezrozumny. Także dusza nasza, warunkom doczesnego życia podległa, nie może inaczéj do swojego celu dążyć jak przez pojedyńcze akty, i pragnienia jéj zawsze odnosić się muszą do pojedyńczych rzeczy, do pojedyńczych cnót i łask, przez które jak po szczeblach zbliżać się ma do swojego niewidzialnego dobra, mającego jéj być w przyszłem życiu wszystkiem we wszystkiem. „Ex parte cognoscimus, mówi św. Paweł, et ex parte prophetamus.“ Chcieć zaś razem ,,wszystko“ a nie pragnąć niczego zosobna, zdradza duszę, która chce się wynieść nad kondycyą ludzką. A już z pewnością nie od Boga musiało pochodzić takie związanie pamięci, jakie tu widzimy, z takiem wygładzeniem w duszy wyobrażeń o rzeczach najświętszych

i prawdach religii św., i że to jest prawdą, zmysłem chrześciańskim, czuli to przytomni, kiedy modlili się wtenczas o oddalenie pokusy.

Może Bóg dla oczyszczenia duszy od zbytniéj żywości przyrodzonéj i nalogu samoistnego poruszania się wstrzymać działalność władz duchownych czy przez chorobę zewnątrz, czy też wewnątrz przez zatrzymanie obrazów imaginacyi; jednakże nigdy nie odejmie energii duszy właściwéj i naturalnéj, która owszem potęguje się zawsze przy działaniu Bożem, jak nawzajem im dzielniejsza jest z natury dusza, tym sposobniejsza do podniesienia do Boga przy innych warunkach; bo do miłości swéj duszę ludzką stworzył, a natura miłości żąda wolności i siły; gdzie więc niemoc duszy, tam o miłości nie może być mowy. Jak się ma rozumieć owa bierność w stanie modlitwy uspokojenia, i do jakich granic ma się rozciągać, właśnie u św. Jana od Krzyża wyczytać możemy. Przytoczmy tedy obszerniejszy ustęp z Wstępu na Górę Karmel, aby nie pozostawać w żadnéj wątpliwości.

„Jednoczenie, mówi, jest wynikiem téj miłości, która duszę w Bogu przeobraża, i przez podobieństwo miłości z Bogiem ją łączy. Zowie się też jednością podobieństwa, bo wola Boga z wolą duszy spływają w jednę miłość, i tak zgodnie istnieją, że co Bóg chce, to chce dusza, a czego Bóg chcieć nie raczy, tem się dusza brzydzi najmocniéj. Takie obrzydzenie odnosi się nie tylko do tego, co jest Bogu przeciwne w uczynkach, lecz i do tego, co Jemu niemile w usposobieniu. Powinna więc dusza nie tylko stronić od wszelkiego działania samochętnie występnego, lecz nadto wszelką skłonność do złego w sobie wytępić. A zaś ponieważ żadne stworzenie ani przez uczynki, ani przez usposobienie wznieść się do Boga nie może, przeto chcąc otrzymać podobieństwo do Boga, musi dusza od wszech stworzeń, wszech uczynków i wszelkiego usposobienia oderwać się, to jest musi własnéj wiedzy, własnego pojmowania, własnych uczuć, zgoła wszystkich rzeczy wyprzeć się, które z wolą Boga nie są zgodne, a wtenczas nie mając w sobie nic, coby wedle Boga nie było, zostanie w Nim doskonale przeobrażone“ (str. 81).

To każdy rozumie, — ale to całkiem różnem jest od tego, co autorka opowiada; pokazuje się owszem z tych słów, że przewrotnie pojęła ową bezczynność duchową, gdyż u niéj przy owym związaniu władz duszy, ubezwładnieniu sił naturalnych właśnie nie widać zaparcia saméj siebie, własnego chcenia i własnego pojmowania.

Ale idźmy daléj. Pozbywszy się własnéj czynności, należało jéj czekać aż przyjdą „pociągi“ i za tymi pociągami iść ślepo. Zdaje się jéj, że nie jest jeszcze dosyć bierna, że własnemi poruszeniami

„pociągi Boże“ wyprzedza; zastanawia się, kiedy będzie „pociąg“ a kiedy nie będzie, i czy może prosić z oblubienicą „trahe me“, i ten wyraz już powtarza ciągle; poczem uczuła już ustawiczne pociągi. Ośmielona rzęsistemi pociągami zdobywa się na pragnienia Oblubienicy w Pieśni nad Pieśniami: „Niech mnie pocaluje pocałunkiem ust swoich.“ I mając oczy zwrócone na krzyż wiszący na ścianie, w duchu oddaje umysł i ciało pod usta Ukrzyżowanego; o rozkoszy, jaką wtenczas doznała, mówi, że nie wie, w któréj chwili było cudowniéj, czy kiedy umysł płynął ku Panu, czy gdy w dłuższym z nim spotkaniu pozostawał.

Śmiałość wielka nie Bożéj lecz własnéj miłości zasłużyła, aby przyjęła nowe cierpienia. „Za to, mówi, przyjąć musiałam nowe pęta na duchu“, i stała się jak człowiek sparaliżowany. Miała uczucie, że czoło, przez które umysłem wejrzenia ku Panu posyłała, było jakby na kłódkę zamknięte, a umysł dobijał się i męczył jak ptak między dwoma oknami zamknięty. A przecież po téj śmierci mistycznéj nastąpiła jeszcze większa śmierć, którą zowie mors et annihilatio mystica. Wtedy była dziwnie dla siebie straconą. Stan ten gorszy jéj się wydawał, niż tysiąc śmierci. Tu żyła samem umieraniem. Umysł żyć chciał Bogiem, ciągle go pożerającym, i ciągle mu przytomnym, a umierać musiał od męki, jaką mu sprawiała ciągła niemożność pójścia za pociągiem swoim, więc sprzeczne myśli jéj się nasuwają o dziwnéj miłości tego Boga, co ją tak nieustannie pociąga, i o niezgłębionych powodach, dla których On choć najmiłosierniejszy swą wszechmocą nie chce usunąć niemocy, uniemożebniającéj jéj pójść za pociągiem Jego.

Bo też rzeczywiście przychodzimy przez mą do potwornego pojęcia o Bogu!

Większa jeszcze śmierć przyszła. Mors et sepulchrum animae. Tu cierpienie jéj było już „bez nazwy, duchowe, subtelne, niewymowne“ — męki czyśccowe za życia. Tylko w pismach św. Katarzyny Genueńskiéj spotyka się z podobnemi zjawiskami, jakich tu doświadcza. Nastąpiły „odgrodzenia“ od Boga i od ludzi, i od saméj siebie, prawdziwy „post ducha.“ Dosłowne zastósowanie znalazła na sobie słów św. Pawła w liście do Żydów: „Żywa jest mowa Boża i skuteczna i przeraźliwsza, niźli wszelki miecz po obu stron ostry: i przenikająca aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów też i szpików, i rozeznawająca myśli i przedsięwzięcia serdeczne“ (Hebr. IV, 12).

Ona skutek téj mowy Bożéj uczuła na sobie dotykalnie, albo nawet materyalnie; część téj duszy, którą duchem zowią, została odgrodzoną od duszy, która bez niéj jak wygnaniec zostaje na ziemi, i tam w górze, dokąd jéj duch został wzięty, szukać go nie przestaje. To

znowu zdaje się jéj, że ten jéj duch jest jakby w drugim pokoju, i pyta się z trwogą: „czy ta część istoty mojéj połączona z Bogiem? Czy Bóg tam na nią działa? Czy tam kto z nią jest? Co tam z nią robią lub co ona robi?“ I nie dobrze się z nią dzieje. „Modlić się wcale nie mogę! O nic prosić! Pragnąć też nie mogę! Boga chcę, a od Boga jakbym nic nie chciała!“ — Takie słyszymy jéj żale.

Ale za to wszystko jakież potem nastąpiły pociechy, gdy do stopnia przyszła, który się zowie Oratio quietis! Zwierza się nam, że pewnego razu zapadłszy w taką nieprzytomność, że ją już miano za umierającą, otrzymała wkrótce uczucie pewności, że ją Bóg sam uświęcać chce, że ją na to wybrał, a nazajutrz znów otrzymała upewnienie, że posiada zadatek „wybrania.“

Teraz pojawiły się uderzenia „duchowemi blaskami“, przeplatane na przemian duchowemi ciemnościami. „Pierwszego uderzenia ciemności (caligo), mówi nam, z siłą i natychmiastowem porażeniem takiem, że oczy mi się ciężko zamknęły, członki opadły, usta zaniemiały, doznałam w dzień Wniębowzięcia Matki Boskiéj, nie będąc wcale modlitwą zajęta. Nic prawie nie wiedziałam, co się we mnie działo, acz jęk dany wewnętrzny składał mi się ciągle na słowa: „Langueo amore“ „mdleję od miłości“, pomyślałam: Co to za cierpienie nowe?...

W odpowiedzi uczułam w duszy słowa: „Cierpienie... cierpienie... To ma być cierpieniem? Oczy duszy w téj chwili jakby się otworzyły i stanęło przedemną słowo: „Beatitudo!“ A razem z tem słowem „pojęcie szczęśliwości“ ogarnęło mnie, i zbliżenie się ku mnie „szczęśliwości wiecznéj“ uczuć mi się dało.“

Towarzyszka nieodstępna w jéj chorobie stwierdziła przed jéj spowiednikiem, że widziała twarz jéj pokrytą jasną i śnieżną białością.

Nagle, opowiada daléj, doznaje, jak gdyby ktoś na jéj duszę chuchnął, żywe ciepło tego tchnienia rozeszło się po piersiach jéj, porównywa je z owem tchnieniem, jakiem Pan Jezus tchnął na Apostołów, mówiąc: „Weźmijcie Ducha świętego.“ Teraz ma uczucie „Morza Szczęścia!“ Przytem nieznośne blaski na nią uderzają, które tak opisuje:

„Nie jak słońce na otwartem polu, co przenika ziemię, użyznia ją i grzeje dobroczynnie, ale jak słońce w mieście, gdy się o mury twarde i o twardy bruk odbije, i przez rewerberacyą gorętsze jest, jaskrawsze i przykrzejsze, aniżeli na wsi, gdzie promienie niejako w ziemię toną.“ „Jezu jaśniejszy nad słońce, zmiłuj się nademną!“ (str. 186).

Gdy blaski ustąpią, zastępują je ciemności (tenebrae). Ciemności te zdają się przed nią rozległe, nieskończone, czuje wyraźnie, że ktoś ducha jéj w nie wprowadza, i że musi iść gdzieś w ciemności, nie już

umysłem, jak wprzódy było, ale jakby całą swą osobą krocząc. Stało się pewnego razu, że kiedy już chciała się do snu ułożyć, otrzymała „wezwanie“, że jéj trzeba w drogę puścić się i zdaje się jéj, że idzie za kimś po drodze kamienistéj, przykréj, nierównéj, upadająca, zdyszała, — ma to być schód i stopień ukryty nocy mistycznéj św. Jana od Krzyża. — Ma uczucie oparcia się na kimś ukrytym w téj ciemności, wpadnięcie w czyjeś objęcia tak rozkosznie, że gruchać zaczęła ze szczęścia i miłości, w duszy były słowa: „umieram od miłości“ i do swojéj towarzyszki szepce: „j'exspire d'amour“, i śpiewa sobie przy tem pieśń św. Jana: *Nocte felici procul in recessu.*

To więc Pan Jezus, Bóg który mieszka w światłości do tych ciemności ją wprowadził i po ciemku w dole darzy boskiemi uściskami swą oblubienicę! Więc taka to noc św. Jana od Krzyża! — te materyalne ciemności, jak i te blaski materyalne! Jeżeli to są „łaski“ Boga, to dla czegoż mówi, że jéj się ten stan przykrzy? bo tłomaczy sobie, „że to jest Beatitudo dla duszy, nie dla natury ziemskiéj, czynnéj i nieumartwionéj“ (str. 193).

Natura taka, jaką Bóg stworzył, silny stawia opór temu wszystkiemu; téj uśmiercać nie wolno; lecz ona czuje się zmuszona naturę pokonać; aby mogła tego dokazać i w swojem nadal pozostawać, prosi o umartwienie swego rozumu, i powolna natchnieniu zezwala, aby ten rozum był „ukrzyżowany.“ Niewidzialny oblubieniec, którego wolą najściśléj spełnia, nie omieszkał też korzystać z takiéj dobréj woli i sprawił jéj to ukrzyżowanie — ale w jaki sposób?

W głowie ma ból, przeszywający ją przez krzyże i piersi aż do stóp. Rozum zostaje jak gdyby okropnemi obręczami skuty, a w głowie ma uczucie wypalenia rozumu, tak jak gdyby na wolnym polu czyścił się i wypalał. To ma takie łupanie jakby jéj czaszkę przepołowiano, to uczucie, jakby jéj wierzchnią część czaszki zrywano, poczem głowa otworem stała, i tym otworem ogniste i promienne strzały w nią wpadały, przeszywając ją aż do końca nóg (str. 212).

Znów inne cierpienie: „Przedmiot“ zawsze umysłowi obecny, zdał się nieprzyjazny, odtrącał ją. Wznieść wejrzenie umysłu ku niemu to chcieć oczami otwartemi dotknąć się szczotki czy ścierniska. Nie mogąc umysłu podnieść, musi go więc pochylić, i tu zrozumiała, co to jest umysł pokorny, zasłaniający oblicze jak Eliasz, gdy Bóg w wietrze był.

„Już w umyśle było czysto i próżno jakby wymiótł, a istota cała w stanie cierpienia czyśccowego. Piersi i plecy miała jak w dwie deski wszczepione mocno, że mlecz zdawało się wyślizgnie się gardłem: teraz jéj się zdaje, że ma w piersiach oczy otwarte, patrzące, ściągające

w nią bezmiar boleści; i tu znów do siebie stosuje słowa św. Jana od Krzyża: Vous avez ebaché des yeux dans mes entrailles.“

„Tym sposobem umysł stał się jakby zdetronizowanym królem, spadniętym w okamgnieniu w nędzę największą! złupiony, odarty, siedział pozbawiony wszystkiego, a tylko w piersiach były patrzące oczy św. Jana od Krzyża“ (str. 214).

Prawdziwie, nędzy téj nic nie wyrówna! Jakaż kara za pychę rozumu takie poniżenie i takie poniewieranie tego najszlachetniejszego daru Boga w człowieku! Jeśli takim ma być stan nadprzyrodzony to go każden do cnoty i świątobliwości dążący słusznie i z oburzeniem odtrąci!

To była jéj kontemplacya serafìczna, zkąd przeszła niebawem do kontemplacyi cherubicznéj; po trudach drogi i ogołoceniach najboleśniejszych już osiągniony został spoczynek „na wysoczyznie“ onych „gór wysokich“ Ezechiela obfitych w zielone pastwiska.

Jasno tu i przestronnie; „chociaż myśli pojedyncze wymazane“, wszelako ta „nicość na górze“ ma jasność i czystość. O tyle ją niepokoi ten stan, że nie potrafi się tutaj zdobyć na żaden akt pokory i nie czuje żadnéj miłości; przecież uspokaja się tem rozumowaniem, że „czas kontemplacyi cherubicznéj“ nie jest „czasem pokory.“ Za to wszystko tutaj tchnie czystością, i cała zdaje się sobie przemieniona w czystość. Zamiast pojedyńczych świateł sama mądrość Boża tutaj się udziela duszy, jak uczy św. Jan od Krzyża. Ztąd pochodzi, że w téj sferze nic pojedyńczego nie rozpoznaje; tak samo u niéj tutaj teraz, jak na obrazku łacińskiego wydania św. Jana od Krzyża, jest droga, na któréj stoi napis: „nihil“, „nihil“, „nihil“, i góra, na któréj napis: „et in monte nihil“, chmury i obłoki ciemne ponad górą, gdzie ślad wszelki znika, a na nim napis: „hic jam non est via!“ Bo „trudna jest droga orłowa na powietrzu i droga okrętu na morzu“, mówi mędrzec Pański (Przyp. XXX, 19).

Tu umysł nie inne ma uczucie, jak orła, którego lot w chmurach nie zostawił śladu, i po najdłuższéj kontemplacyi nic nie posiada! Przestwor, wymazanie, świeżość, ciemność, chmury, obłok i mgła!... świeżo tam i czysto i ciemno, i jakby bliżéj Boga, który „położył ciemność zakryciem swojem, a mgła ciemna pod nogami Jego.“ Psalm. XVII, 12. (str. 229).

A więc im bliżéj Boga, im wyżéj, tem ciemniéj! a nam się zawsze zdawało, że tu właśnie powinno być więcéj światłości! — Bóg „położył ciemność zakryciem swojem“, w naszéj teologii znaczy nieogarnioność Jego istoty, w któréj zamieszkuje światłość niedostępna; przecież ztam-

tąd pochodzi omne datum optimum et donum perfectum desursum a Patre luminum, tak że którzy są bliżéj niego, więcéj z tego światła czerpią!

Jeszcze jeden szczebel — szczyt najwyższy jéj pozostał do osiągnienia, i ten osiągnęła, aby nie pozostawało nic do życzenia. Oratio in Caligine, — tu już zupełnie ciemno! tu opanowana została doskonale ciemnościami. Aby sobie nie za wiele przypisywać, nazwała ten stan „fixité en Dieu.“ Wszelako tutaj „nie umysł jest na Boga w nadprzyrodzony sposób „patrzący“, lecz raczéj wejrzenie Boga na siebie „ponoszący“, które to wejrzenie nie może się do czego innego przyrównać, jak do „uroku“, jaki niektóre zwierzęta wzrokiem swym rzucają na zdobycz.

Tak tu wszystko nie duchowe, dusza tak zmateryalizowana w sposobie swoich pojęć, że i Boga obecność ma urok zwierzęcy, iż mimowolnie nasuwa się myśli bestya Apokalipsy, uwidocznienie upadku ducha niżéj swéj natury skutkiem oddalania się od Boga. Już doszla też do unicestwienia. Wszystko, mówi, co widzi w tym stanie, jest dla niéj bez znaczenia, w zupełnem „nic“ jest teraz pogrążona. „Świat jest niczem, i ja jestem niczem świata, to pierwsze „nic“ „le rien de la creature.“ A tam wysoko nademną „drugie czyste nic.“ Tu jednak nie położyła, coby było logicznie: „Le rien de Dieu.“ Czy to już nie wyniszczenie istoty Boga, tego, który o sobie powiedział „jam jest którym jest“, w myśli jéj, w którój nic z Boga nie pozostało prócz jedności abstrakcyjnéj i martwéj, wiedzy tylko tyle, że jest Bóg? I tu pocieszać się chce, że ten stan jest jedynem jéj bogactwem. Nic nie było ani za mną, ani przedemną, ani we mnie, ani obok mnie, tylko „jeden Bóg“ a ten był wszystkiem mojem: „Deus meus et omnia.“ I woła jeszcze: Co to za potęga ta obscuritas fidei św. Jana od Krzyża, quae animam denodatam dirigit ad unionem!

Jedność ta naga i martwa świeci blado ale nie grzeje jak światło księżyca w nocy. Znowu ma tutaj uczucie ciemności takich, „że rozum od nich staje nieruchomy i zdumiały!“ Jakaś siła zmusza ją w tę ciemność czasem przez całe pół dnia patrzeć, czarno jéj się robi tak że oślepnie. Wtedy zadrzy dusza od wielkiego szczęścia, ponieważ ta noc jest jéj oświeceniem w rozkoszach. „Et nox illuminatio mea in deliciis meis“ (Ps. XXXVII, 11).

„Sicut obscuratur vespertilionis oculus lumine solis ita intellectus noster obscuratur superexcedente lumine supernaturali, mówi sobie ze św. Janem. Nie to znaczy u św. Jana od Krzyża obscuritas fidei, nie tak materyalnie, jak ona wciąż bierze, mamy brać jego słowa.

Przytoczmy więc jeszcze raz dłuższy ustęp z wstępu na Górę Karmel, aby jéj unaocznić, jak się oddala od prawdy i jak rzeczy duchowych nic a nic nie rozumie, tylko słowa martwe powtarzając bez ducha, jaki zawierają; „littera occidit, spiritus vivificat."

„Wiara, mówi Jan św., jest ciemnem przekonaniem, którem duszę Bóg obdarza. Dla tego ciemnem przekonaniem, iż przez nie skłaniamy się trzymać o prawdzie, którą Bóg objawił, ale która granice światła naturalnego i pojęcia naszego przechodzi. Prawdy wiekuiste są nieskończenie świetniejsze od światła przyrodzonego, przeto zostawiają duszę naszą w olśnieniu i bez władzy widzenia. Podobnie jasność słońca wszystkich gwiazd promienie przytłumia, i oczy nasze zaślepia, których władza w żadnym nie jest stósunku do tak niezmiernego światła. Tak więc światłość wiary niezmierną swoją wielkością i nadprzyrodzonem poczęciem światło naszego pojęcia przezwycięża, które z siebie tylko rzeczy przyrodzone poznawać jest zdolne a dopiero przez łaską Boską świadomość nadprzyrodzonych otrzymać może"... I daléj mówi: „Przeto żadne poznanie własne, żadne widzenie, żadne wyobrażenie, ani pomysł żaden nie mogą być środkiem zbliżenia się duszy do jedności z Bogiem, ale dążącéj ku temu trzeba zstąpić w zupełne zaćmienie władz swoich. Jeśli tego nie uczyni, jeśli wyprzeć się wszystkiego nie zdoła, jeśli przeciwnie, do swoich myśli, czucia, zdania, wyobrażeń i do woli swéj przywiązaną zostanie, i własności jakiejkolwiek zatrzyma zamiłowanie, więc wielkie znajdzie przeszkody. Albowiem żaden przedmiot posiadania, ani właściwa jéj władza żadna mierzyć się nie mogą z niezmierną wielkością celu, którego się dobija" (str. 72 i 80).

Dwie rzeczy naucza tu Jan św.: pierwsza, że dla tego wiara zowie się ciemną nocą, ponieważ światło nadprzyrodzone swoim rozum przewyższającym blaskiem zatłumia niejako siłę jego przyrodzoną i zostawia w olśnieniu; a drugie, że przeszkodą do przyjęcia nadprzyrodzonego światła jest przyleganie do własnego rozumienia, czucia i woli. Właśnie też dla tego biedna autorka nasza pozbawioną zostaje nadprzyrodzonego światła, że przylega do własnego rozumienia, zbyt wierzy własnemu uczuciu i wolą swoją niechętnie poddaje tym, którym dano duchowne przewodnictwo, i chce dążyć po swojemu do Boga, nie jak Bóg chce, przeto za pożądanie wyższych faworów słusznie ją spotyka to wszystko. Nie bogactwem to jest, z którego się nieszczerze cieszy lecz owszem największe zubożenie duszy, pozbawionéj rzeczywiście wszystkiego, co stanowi jéj ozdobę.

To nie jest mistyczna śmierć, którą umieramy staremu człowiekowi, światu, sobie i zepsuciu, aby żył nowy człowiek, który wedle

Boga jest stworzony, ale to jest smutna prawdziwa śmierć duszy, w któréj umiera wszystkiemu, co jest naturą, nie chcąc sobie umrzeć, o ile to ja jest naszą własnością, a nie Bożą. Im wyżéj idzie w górę, tem w większą nicość, tem daléj zachodzi w ciemność i cień śmierci — i tym bardziéj oddala się od życia i tego, co jest.

Dla lepszego osądzenia, czy tu Duch Boży działa, przytaczamy jeszcze kilka słów z mistyki Görresa.

„Celem mistyki jest, mówi Görres, wyzwolenie duszy od złego i zjednoczenie ze swoim początkiem a w tem spotkaniu się duszy z Bogiem w najwyższéj jedności Bóg pierwszy jest wzywającym a dusza przyjmująca wezwanie. A jako każde ściślejsze złączenie w jednoczącym pociągu w zewnętrznéj naturze z fizycznem rozwinięciem się ciepła jest połączonem, tak też ono zwarcie się w miłości musi łagodne, ożywcze ciepło wywięzywać, które gdy dojdzie do najwyższéj swojéj energii, wyjaśnia się w światło. Tak samo tutaj każdy akt unifikacyjny odpowiedni rozwój światła duchowego ma w następstwie. Przeciwny temu skutek miał miejsce w poprzedzającym go akcie rozdziału; wtedy nastąpiła zimna śmierć, gdy się to oddzieliło, co łączyło w duchowéj ciepłocie, z pochłonięciem światła stósowne zaciemnienie musiało nastąpić, którego miarą jest miara odległości od Boga.“ Görres, *Christliche Mystik*, tom I str. 312.

Czujemy więc i piszący to sprawozdanie i czytający bezwątpienia, że się bynajmniéj nie znajdujemy tutaj na nadnaturalnym gruncie, ale na takim, z któregobyśmy się chcieli jak najprędzéj wydostać. Podczas bowiem kiedy czytając pisma świętych mistyków, wchodzimy w jakąś atmosferę świętości, i mimo że te rzeczy wysokością swoją przechodzą pojęcie nasze, dziwnie jednak się tam zapala serce i oświeca umysł, ponieważ czujemy Boga przytomnego, objawiającego się tym duszom w sposób najmiłościwszy; tutaj przeciwnie ckliwo nam i wstrętno; jesteśmy w takiéj pustce okropnéj, niepodobnéj do niczego z tych rzeczy, co się światem Bożym zowią, i gdzie dzieją się rzeczy tak obce wszelkiéj ludzkiéj naturze; patrzymy na jakieś chorobliwe szamotanie się duszy, na rozprzężenie się władz umysłowych, jakieś halucynacye niezdrowéj wyobraźni, i każdy obdarzony zdrowym rozumem musi powiedzieć, niepodobna aby świętość ludzka mogła tak wyglądać. Ani Kościoła, ani społeczeństwa, ani natury tu nie widać, ani się czujemy zetkniętymi z społecznością Świętych; jedno tylko wciąż a wciąż przed sobą mamy — osobę autorki wiecznie sobą zajętéj i Boga tylko przez nią zmuszonego około niéj krążyć ze swemi darami i łaskami jak słońce około ziemi nieruchomie stojącéj. Już z tego, cośmy tu wi-

dzieli i z zasad, któreśmy z téj okazyi postawili, poznać możemy różnicę między prawdziwą a falszywą mistyką; mieliśmy też tu sposobność przekonać się, do czego zasada bezwzględnéj bierności w życiu duchownem doprowadzić może, i potwierdza to nam słowo Zbawiciela: „Królestwo Boże gwałt cierpi, i gwałtownicy porywają je.“

Miejmy jednak cierpliwość do końca i obaczmy jeszcze, jaki nasza mistyczna dusza ma udział w męce Pańskiéj, gdyż i to być musi.

Pomijając inne zjawiska, wspomniemy tylko o tym, który nazywa udziałem, jakie Pan Jezus w męce swojéj w głowę i w twarz odbierał. Opowiada o tem, że odbierała uderzenia jakby dwiema pięściami promienistemi w oczy, a te tak były gwałtowne, że krzyżami tłukła o łóżko. Co usiadła na łóżko, a podrywana była do siedzenia, to odbierała uderzenia jakby biczem promienistym między oczy, od którego w znak padała, aby w tejże chwili znów usiąść i znów być podrzuconą (str. 254).

Dość już nam tych bałamuctw i ona, jak się wciąż pokazuje, ma już ich dosyć, gdy wyznaje, że nieraz chciałaby wyskoczyć ze wszystkich nadprzyrodzonych stanów; i teraz, kiedy jéj spowiednik każe „nie wpraszać się“, jeszcze czas jakiś waży się między posłuszeństwem dla spowiednika a pociągami do wpraszania się, ale w końcu opuszcza skrzydła i widocznie cofać się zaczyna.

Słuchajmy jéj ostatnich refleksyi.

„Delicta quis intelligit“, mówi Psalmista (Ps. XVIII, 13).

„Beatus homo qui semper est pavidus“ (Przyp. XXVIII, 14).

„Odrzekam się Panie wszystkiego, co widzialne i co poczuwalne i coby uważanie u kogokolwiek mogło mi wywołać. Odrzekam się tego, co Ty w poniżeniu i hańbie dla mnie wycierpiałeś, a coby mogło być nie hańbą lecz ozdobą moją!“ Z Pismem św. zgadza się na to, że „jest czas na wszystko, więc jak był „czas pragnień“, tak teraz dla niéj nastąpić musiał „czas odrzekań“, wszystko ona bowiem musi sformułować, tworząc dla drugich z swego życia naukę, jak wszystko działo się w niéj podług przeznaczenia. Cóż powiemy na to wszystko? Litość — i wielka litość zdejmuje nas dla téj duszy. Tyle lat takiego cierpienia tylko z taką korzyścią, i takie moralne męczeństwo bez żadnych dla Kościoła i dla duszy swéj owoców, jak to bolesne! — Dla czego Bóg dopuścil duszy, która go przecież szuka i Jego jednego nadewszystko pragnie, być w tak długiem złudzeniu? — Bo szanuje wolną wolę, i zwykle pozwala każdéj zasadzie, z któréj człowiek w życiu moralnem wychodzi, rozwinąć się aż do końca, aby objawiło się złe i dobre, i we własnym błędzie człowiek znalazł uleczenie swego błędu.

Do Boga też Psalmista stósuje te słowa: „Cum sancto sanctus

eris, et cum innocente innocens eris, et cum elato electus eris, et cum perverso perverteris" (Ps. CVII).

Dalecy jesteśmy od przypisywania autorce, o któréj pobożności szczeréj nie wątpimy, przewrotnéj i niedobréj woli; jeśli tu się dadzą zastósować te słowa Psalmisty, to tylko może się rozumieć o przewrotnem pojęciu rzeczy, do czego przy naczytaniu się tego rodzaju rzeczy bez gruntownéj nauki teologii łatwo przyjść można.

Wszystkie te zjawiska musimy przeważnie uważać jako grę chorobliwéj imaginacyi, wiele tu należy położyć na karb choroby, ile zaś nieprzyjaciel duszy miał tu udziału, samemu Bogu sąd zostawić należy; główną atoli przyczyną tych smutnych objawów, naszem zdaniem, jest umysł autorki wysoko sięgający i do spekulacyi skłonny; w nim skupiła się cała jéj dusza, głową tylko a nie prostem sercem i z wiarą usiłując dążyć do Najwyższego i Najświętszego. Choć te wszystkie stany nie podobne są wcale do stanów nadprzyrodzonych i na tę nazwę bynajmniéj nie zasługują, jednak łaska Boża w duszy nie przestaje działać, ona przedziera się do jéj serca przez te ciemności, i sama autorka ma przecież wolę się zbawić i nie może mieć w takiéj nienawiści prawdy, iżby jasnéj jéj światłości chciała się sprzeciwiać. Niechajże tedy oczy otworzy na jéj światło, niech się zdobędzie na pierwszy akt prawdziwéj pokory, uznając, że błądzi rozum, gdy za własnem światłem chce iść do nadprzyrodzonych rzeczy, i niech uda się już raz na drogę pospolitą chrześcian, gdzie Bóg maluczkich oświeca, i w jednym, świętym, powszechnym Kościele porówno z nami wszystkimi Boga chwalić zechce. Z modlitwą o to posyłamy jéj jak najżyczliwiéj te uwagi, które nam podyktowała miłość prawdy i sprawy Pańskiéj.

Może jéj przemówią do przekonania słowa Bossueta, którego przytaczamy ustęp z listu pisanego do jednéj z swoich córek duchownych o podobnéj duszy: „Ten rodzaj modlitwy, pisze ten wielki biskup, jest bardzo wystawiony na złudzenia, dla tego że się w nim miłuje wyszczególność, i że stawia się w liczbie tych, którzy niskiem i pospolitem znajdują wszystko, co nie jest wyrafinowanem; zły to jest charakter, który czyni pysznych o tyle niebezpieczniéj zwiedzonymi, o ile bardziéj sobie wyobrażają, że są pokornymi, wierząc że Bóg działa sam w nich bez żadnego ich udziału; nie taką jest modlitwa i pobożność, któréj nauczył nas Jezus Chrystus. Prostota jest jéj cechą; ona idzie drogą powszechną i utartą; miłość jest jéj duszą; Jezus Chrystus jest jéj podporą. Przeto ta osoba jest mi bardzo podejrzana. Jest różnica między pobudzaniem się słodkiem i spokojnem, a między zostawaniem nieruchomie i bez czynu czekając aż nas Bóg poruszy. Powiedz jéj, aby

czytała mój traktat o *Stanach modlitwy*, tam znajdzie duchowność Pisma św. i Świętych, i nauczy się nadewszystko, że potrzeba działać i siebie samego zachęcać, a nie zaciągać nałogu pysznego i zarozumiałego lenistwa, który prowadzi do niemocy, a przez niemoc do śmierci“ (Lettres spirituelles. L. t. CX).

Amicus mihi Plato, sed magis amica veritas.

Wszystko, cośmy tu powiedzieli, nie powinno uwłoczyć mistyce, gdyż jak fałszywe złoto nie odejmuje wartości prawdziwemu złotu, tak też fałszywa mistyka prawdziwéj nie może zaćmić. Mistyka zawsze będzie szanowaną w Kościele, zawsze będą w nim dusze w taki sposób do Boga dążące, i św. Jan, uczeń miłości, jest najpierwszym teologiem mistyki. Ściśle atoli kontrolowaną powinna być naturalna skłonność do mistyki, gdzie zwykle człowiek idąc za popędem swojéj natury, co jest naturą tylko, w swojéj miłości własnéj bierze za nadnaturalne dary i stany.

Smutne to doświadczenie niech będzie przestrogą dla nas kapłanów, jak potrzebna nam doskonała znajomość rzeczy wyższéj bogomyślności tyczących, oraz jakiéj potrzeba ostrożności w poddawaniu książek mistycznéj treści osobom pobożności oddanym, zwłaszcza płci żeńskiéj.

Religijne wychowanie dzieci nieprawego łoża w Prusach.

Prawo pruskie krajowe (cz. II tyt. 2 § 642) mówi o wychowaniu dzieci nieprawych: że aż do skończonego 14 roku życia muszą być wychowane w religii matki. To jest jasne. Nasuwa się jednakże pytanie, jakie prawo mają dzieci, jeżeli matka zmieni religią przed 14 rokiem ich życia. Pierwszy senat cywilny kamergerychtu wydał w tym względzie bardzo ważny wyrok. W literaturze jurystycznéj najsprzeczniejsze i najróżnorodniejsze spotykamy w naszéj kwestyi wyroki. Tak rozstrzygnęła królewska rejencya jeszcze 24 listopada 1881 (II. A. 2574) w przypadku, w którym chodziło o dziecko nieprawego łoża matki ewangeliczki, która posyłała je do szkoły katolickiéj: „dziecko nie ma jeszcze lat 14 i dla tego musi być wychowane w religii ewangelickiéj. Powszechne prawo krajowe cz. II tyt. 2 § 642 przepisuje, że dzieci

nieprawego łoża mają aż do skończonego czternastego roku w religii matki być wychowywane. Téj reguły ogólnéj nie można tutaj pominąć, ponieważ powszechne prawo krajowe żadnéj z tych osób, które stoją w stósunku do chłopca, nie dozwala wpływu na religijne jego wychowanie ani matce niezamężnéj, któréj nie przysługują prawa przyznane w tym względzie rodzicom prawym, ani opiekunowi ze względu na ustęp 2 paragrafu 28 prawa opiekuńczego z 5 lipca 1875...

Z powodów tedy wyłuszczonych, mówi rozporządzenie, polecamy księdzu jako lokalnemu inspektorowi szkólnemu pod uniknieniem gwałtownych środków natychmiast rozporządzić uwolnienie chłopca z katolickiéj szkoły."

Inaczéj brzmiało rozporządzenie król. rejencyi w Erfurcie z 5 marca 1889 r. Nr. 1311. I.

Tam chodziło o dziecko nieprawe osoby, która (wtenczas) wyznawała religią katolicką, a która dziecko swoje posyłała do szkoły ewangelickiéj. Rejencya wypowiedziała tutaj: „że podług § 28 prawa opiekuńczego z 5 lipca 1875 należy do matki opiekulnika, i nieprawego, prawo wychowania pod okiem opiekuna. Do wychowania dziecka należy i nauka dziecka. Dla tego przysługuje matce prawo, że może stanowić, jaką szkołę dziecko ma odwiedzać.

Inaczéj zaś ma się rzecz z religijnem wychowaniem, bo podług ustępu 2 przytoczonego paragrafu są przepisy prawne w tym względzie — a więc i treść paragrafu 642, cz. II tyt. 2 pow. prawa kraj. — zachowane. Ponieważ jednakże w zachodzącym przypadku matka zgodnie z opiekunem dziecka złożyła oświadczenie, że dziecko ma zostać ewangelikiem, dla tego uważamy, że potrzeba przedewszystkiem oświadczenia sądu opiekuńczego: czy zgadza się na zdanie opiekuna i dziecko aż do 14 roku życia ma być wychowywane w religii ewangelickiéj..."

To zdanie poparło i ministeryum spraw duchownych itd. w rozporządzeniu z 3 czerwca 1889 III a Nr. 14802. kiedy oświadczyło: „zbadanie i zawyrokowanie w kwestyi, czy opiekun i matka nieprawa wyborem szkoły i wyznaniowéj nauki wykroczyli przeciw obowiązkom wychowania na nich ciążącym, należy przed forum sądu opiekuńczego i pozostawić się musi petentowi, aby zażądał decyzyi sądu."

Sąd opiekuńczy był tedy zdania, że matce nieprawéj nie przysługuje prawo decyzyi o religijnem wychowaniu jéj dziecka i wydał odpowiedni temu wyrok. Opierał się zaś na wyroku kamergerychtu z d 5 marca 1883 (*Jahrbuch der Entsch.* t. 4 s. 79), który wywodzi:

1. Dziecko nieprawe winien opiekun podług powszechnego prawa

krajowego przekazać téj społeczności religijnéj, do któréj matka należała przy jego urodzeniu resp. przy jego przyjęciu do społeczności religijnéj. Późniejsza zmiana religii ze strony matki niczego w tem nie zmienia.

2. Opiekun ma obowiązek przekazania dziecka téj społeczności religijnéj, do któréj matka przy urodzeniu dziecka resp. przy jego przyjęciu do społeczności religijnéj należała. Matka tu nie wywiera żadnego wpływu.

3. Analogiczne zastósowanie § 81 II części tyt. 2 pow. prawa kraj. nie jest dozwolone. Przy dzieciach nieprawych jest wykluczony wpływ matki na religijne wychowanie.

Na zaniesione przez matkę nieprawą, która przeszła do religii ewangelickiéj, zażalenie, zniósł sąd ziemiański rozporządzenie wydane przez sąd opiekuńczy na korzyść katolickiego wychowania dziecka nieprawego, a kamergerycht zatwierdził to zniesienie na zaniesione dalsze zażalenie i powiedział w wyroku swoim z 24 marca 1890: „postanowienie kamergerychtu z 5 marca 1883 nie może się ostać. § 642 pow. pr. kraj. II 2 sam nie zawiera w sobie żadnego ograniczenia zasady w niem wyrażonéj, że dzieci nieprawe mają aż do skończonego czternastego roku życia być wychowane w religii matki. W wyroku tu wypowiedzianym 26 listopada 1888 (*Jahrb. der Entscheidungen des Kammergerichts* t. 8 pag. 50) wskazano na to, że następny, ze względu na art. 12 pruskiéj konstytucyi prawem z 14 marca 1871 wyraźnie zniesiony § 643, jedyny zawierał wyjątek, na jaki pozwalał prawodawca od reguły § 642; dla tego — tak wnioskowano — można sądzić, że „w myśli prawodawcy tylko stósunki w § 643 przyjęte, nie zaś żadne inne miały usprawiedliwiać pominięcie przepisu § 642.“ Nadto powoływano się jeszcze i na to, że chociaż ojciec nieprawy, który ma ponosić koszta wychowania, podług § 622 (pow. pr. kraj. jak wyżéj) ma prawo sam troszczyć się o utrzymanie i o wychowanie — obejmujące i naukę religijną po skończonym czwartym roku, — to jednakże i to nie mogło skłonić prawodawcy, aby prawo do tyla zmienił, iżby dzieci nieprawe, jeżeli ojciec podejmuje ich wychowanie, były wychowane w jego religii. Jeżeli ostatecznie jeszcze czyni się uwagę, że wszystkie te względy uprawniają do wniosku, że „ze stanowiska prawodawstwa w kwestyi, w któréj religii dziecko nieprawe ma być wychowane, tylko wyznanie religijne matki, a nie żadne inne stósunki, się uwzględniają, — pokazuje się jasno, że już w tym wyroku z 26 listopada 1888 r. porzucono zdanie wypowiedziane w dawniejszym wyroku z 5 marca 1883, że zmiana religii matki na wychowanie religijne dziecka nieprawego

żadnego nie ma wpływu. Bo jeżeli matka zmienia religią, to dziecko tylko w takim razie będzie wychowane w religii matki, gdy pójdzie za tą zmianą; wyjątku nie ma w tym względzie. To też wydaje się zupełnie usprawiedliwioną być rzeczą, jeżeli się to uwzględni, że prawo ojca powyżéj wyjaśnione z § 622 powsz. prawa kraj. II a. 2, jakie ma sam do utrzymania i wychowania dziecka, może być usunięte przez opór matki, jak przepisuje § 623; jeżeli matka chce sama daléj wychować dziecko, ponosi tylko szkody majątkowe. Z tego wynika, że ona na pierwszem miejscu ma prawo wychowania a więc i religijnego wychowania, które stanowi w ogóle tylko część wychowania...“

Taki wydał wyrok kamergerycht; wyrok ze względu na wpływ, jaki na życie ludu wywrzeć może, oczywiście bardzo smutny i pożałowania godny. Punctum saliens tego wyroku jest to: „jeżeli dziecko nie zmienia razem z matką religii, to nie będzie wychowane w religii matki.“ Prawnikom trzeba to pozostawić, żeby wystąpili przeciw takiéj dedukcyi i takiemu tłomaczeniu § 642. Jak my go rozumiemy, został on wydany na to: a) aby wychowaniu dzieci nieprawego łoża nadać pewną normę. Wtedy możnaby odwrócić oszczep jurystycznéj dedukcyi i powiedzieć: „ponieważ ani ojcu, kiedy bierze sam dziecko na wychowanie po czwartym roku jego życia, nie wolno wpływu wywierać na religią dziecka, dla tego przepisał prawodawca pewien kierunek dla zabezpieczenia wychowania dzieci nieprawych, któremu więcéj zagraża niebezpieczeństw, aniżeli wychowanie dzieci prawowitych i wybrał ku temu religią matki, która z reguły dziecko zatrzymuje przy sobie i wychowuje. Na czas późniejszy i późniejszą zmianę religii nie zwracał prawodawca bezwątpienia uwagi, lecz przy wydaniu prawa miał on na oku religią, którą wyznawała matka przy urodzeniu się dziecka nieprawowitego. Wtenczas można zdanie: „jeżeli dziecko nie wychowuje się w religii, którą matka wyznawała, kiedy stała się matką przez urodzenie, natenczas nie wychowuje się w religii matki“, przeciwstawić słusznie powyższemu orzeczeniu kamergerychtu. Prawodawca dał prawo ojca prawowitego, że może decydować o religii dzieci swoich, przy dziecku nieprawowitem prawu w rękę, aby b) nie pozostawić dziecka zmiennym kaprysom zbyt często bezreligijnéj matki, ale je odsunąć. Ta myśl nastręcza się każdemu bez wszystkiego na widok wielkiéj liczby takich matek, którym trzeba zaprzeczyć powagi religijnéj i reszty przymiotów matki przejętéj ważnością wychowania; — matek, często tak niemoralnych i słabych, że nie można im powierzać najgłówniejszéj części wychowania i wpływu na nie, — matek, które same jeszcze potrzebują wychowania moralno-religijnego i prawnego

opiekuna. Decyzya jednakże kamergerychtu przyznaje nieprawéj matce, która jeszcze sama potrzebuje wychowania, prawo ojca prawowitego: to jest przy zmianie religii decydowania o religii dziecka, prawo, którego nie ma nawet matka prawowita po śmierci męża względem dzieci w małżeństwie zrodzonych. Takiego odznaczenia matek nieprawych i takiego przywileju nie chce prawo udzielać, bo podług § 646, II powsz. pr. kraj. nie przysługuje matce nieprawéj nawet wybór zawodu, jakiemu dziecko ma się poświęcić. Przyjąwszy teraz, że ojciec nieprawy chce skorzystać z przysługującego mu prawa z § 622 i sam wychowuje dziecko, musiałby on, ilekroćby matce, — czy to z przekonania, czy ze złości — się podobało zmienić religią, dopełnić téj zmiany i na dziecku, a byłby w takim razie pod względem tego, co jest najświętsze, to jest religii dziecka, oddany na kaprysy zepsutéj, bezwstydnéj kobiety! Prawodawca chciał oczywiście paragrafem 642 obronić dziecko i wytknąć jego wychowaniu pewien wybitny kierunek. Podług ostatniego tłomaczenia tego paragrafu, jakiego doznał w kamergerychcie, zdaje się, że został on wydany dla obrony matek nieprawych. Podczas gdy dzieci prawe po śmierci ojca muszą niezależnie od religijnego wyznania matki w pewnym kierunku być wychowane, nie ma dziecko nieprawe, podług tego, jak obecnie kamergerycht pojmuje § 642, ani obrony, jaką prawo daje dzieciom prawym, ani pewnego kierunku w wychowaniu, który sam tylko jeden charaktery wyrabia.

Z tego wszystkiego można dla życia praktycznego dwa wnioski postawić:

1. Królewska rejencya nie ma téj atrybucyi, aby dzieci nieprawe przeprowadzała ze szkoły jednego wyznania do szkoły wyznania drugiego — jak to n. p. uczyniła rejencya Merzeburgska pod zagrożeniem gwałtownych kroków, — co, jak mówi reskrypt ministeryalny powyżéj przytoczony, należy do atrybucyi sądu opiekuńczego. Dla tego trzeba, o ile możności, unikać tu urzędów administracyjnych, a trzeba szukać pomocy u sądu odnośnego, jeżeli się chce przeprowadzić dziecko z jednéj szkoły do drugiéj.

2. Pragnąć tego tylko trzeba, aby kwestyą co do wychowania dzieci nieprawych jak najczęściéj wytaczano przed forum kamergerychtu, aby spowodować w sądach inne wyroki odmienne od wyroku z dnia 24 marca 1890 r.

Z pola
kościelno-politycznych praw.

Prawne postanowienia w Prusach o wystąpieniu z Kościoła.

Ustawa z 14 maja 1873 ułatwiła w Prusach nadzwyczaj wystąpienie z Kościola. Kto chce jakiekolwiek wyznanie, religią, Kościół porzucić, winien odnośne złożyć oświadczenie przed sędzią (Amtsrichter) swego miejsca zamieszkania lub obwodu sądowego. Sędzia ten donosi natychmiast przełożonemu gminy kościelnéj, z któréj odnośna osoba chce wystąpić. Po upływie czterech, najwyżéj zaś sześciu tygodni, oświadczenie to co do wystąpienia bierze się sądownie do protokułu i odpis tego oświadczenia przesyła się przełożonemu gminy kościelnéj. W ten sposób dokonuje się wystąpienie i następuje jako skutek cywilny: uwolnienie od ciężarów i podatków kościelnych z końcem roku kalendarzowego, w którem oświadczenie wystąpienia złożone zostało. Tylko do kosztów nadzwyczajnéj budowy, któréj konieczność przed upływem roku kalendarzowego, w którym wystąpienie z Kościoła oświadczono, uznana została, musi odstępca aż do końca drugiego roku kalendarzowego się przykładać. Koszta takiego wystąpienia nie są wielkie, bo się płaci tylko za odpis i portorya. Mimo że koszta i trudy tak małe, nie wszyscy konwertyci występują z Kościoła prawnie i dla tego zwracamy na to uwagę, gdyż dla powracających na łono Kościoła katolickiego mogą bardzo niemiłe płynąć ztąd skutki. Jeśli konwertyci nie występują urzędownie, uznawani bywają urzędownie za protestantów i po ich śmierci dzieci ich do protestanckiego wychowania gwałtem mogą być zmuszone, jeśli jeszcze żadne dotychczas szkoły nie odwiedzalo. Dla tego pasterze dusz winni konwertytów znaglać do takiego urzędowego wystąpienia z dotychczasowego ich kościoła w obec sędziego i wydobycia od niego na to poświadczenia. Jeśli konwertyta nawraca się na łóżku śmiertelnym, powołać winien sędziego do siebie, jak przy testamentach, i to oświadczenie przed nim złożyć. Ponieważ wystąpienie rodziców dla dzieci po 14 latach życia żadnego nie ma znaczenia gdyż sami dysponują o swem wyznaniu, to każde z tych dzieci musi osobne złożyć oświadczenie. Za dzieci nie mające jeszcze lat 14 składa oświadczenie ojciec.

Ciężar inkwaterunkowy.

Przegląd kościelny niejednokrotnie już dawał wskazówki, czy duchowni są wolni od inkwaterunku wojskowego. Wywody jego pod tym względem mają wartość historyczną, bo przedstawiają nam zapatrywania dawniejszych prawodawców i przypominają przywileje zagwarantowane duchowieństwu ze względu na jego stanowisko w społeczeństwie ludzkiem. Nie podają one jednakże rzeczywistego i istotnego prawa, chociaż przytaczają wielu prawników na uzasadnienie tego, że to prawo jeszcze istnieje. Tak n. p. mówi Hinschius, który nie jest wcale przyjacielem i zwolennikiem kleru, do § 96 powszechnego prawa krajowego cz. II tyt. 11, które brzmi: „duchowni uprzywilejowanych przez państwo społeczności religijnych... są z reguły wolni od osobistych ciężarów i obowiązków zwyczajnego obywatela", a podawszy uwagi o podatkach gminnych i służbistościach, mówi: „tak samo są duchowni wolni od ciężaru inkwaterunkowego i od danin w naturze dla wojska w czasie pokoju, ponieważ to są ciężary komunalne." A Rehbein (radzca sądu rzeszy) i Reinke (dyrektor sądu ziemiańskiego w Berlinie) czynią uwagę we wydaniu swojem powszechnego prawa kraj. do paragrafu, któryśmy przytoczyli: „(duchowni) są wolni... od ciężaru inkwaterunkowego i danin w naturze dla wojska w czasie pokoju." To tak wyraźnie wypowiedziane przez wielkie powagi a jednak rzecz ma się inaczéj.

Inkwaterowanie jest obecnie sprawą państwa; prawodawstwo państwowe decyduje o niem, a w przypadkach wątpliwych decyduje interpretacya wyższego sądu administracyjnego, który, że mimochodem powiemy, już nieraz zmieniał wyroki dawnego wyższego trybunału szczególniéj w sprawach administracyjnych. Do tego przychodzi i to, że jest to wyjątkowo zasadą prawną: iż prawo rzeszy (Reichsrecht) łamie prawo krajowe (Landrecht). Prawo rzeszy dotyczące inkwaterunku wojska w czasie pokoju z dnia 25 czerwca 1868 r. przepisuje w § 4: „Związek jest uprawniony, żądać za wynagrodzeniem postanowionem w § 3, odnośnie w załączonéj taryfie inkwaterunkowych usług i do tego zażądać wszelkich budowli, z których korzystać można, o ile przez to dający kwatery nie doznaje przeszkody w używaniu lokali niezbędnych do potrzeb swoich mieszkalnych, gospodarczych i przemysłowych."

Wolne od tego ciężaru inkwaterunkowego są:

1. budynki:

a) które się znajdują w posiadaniu rodzin panujących;

b) które należą do stanów państwowych albo domy, którym to

zwolnienie przysługuje na mocy układów albo szczególnych tytułów prawnych;

c) o ile te budynki na zawsze albo na pewien czas przeznaczone są na mieszkanie ich właścicieli;

2. mieszkania posłów państw zagranicznych i ich personału;

3. te budynki i części budynków, które są przeznaczone do służby publicznéj albo publicznego użytku, bez względu na ich stósunki własności; w szczególności więc budynki potrzebne władzom do użytku i do służby kolejowéj;

4. budynki przeznaczone do studyum uniwersyteckiego i publicznéj nauki, biblioteki, muzea;

5. kościoły, kaplice i inne domy przeznaczone do publicznéj służby Bożéj społeczności religijnéj, któréj przyznano prawa korporacyjne;

6. domy ubogich, sierót, chorych (śpitale, lazarety), zakłady korekcyjne, przytułki, więzienia, budynki należące do zakładów miłosiernych i służące ich celom;

7. budynki nowo zbudowane albo z gruntu odbudowane aż do upływu dwóch lat kalendarzowych po roku kalendarzowym, w którym na mieszkanie i użytek przekazane zostały.

Do nowych urządzeń, wymagających kosztów, nie mogą bez zupełnego wynagrodzenia zobowiązani do inkwaterunku być ze strony związku pociągani."

Jak z tego wszystkiego widać, nie ma tu wcale mowy o mieszka niach duchownych.

§ 5 mówi daléj: „rozdział miejscowy inkwaterunku dopełnia się na gminę resp. samodzielne dominia w całości. Dalszego rozdziału szczegółowego dopełniają urzęda gminne resp. posiedziciele samodzielnych dominiów, którzy powinni się troszczyć o należyte dopełnienie w czasie właściwym obowiązków inkwaterunkowych."

Ostatni ten ustęp tak objaśnił wyższy sąd administracyjny (wyrok V. 108), że gminy nie są tymi zobowiązanymi, lecz tworzą tylko obwody podziałowe, to jest innemi słowy: ciężar inkwaterunkowy nie jest ciężarem komunalnym (od tych są wolni duchowni, będący in cura animarum), lecz osobistym, publicznym ciężarem każdego, który od 1868 należy do związku północno-niemieckiego i od 1871 do państwa niemieckiego. Podług rozporządzenia z 6 sierpnia 1875 publikowanego w *Ministerialblatt für die innere Verwaltung*, podlegają obowiązkowi inkwaterunkowemu i pomieszkania przeznaczone do użytku prywatnego, znajdujące się w urzędowym budynku (n. p. w domu rejencyjnym mie-

szkanie prezydenta rejencyjnego, kasztelana). Podlug tego podlegałoby temuż obowiązkowi i mieszkanie kościelnego tumskiego w Poznaniu, położone w wieży południowéj tegoż tumu. *Ks. W.*

Uwagi i wskazówki pastoralne.

Jak się zachować ma kapłan czasu zarazy? Moral ści i pastoraliści przesadzają zazwyczaj niebezpieczeństwo zarażenia się, bo idą za zdaniem dawniejszych lekarzy. Stanowią więc liczne wyjątki, licencye, które z jednéj strony zbyteczne, bo nie chronią od zarażenia się, a z drugiéj strony mogą dać powód do posądzania duchownego o tchórzostwo. Do takich licencyi należy n. p.

1. Nie potrzeba słuchać spowiedzi całkowitéj, zupełnéj (Lig. VI, 484, 485).

2. Według Gurego można Najśw. Sakrament dać medio aliquo instrumento, choć starsi autorowie dzielą się w zdaniach.

3. Można dać Oleje św. za pomocą laseczki lub pędzelka.

Schuech do takich przypadków zalicza: chorych na zarazę, zapamiętałych, trędowatych, rakowatych. Owoż tylko pestis i wścieklizna są może zaraźliwe, trąd i rak — obrzydliwe, ale nie zaraźliwe.

Pasterz Sacramenta de necessitate medii winien udzielić choć z niebezpieczeństwem własnego życia; inny — nie. Co do udzielenia Komunii św. zdania podzielone.

Pasterzom nie wolno opuszczać parafii, uciekać nawet w czasie wielkiéj epidemii.

Dzisiejsi lekarze rozróżniają trzy kategorye chorób zaraźliwych:

1. Choroba przenosi się przez zarazek lotny (Ansteckungsstoff), który musi osieść na ciele, aby skutek wywołał.

Do takich należą: syphilis, wścieklizna (rabies canina). Chore ciało wydziela z siebie specyficzny jad, który wywołuje chorobę na ciele drugiem, gdy się dostanie do rany lub osiędzie na śluzie, na miejscach wypocin i przez pory skórne dostaje się do krwi.

Tak zwane pasożytne choroby skórne wywołują zwierzątka i rośliny. Ale ta choroba nie przenosi się za pomocą powietrza, jeno przez zetknięcie się ciała chorego ze zdrowem.

Do takich należą: parch (scabies), herpes tonsurans, favus, strup na głowie, który niszczy włos.

2. Zarazek, materya zakaźna, tworzy się z reguły w wydzielinach chorego. Ochędostwo koło chorego zapobiega zakażeniu, a więc n. p. w cholerze, w biegunce.

3. Zakażenie przenosi się za pomocą powietrza: pestis, typhus (Flecken oder Hungertyphus), ospa, szkarlatyna.

Ad 1. Wystarcza zupełnie, jeżeli kapłan da na to baczenie, aby ślina, ropa lub inne ekskrecye chorego nie zetknęły się z jaką raną jego na ręce. Infekcya w inny sposób jest niemożebną. Przy udzielaniu Najśw. Sakramentu, przy jakiéj takiéj ostrożności nie potrzebuje się ani dotknąć wargi lub języka chorego,[1]) a przy namaszczeniu samże Olej św. dostatecznie chroni palec (kłyk) od przeniesienia na swe ciało zarazka, lub pasożyta. Co do wścieklizny wątpliwa, czy ukąszenie takiego człowieka sprowadza wściekliznę.[2]) Ale szczepienie śliny lub krwi takiego na zwierzętach wywoływało tę chorobę; więc potrzebna ostrożność.

Ad 2. Przy cholerze, dysenteryi itp. nie da się nic innego uczynić, jeno domagać się jak największego ochędóstwa koło chorego. Udzielanie Sakramentów św. za pomocą jakiego narzędzia nie ma sensu; skoro bowiem w izbie chorego są ekskrementa, to wyziew ich napełnia atmosferę zarazkiem, i obojętna to jest, czy się kto bliżéj lub daléj od chorego znajduje.

Ad 3. Również obojętna rzecz co do podawania za pomocą narzędzia, bo wypociny sameż chorego są zaraźliwe. Zarażenie tu możebne bez względu czy się chorego dotyka ciałem, ręką, lub nie. Ależ znowu to zarażenie się nie zbyt prawdopodobne, czego dowodem lekarze, którychby przecie zabrakło czasu epidemii, gdyby to zarażenie było tak prędkie i łatwe.

---

[1]) Obrzydliwy to sposób, gdy niby pobożniejsze osoby przyjmując Ciało Pańskie, z wielkiej chciwości nabożnej aż cały palec kapłana chciałyby połknąć: oblizują go, oślinią, nieraz wystającym zębem zadrasną. Stanowczo trzeba oduczać lud od takiej praktyki. Ale dla wielu — otworzyć usta, trudno, milczą, udają, że nic nie widzą. Czy się boją pouczać lud?

[2]) Miałem straszne zdarzenie. Wołany do lazaretu miejskiego, a nie powiadomiony na co chory, zastałem mężczyznę, maszynistę z fabryki C. Ten, gdym się zabierał do spowiadania go itd. ostrzegł mnie, iż umiera na ukąszenie w kłyk przed 9 laty przez psa wściekłego. Prosił, bym pilnie na siebie i nań uważał, bo nie ręczy za siebie. Nie mógł znieść widoku pateny, naczyń do Olejów św., Oleju św. — tu z największym wysiłkiem, zacisnąwszy zęby i zamknąwszy oczy przyjął pomazanie, acz nie quinque sensuum. Umarł w kilka godzin po tem, bardzo przykładnie. Odtąd zaprowadziłem u siebie regułę, żeby każdy co po księdza przyjeżdża, umiał powiedzieć: „Kto chory? Jak dawno chory? Na co chory?“

Wielkiego znaczenia jest tu stan psychiczny. Doświadczenie uczy, że umysłowa, duszna depresya wątli siłę odporną ciała; za tem idzie, że strach przed niebezpieczeństwem zarażenia się, to niebezpieczeństwo powiększa. Lekarze radzą duchownym, by czasu epidemii jedli posilne pokarmy i pobudzające siły żywotne ciała, a i o kieliszku jednym i drugim dobrego wina nie zapomnieli. Askeza tu całkiem nie na miejscu. Za powrotem do domu zmienić szaty, obmyć sobie ręce i twarz rozczynem kwasu salicylowego w 300 częściach wody: oto wszystko, więcéj nikt zrobić nie może. Coby powiedzieli ludzie, gdyby kapłan za pomocą instrumentu podawał Sakramenta, lub gdyby jakibądź duchowny czasu epidemii fugam daret? Zresztą samże Liguori dodaje, że mogłoby to mieć miejsce chyba *secluso scandalo.* Byłoby zgorszenie, gdyby duchowny u łoża chorego nie zachowywał się tak jak lekarz.

Warto podać do wiadomości, co dzisiejsza medycyna sądzi o pewnych chorobach, które dawniéj miano za bardzo zaraźliwe.

Trąd jest chorobą dziedziczną, ale wcale nie zakaźną, nawet nie in concubitu; to skonstatowali stanowczo dr. Hebra i dr. Virchow. Pomięszano z trądem pewne zjawiska syphilis, które nieraz do trądu podobne. Mojżesz trędowatych oddalił od stykania się z innymi, ale dla tego, że ci gnijąc za życia, uchodzili za trupy, a trup był u żydów czemś nieczystem. Poświadcza to wyraźnie Josephus.

Tyfus, febra nerwowa — *typh. abdominalis* nie jest zaraźliwy. Zaraźliwy jest *typh. exanthematicus* — Flecken — Hungertyphus.

Schuech i inni raka liczą do chorób zakaźnych — niesłusznie, bo patolodzy nie zdołali nawet na zwierzęciu zaszczepić raka. A jeżeli nawet szczepienie nie wywołuje choroby, to tym mniéj gołe dotknięcie się wrzodu.

Katecheza szkólna o szóstem przykazaniu.

Pomimo, że niejednokrotnie poruszaliśmy już w piśmie naszem ten punkt z katechezy, to jednak ze względu na to, że sprawa jest bardzo ważna, że różne w téj materyi są zapatrywania, zdania i praktyki, uważamy za stósowne kilka nowych umieścić uwag nadesłanych nam od doświadczonego kapłana.

„Non est bonum aliquod sine castitate“, powiedział Grzegorz św., — czystość jest więc warunkiem głównym całego moralnego życia, tak jak ciało i życie jego jest warunkiem bytu człowieka. Dla tego przed żadnem złem nie potrzeba tyle strzedz dziecka, jak właśnie przed nieczystością, — żadne tak nie zatruwa dziecka jak grzech przeciw szóstemu przykazaniu. Dzieci, u których popędy płciowe w porządku

natury bardzo tylko słabo są rozwinięte, podają zgorszeniu łatwo zapalny materyał do tyla, że i całe szkoły łatwo się psują, że ich sumienie w tym względzie po większéj części wcale nie jest obudzone, i dla tego, ilekroć samę z siebie albo ze zgorszenia pod tym względem grzeszą, nie czują w sumieniu żadnego niepokoju. Kryją się one z tem oczywiście przed rodzicami i nauczycielami; ale w obliczu Boga nie czują tak niepokoju jak i z innemi naturalnemi sprawami, i modlą się i odprawiają praktyki religijne, tak po grzechu jak i przed nim. Dla tego trzeba pod tym względem u dzieci rychło obudzić sumienie i zaszczepić w sercu bojaźń i głębokie obrzydzenie grzechów przeciw szóstemu przykazaniu. Pod tym względem jednakże bardzo mało się czyni. Skarżył się na to już i A. Stolz, kiedy powiedział: „dzieci są z natury sumienne; jeżeli im się z precyzyą i religijną powagą coś przedstawi jako grzech ciężki, wtenczas boją się tego. Jednakże właśnie najgorszemu grzechowi, w który popada tyle dzieci, nie zapobiega się; nie mówi się przeciw niemu nic pewnego, wystarczającego, a pokrywa się to tłomaczeniem, wygodnem wprawdzie, ale lenistwo zdradzającem, że lepiéj o takich rzeczach niewinnym dzieciom nic nie mówić. Dziecku zaś dla tego, kiedy przychodzi na nie pokusa, braknie silnego odporu sumienia. Nie mało znamy przypadków, gdzie młodzi ludzie twierdzili z największą pewnością, że nie byliby popadli w taki występek, gdyby rodzice lub nauczyciele byli ich pouczyli albo upomnieli co do tego grzechu. Bez upomnienia i nauki pozostaje młodzież mniéj lub więcéj bez sumienia w obec pokus nieczystych, tak wewnętrznych jak zewnętrznych. Kiedy przychodzą, porusza się tylko niejasne, bezsilne uczucie na to, jakby sumienie ślepo urodzone, ale też i nic więcéj. Byłoby to zaślepieniem najstraszniejszem, gdyby duchowni albo rodzice mniemali, że młodzież im powierzona zachowa najpewniéj niewinność, jeżeli sami ani nie wspomną o takich grzechach, boć przecież ciemność niewiadomości nie uchroni przed grzechem. który przedewszystkiem kocha ciemność, ciemności używa i w ciemności najbardziéj wzrasta.“ „Jedno oczywiście, mówi Jungmann, można osięgnąć przez to mądre milczenie, że dzieci nie oskarżają się w spowiedzi z grzechów w ten zakres wchodzących, bo nie znają wyrażenia odpowiedniego na to, bo nadto są przekonane, że o takich rzeczach ludzie przyzwoici nigdy nigdzie nie mówią, i bo sumienie ich w tym punkcie nie jest obudzone. I tak lata całe nie wyjawia się w spowiedzi rzeczy tak ważnéj, a grzech ciągnie się daléj i tak prowadzi, jak mówi Pismo św., do gmachów śmierci.“ A zatem dzieci potrzebują w tym punkcie nauki i objaśnienia.

A l e p y t a n i e j a k j e u c z y ć? Oczywiście nie tak wyraźnie, aby wyrywać dzieci niezepsute z zaczarowanego koła niewinności, w którémby długie jeszcze lata pozostały, i odsłaniać im rzeczy, o których na szczęście nic jeszcze nie wiedzą. Wiadomą jest rzeczą, że tak zwani filantropi mniemali młodzież uchronić od złego, jeżeli ją pouczą o stósunkach płciowości (u nas Trętowski), ale tego dziś żaden rozsądny pedagog nie pochwali. Prawda spoczywa w środku. Otóż rzecz trzeba tak przedstawiać, aby winni uczuli się dotkniętymi i przerażonymi, a niewinni nie znaleźli w tem kamienia obrazy. Byli pedagodzy, którzy tak uczyli: nie czyń niczego, na cobyś się musiał rumienić, gdyby to widzieli rodzice albo nauczyciele. To nie wystarcza jednakże. „W życiu dziecka zachodzi bardzo wiele rzeczy, które nie są niedozwolone, a jednak nimiłe rodzicom lub nauczycielom, mianowicie ostrym i surowym. Nadto nie licuje to wcale z naturą lekkomyślności dziecięcéj, żeby przy jakiejbądź swawoli robiła poważne refleksye, czy w tym przypadku zastósować ową zasadę. Samo zresztą zarumienienie się nie jest bynajmniéj pewnym znakiem, że czynność jakaś lub dusza nie jest w porządku. Jeżeli się spotka znienacka dziecko, jak się głośno modli, albo jeżeli się spojrzy na nie surowo, jak gdyby coś ukraść miało, natenczas zwykle się ono rumieni“, powiedział Alb. Stolz. — Wręcz przeciwne temu błędnemu charakteryzowaniu grzechów przeciw szóstemu przykazaniu postawiono już i zasadę, że objekt materyalny tego grzechu powinien być ściśle oznaczony i dzieciom powinno się powiedzieć mniéj więcéj tak: „jeżeli dziecko bez potrzeby, zupełnie dobrowolnie, w zmysłowym popędzie dotknie się ciała na dole, natenczas czyni coś nieczystego.“ I ten rodzaj nauki nie jest szczęśliwy. Pominąwszy bowiem, że największa liczba dzieci nie rozumie tego wyrażenia „w zmysłowym popędzie“, drażni to dzieci i pobudza do ciekawości w sposób niebezpieczny. Zresztą jest to i błędne co do rzeczy saméj. Nie byłoby tu żadnéj trudności, gdyby zasada: „in materia turpi nie istnieje ignorantia invincibilis“ była prawdziwa, bo wtenczas nie potrzebaby pytania o to jak, lecz chodziłoby tylko o silne przestrzeżenie dzieci przed grzechem. To zdanie jednakże nie jest słusznem. Tak pisze Lehmkuhl (*Theol. mor.* I n. 188): „Rudes homines sane ignorare possunt, quae aliis sunt obvia. Ita ignorari potest malitia mendacii officiosi; *a puero pollutionis malitia potest nesciri.*“ Inne pytanie jest oczywiście, czy w takich przypadkach przy takich czynach nie ma czasem uczucia niepokoju, małéj wątpliwości co do ich godziwości. Na toby można łatwiéj twierdzącą dać odpowiedź. Chociażby w takich przypadkach milczało s u m i e n i e, ponieważ braknie tu dziecku w s z e l-

kiéj znajomości stósunków płciowych, to anioł stróż bodaj milczeć będzie, lecz podda dziecku, aby to wyznało na spowiedzi. Dla tego też nie dobrze, odwlekać zbyt długo pierwszą spowiedź dzieci. Jeżeli bowiem nałóg spotężnieje, uśpi się sumienie i zamilknie głos jego. Kiedy potem tacy ludzie wyznają, żeby nigdy tego nie byli uczynili, gdyby byli wiedzieli, że to jest grzeszne, nie zawsze można im bez wszystkiego wierzyć.

Jest to oczywiście najświętszym obowiązkiem katechetów, obronić powierzone sobie dzieci przed najstraszniejszym i najniebezpieczniejszym występkiem i wpoić w serca obrzydzenie téj zarazy nieczystości: stworzyć czyste serca — bo wtenczas stworzą z pewnością Świętych, a uchronią od wielu, bardzo wielu nieszczęść duchowych i cielesnych. W téj chwalebnéj dążności, upomnienia poważnego dzieci przed tym występkiem, twierdzą nieraz katecheci, że w przestępstwach szóstego przykazania nie ma grzechu powszedniego, lecz wszystko, co się tu dzieje dobrowolnie, jest grzechem śmiertelnym. Pytanie, czy to w katechezie przyjąć i czy się to da w ogóle usprawiedliwić ze stanowiska moralno-teologicznego? My jednemu i drugiemu przeczymy. W katechezie ma to swoje trudności.

a) Właściwéj materyi oczywiście nie można tu dzieciom przedstawić; zadaniem katechezy jest ugruntować w dziecku wstydliwość, a wstydliwość i czystość to w katechizmie równoznaczące wyrażenia. Cnotę czystości można określić jako oną cnotę, któréj mocą człowiek poddaje popęd płciowy porządkowi przez Boga postanowionemu. Wstydliwość jest jakby odblyskiem, towarzyszką czystości, a polega na troskliwości delikatnéj i ostrożności ze względu na cielesność, z któréj pomocą człowiek wszystkiego unika, coby czystość na szwank narazić mogło. Czystość i wstydliwość oczywiście nieraz się schodzą z sobą, tak że przy aktach pojedyńczych trudno oznaczyć ściśle, czy się przeciw czystości, czyli też przeciw wstydliwości wykroczyło; ale oczywiście wszystkich wykroczeń przeciw wstydliwości nie można od razu piętnować mianem grzechów śmiertelnych. Niejednemu tu wzbrania uczynić delikatność moralna, co inny może uczynić bez grzechu.

b) Dzieci, jak uczy doświadczenie, mają o tem, co jest czyste albo nieczyste, najfałszywsze często pojęcia a i najlepszy nauczyciel nie zdolen tak dziecku wytłomaczyć, iżby wszystko dobrze zrozumiało. „Niejedno dziecko, mówi ks. Tappehorn, oskarża się z nieczystych myśli, słów, uczynków lub zabaw, które nie są wcale grzechami przeciw czystości, czasem tylko uchybieniami przyzwoitości, a nieraz i tem nawet nie są. Tak n. p. nazywają nieczystemi słowami jakie przekleństwa,

rubaszności, nieczystemi uczynkami spełnienie naturalnych potrzeb albo zabawki niewinne, nieczystemi dotykaniami uderzenia, nieczystością w kościele jakąś nieprzyzwoitość.“ Czyby tedy było roztropnie, uczyć dzieci, że przy szóstem przykazaniu wszystko jest grzechem śmiertelnym? Myślę, że nie tylko w dzieciach, ale i w dorosłych wyrobiłoby się przez to fałszywe pojęcia.

Mówiąc ze stanowiska moralno-teologicznego, przypominam aksyomat: In materia luxuriae non datur parvitas materiae. Aksyomat ten jednak rozumie się o luxuria directe volita, a więc w przypadku, gdzie wzbudzenie żądzy jest dobrowolne, umyślne, nie ma parvitas materiae a chęć rozwijająca się w sferze myśli przy takiem upodobaniu jest już grzechem śmiertelnym. Bo gdyby już pierwsza iskra złéj chęci nie była zakazana pod ciężkim grzechem, natenczas oddawaliby się ludzie, o ile się nie obawiają tak bardzo grzechu powszedniego, prawie bez granic nieczystym wyobraźniom z upodobaniem. Ale wtenczas też, — boć myśl tak łatwo w czyn się realizuje, — zepsucie łatwo ogarnęłoby ludzkość (Wilmers). Jest jednak i luxuria indirecte albo in causa tantum voluntaria, i w téj może zachodzić parvitas materiae. Dla tego też moraliści nie zawsze przy grzechach przeciw szóstemu przykazaniu wyrokują o grzechu śmiertelnym. To nie przeszkadza jednakże, aby katecheta nie miał przy każdéj sposobności występować z całą energią przeciw wszelkim w tym względzie grzesznym objawom, bo jeżeli gdzie, to tutaj nie godzi się pomijać onéj zasady: principiis obsta. Kto na małe nie zważa, ginie powolnie, a kto tu w małem się pośliznął, lotem błyskawicy ujrzy się na dnie przepaści. Palec potrzebuje tylko podać, a wnet występek całego pochwyci i roztoczy.

Pouczenie i upomnienie jest głównym środkiem zaradczym na smutne tego grzechu objawy. Tego pouczenia potrzeba już w pierwszych latach szkólnych. Ile to dzieci przychodzi niestety już zepsutych do szkoły, bądź przypadkiem, bądź zgorszeniem. I jakżeby je zostawić bez słowa upomnienia i nauki? To są wyjątki oczywiście — z reguły przychodzą do szkoły dzieci nieświadome i niezepsute, dla tego może katecheta w nauce swojéj wyrażać się swobodniéj a nie potrzebuje się tego obawiać, aby go dzieci źle zrozumiały. Jeżeli chodzi o sposób wykładu, niech nie będzie zbyt tajemniczy: niech uczy z miłością ojcowską, z serdecznością, a z powagi, z jaką wykłada, niech dzieci zrozumieją ważność rzeczy, o którą chodzi. W obec dzieci starszych powinna ta powaga się potęgować; zepsute powinny się przerażać, a wszystkie przejmować się świętą bojaźnią. Pytania powinny być stawiane z wielką ostrożnością, boby odpowiedź mogła w przykre

wprawić położenie. Tu wystarcza, co godzinę przejść pensum zeszłéj godziny, a najlepiéj trzymać się z całą ścisłością pytań i odpowiedzi katechizmowych. Co do wykładu radzi Alban Stolz katechecie, aby go sobie napisał i w szkole przeczytał; — chociaż wolny wykład większe wywiera wrażenie.

To pewna, że pomiędzy duchem prawdziwéj pobożności a duchem nieczystości istnieje naturalne przeciwieństwo, nieprzyjaźń, dla tego pobożność i bojaźń Boża są taranami, o które rozbija się duch nieczysty. Pięknie pisze pod tym względem Jais, doświadczony bardzo kapłan: „pomiędzy środkami pozytywnemi przeciw temu występkowi stoi na czele, co tak często się lekceważy, najsilniejszy, co się tak często zaniedbuje, najpowszechniejszy, co tak mało go zna, to jest to sine qua non, na co tak mało zwraca się uwagi; a tym najsilniejszym i powszechnym, a równocześnie tak zaniedbanym i zapoznanym środkiem jest bojaźń Boża. Ale w dzieciach musi się ona stać żywą prawdą i uczuciem, przyzwyczajeniem. Prawdziwa bojaźń Boża polega na tem, żeby dzieci się nauczyły wszędzie widzieć Boga, żeby zawsze odbierały upomnienie serdeczne, że Bóg wszystko widzi, słyszy, wie co czynią, mówią albo tylko myślą i że Bogu strasznie się to nie podoba, co jest grzeszne; żeby się więc bały uczynić, coby się mogło niepodobać jego świętym, wszystko wypatrującym oczom... Rodzice, nauczyciele, wy nie możecie, wyście nie powinni wszystkiego powiedzieć dziecku, co jest haniebne, grzeszne, dla tego że jest niewinne. Ale powiedzcie mu: dziecko moje, miéj zawsze Boga przed oczyma, nie zapominaj o tem, że Bóg cię zawsze ma na oczach. To będzie najpotężniejszym aniołem stróżem jego niewinności, najlepszem wychowaniem... Do tego zaliczam częstszą, krótką, dziecięcą modlitewkę o siły i łaskę: „Co niepodobno jest u ludzi, podobno jest u Boga“ (Łuk. 18, 27), częstsze godne używanie środków przez Chrystusa samego danych na oczyszczenie z grzechów, ustrzeżenie się grzechu pierwszego, pokuty i Komunii św., rozumie się, dla dzieci doroślejszych, które już umieją się sposobić na ich przyjmowanie. Tam nauczą się u gorliwego i roztropnego dusz kierownika, czuwać i modlić się, aby w grzech nie popadły.“ Temu zawdzięczał też Don Bosco cudowne swoje rezultaty. Pytano go się kiedyś, jak on to utrzyma w tak wzorowym porządku i karności takie dzikie hordy chłopców i młodzieńców, których zbierał literalnie po ulicach, nie uciekając się do środków karnych; a on odpowiedział, że tajemnicą jego porządku jest częsta spowiedź i Komunia św. Co dwa tygodnie przystępowali do nich chłopcy w zakładzie Don Bosca; wielu z nich i co tydzień. W tem upatrywał opiekun „uliczników‘

od samego początku główny środek moralnego ratunku. Już wtenczas, kiedy wynajął łąkę, na którą wychodził co niedzielę z chłopcami, siadal tam na kamieniu albo pniu drzewa, a młodzieńcy, miłością ku niemu wiedzeni, przychodzili do niego, spowiadali się przed nim na otwartem polu i wracali do domu z czystem sercem, poprawieni i podniesieni, z nowemi postanowieniami, aby dalej pracy się oddawać wśród tygodnia.

Szlachetny apostół młodzieży w Niemczech O. Doss powiedział kiedyś: „młodzieniec, który przy spowiedzi wielkanocnéj tylko, albo i zresztą przy rzadkiéj spowiedzi, moralnie się prowadzi, jest cudownem zjawiskiem.“ „Spowiedź kwartalna jest tem dla młodzieńca dorastającego, czem jest kropla wody spływająca na żelaza rozpalone. Z latami wzrastają namiętności. Pomoc z góry staje się niezbędną. Chłopiec, młodzieniec powinien być pouczany, upominany — i to c z ę s t o, bo skłonny do roztargnienia, łatwo traci z pamięci; wśród tego wołania wzburzonéj natury, krwi gorącéj, ciekawości palącéj, świata zwodniczego, przyjaciół lekkomyślnych, przykładu zepsutego, potrzeba, aby zabrzmiał głos z wyższego świata, sumienie się wsparło, święta bojaźń Boża się utwierdziła, wola dobra się wzmocniła, odwaga słabnąca się ożywiła, oko zwiedzone się otrzeźwiło.“ A Sakramenta św. są „temi środkami które najlepszy znawca, bo stwórca ludzkiego serca, dał im w rękę.. Spowiedź to jak on czysty prąd powietrza, który trzeba raz po raz wpuścić do zamkniętego pokoju, aby powietrze w nim nie zgęsło i nie zepsuło się, to jak on płyn, co rdzę zmywa i kruszcowi blask przywraca. Eucharystya zaś jest duchownym pokarmem i lekarstwem duchownem, jest też i bronią i jako znak pamiątki śmierci Chrystusowéj odpycha nieprzyjaciół zbawienia naszego. Młodzieńcze, patrz, jak masz łatwy, słodki, miły środek w eucharystyi, abyś uśmierzył one namiętności, które huczą tak często i pchają cię do zguby.“

Wielką pomoc może znaleźć chłopiec, młodzieniec w nabożeństwie do Najśw. Panny i do Anioła-stróża. „Św. Bernard uczy, mówi pewien pedagog, że rybitwa piekielny zapuszcza sieci pychy, nienawiści, skąpstwa itd. ze skutkiem, ale największy owoc przynoszą mu sieci nieczystości. Jeżeli w okach wązkich téj sieci nie mają się dzieci zaplątać, potrzeba, aby kapłani i nauczyciele pilnie dozierali dzieci. Jeżeli chcecie się ubezpieczyć przed odkryciami serce rozdzierającemi i odnieść zwycięztwo nad napastnikiem niewinności waszych dzieci, to potrzeba, abyście się uzbroili w miecz obosieczny, który podają wam ręce skrwawione Zbawiciela: czuwajcie i módlcie się! Czuwajcie nad dziećmi, kiedy są w szkole, aby je uchronić od samogwałtu; nie po-

zwalajcie, aby siedziały bezczynne, o niczem nie myślały, nie kryły rąk, kolana na kolano nie zakładały. Czuwajcie nad dziećmi, kiedy się bawią, mianowicie kiedy się bawią chłopcy z dziewczętami, dzieci wam znane z nieznanemi. Pierwszy uwodziciel wybrał sobie suknią węża, ale drudzy potem postać człowieka.

Straż nad dzieckiem należy na pierwszem miejscu do rodziny. Ależ tam jak mało nieraz dzieje się w tym kierunku! Nieraz nie braknie i dobréj woli, ale braknie znajomości rozwagi i zastanowienia i to wiele szkód przynosi. Stowarzyszenie matek chrześciańskich pod dobrem i rozważnem kierownictwem wiele, bardzo wiele dobrego mogłoby tu zdziałać. Kapłan mógłby tu na niejedno zwrócić uwagę, zaprowadzić matkę do komnaty śpiących dzieci, zwrócić jéj uwagę, aby patrzała na ubierające się i rozbierające, aby do łóżek zaglądała, patrzała na to, aby dzieci zasypiały ze złożonemi rękami, aby nieraz przysłuchała się przy sypialni dzieci, czy nie rozmawiają w łóżku leżąc i nie pozwalała rozmawiać. Lehmkuhl przytacza ważny dekret synodu medyolańskiego, na który warto zwrócić uwagę: „Parochus... id maximopere curet, ut ne cum femina mas simul cubet, etiamsi ambo puerili aetate sunt, ita tamen grandiusculi, ut aliqua inde suspicio, periculum occasiove impuri flagitii committendi existere possit. Nec vero paupertatis angustaeve habitationis excusationi locus facile relinquatur, quominus istiusmodi impuritatum occasio omnis praecidatur, cum humi potius atque adeo sub divo jacere satius esset.“ Inny synod z r. 1722 obciąża rezerwatem rodziców, którzy pozwalają tak sypiać razem dzieciom siedem lat starym. Matkom zasłaniającym się ubóstwem, powiedzmy: miłość zdolna wszystko przełamać. Pasterz dusz często wchodzi do chatek; jakaż dobra sposobność pytania o wewnętrzne urządzenie, o łóżka, o sypialnią dzieci i podania stósownych nauk, zachęt i przestróg. Niejedna matka obudzi się na to i zastanowi — a dusz pasterz niejedno może odsunąć niebezpieczeństwo!

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Crimen falsae accusationis de sollicitatione. Titia confitetur se Pium sacerdotem confessarium vindictae cupiditate incensam de crimine sollicitationis Ordinario suo falso denuntiavisse. Confessarius ipsam docet, crimen eam perpetrasse detestabile, cujus absolutio S. Sedi reservata sit: qua de causa eam absolvi non posse, priusquam a Summo

Pontifice facultas necessaria impetrata fuerit. Titia autem eidem respondit, se nullatenus unquam novisse, ejusmodi peccatum esse reservatum. Quaeritur:

1. Utrum reservatio in genere obtineat, casu quo poenitens eam ignoraverit? Utrum in specie hoc idem valeat de reservatione criminis falsae accusationis confessarii de sollicitatione?

2. Cuinam absolutio in casu reservata sit?

3. Quis Titiam absolvere possit, quando Episcopum adire nequeat?

I. Rezerwaty dzielą się na dwie klasy: rezerwaty cenzur i rezerwaty grzechów bez cenzur.

1. Co do pierwszego rodzaju rezerwatów następujące zasady są ustalone. Cenzura nie spada na winnego, jeśli nie jest contumax. Przytrafia się to zawsze, gdy w chwili grzesznego działania nieświadomość lub inadvertentia nie jest ciężko grzeszna, najmniejszéj grzesznik nie miał wiadomości o tem, że grzech jego podlega jakiejś karze kościelnéj, albo przynajmniéj takiéj wiadomości wcale a wcale nie był sobie świadom.*) W niektórych przypadkach uniewiniają same kary kościelne od contumacia, gdy zachodzi nawet ciężko grzeszna nieznajomość „legis lub poenae", albo inadvertentia, i dają to poznać w wyrażeniach używanych w karnem prawie kościelnem, np. że karze podlega, qui scienter, consulto, temere fecerit, praesumpserit, a usus fuerit itp. Rezerwat cenzur przypuszcza zawsze, że się ściągnęło na siebie rzeczywiście cenzurę. Jeśli to nie nastąpiło, mowy być nie może o „rezerwowanéj cenzurze", i o ile nieświadomość od cenzury uwalnia, rezerwatu nie ma. Czy jednak z powodu nieznajomości rezerwatu na pewno ściągniętéj cenzury, ta cenzura przestaje być rezerwowaną? Zwyczajna i w praktyce jedynie zastósowana odpowiedź brzmi: „nie"; bo jeśli cenzura „saltem in confuso" znana (gdy winny przy swéj grzesznéj czynności wie w ogóle, że prawo kościelne występek ten karze), zgodził się na wszystkie skutki prawa karnego, choć ich specyalnie nie znał. Wedle tych norm należy osądzać rezerwaty cenzur przez Papieży lub powszechne prawo kościelne ustanowione w przypadkach zachodzącéj niewiadomości. Jeśli zaś biskup rozporządził „censuram latae sententiae" i zwolnienie od niéj sobie zastrzegł, wedle opinii ogólnéj rezerwat odnosi się zarazem do cenzury i grzechu, tak że w razie gdy się cenzury nie ściąga na siebie, grzech pozostaje rezerwowany (Św. Liguori l. 5 n. 581 dub. 2.

---

*) Wiadomość, in confuso t. j. w ogóle, bez specyalnéj znajomości, jaka kara duchowna nałożona jest na grzech, wystarcza, aby podlegać karze.

2. Co się tyczy przypadków drugiego rodzaju — rezerwatów grzechów bez cenzur — jest zasadą, że niewiadomość ich nie znosi. Jeśli grzech zastrzeżony jest materyalnie i formalnie ciężkim i zupełnym, to pozostaje zastrzeżony w każdym razie, z wyjątkiem chyba extremae necessitatis. Pomiędzy starszymi autorami znaleźć można wprawdzie niektórych, co sądzą, że grzesznik, który grzech zastrzeżony popełnił bez wiadomości o tem, że jest zastrzeżony, może otrzymać rozgrzeszenie od każdego aprobowanego spowiednika. Opierają się oni albo na zdaniu, że rezerwat jest rodzajem duchownéj kary a w braku contumaciae karze téj się nie podlega; albo tłomaczą w ten sposób, że głównym celem rezerwatu jest odstraszenie od grzechu — celu tego by się nie osięgnęło przy nieznajomości rezerwatu; jeśli tedy celu prawa osięgnąć nie można, prawo samo traci swe znaczenie. W najnowszym czasie usiłował O. Ballerini dla téj opinii zdobyć uznanie, któréj znaczniejsi starsi autorzy, jak Salmanticenses, Sporer, Roncaglia a nawet Lugo przynajmniéj probabilitas pewną przyznawali. Opinia ta jednak utrzymać się nie da z następujących powodów:

a) Rezerwat jest sam w sobie i bezpośrednio uregulowaniem jurysdykcyi spowiednika, dla penitenta zawiera zarazem wskazówkę, przed którem forum ma się stawić, jeśli chce otrzymać rozgrzeszenie. Momentu kary tutaj dostrzedz nie można.

b) Jeśli się chce uważać za karę konieczność dla penitenta udawania się do Papieża lub biskupa po rozgrzeszenie, to obecnie w największéj części przypadków byłoby to tylko karą dla spowiednika, który o potrzebną facultas do rozgrzeszenia starać się musi u władzy duchownéj, a penitent chyba w ten sposób karę ponosi, że po raz drugi do tego samego spowiednika musi iść do spowiedzi. Lecz to nie jest kara odpowiednia do winy, i nie może dla tego być karą to, do czego zmierza Kościół swemi rezerwatami.

c) Odstraszenie od grzechu jest w istocie specyalnym celem rezerwatów, ale nie jakoby rezerwaty same były karami, lecz o ile odesłanie grzesznika do wyższéj władzy, która ma moc surowszą nałożyć pokutę, dostatecznym jest dowodem szczególniejszéj złośliwości i karygodności grzechu. Pierwszym celem rezerwatów jest, aby penitenci, którzy tak głęboko upadli, osądzeni zostali przez sędziego, który ma większą władzę a więc i moc nałożyć grzesznikowi skuteczniejsze zadosyćuczynienie, i aby ich wziął nauczyciel i lekarz w opiekę, któryby lepsze dawał rękojmie, że ciężko zranione dusze do zdrowia, zbłądzone owieczki na dobrą naprowadzi drogę. Tridentinum wyraża się o tem w następujących słowach: Magnopere ad Christiani populi disciplinam per-

tinere ss. Patribus nostris visum est, ut atrociora quaedam crimina non a quibusvis, sed a summis dumtaxat sacerdotibus absolverentur (Sess. XIV c. 7). Choć tedy celu odstraszenia grzesznika, który nie zna rezerwatu, się nie osięgnie, pozostaje jeszcze ważniejszy cel doprowadzenia go do poprawy. S. Lig. mówi: „Finis reservationis non est tantum, ut fideles a culpis gravioribus absterreantur, sed etiam (prout recte dicit Fagnanus in c. *omnis de poenit.* et rem n. 90 cum aliis) ut recipiant a superioribus poenitentias et monita ac remedia opportuniora, quae nonnisi a prudentioribus applicari expedit.“

Cel ten wtedy nawet się osięga, gdy penitent nie stawia się sam osobiście przed wyższym sędzią, lecz przez zwykłego spowiednika o grzechach swoich mu donosi, który o upoważnienie do rozgrzeszenia i wskazówki prosi, jakich potrzebuje, aby penitenta rozgrzeszyć i odpowiednio go prowadzić. Penitentowi też trzeba przed udzieleniem rozgrzeszenia powiedzieć, że tylko w imieniu i z polecenia Papieża lub biskupa otrzymuje rozgrzeszenie oraz za grzech rezerwowany w imieniu i z polecenia delegującego przełożonego osobną zadać pokutę.

d) Z tych też powodów zdanie rozciągające rezerwacyą na te grzechy, które bez wiadomości, że są zastrzeżone, popełnione zostały, stało się „sententia communior“, tak że przeciwna mu opinia może być tylko nazwana „sententia tenuiter vel dubie probabilis.“

3. W praktyce tedy nieznajomość od rezerwatu nikogo zwalniać nie może, chyba że rezerwujący przełożony wyraźnie to oświadczył.

4. Pytanie, czy takie wyraźne oświadczenie wydane jest wtedy, gdy przy rezerwacie podaje się jako motyw, „aby strachem przed wielkością kary od grzechu odstręczyć? Na to odpowiadają jedni twierdząco i uzasadniają w ten sposób, że w tym przypadku Papież lub biskup swój rezerwat niewątpliwie za karę uznaje, a kary duchowne nie spadają na „ignorantes legem vel poenam.“ Na to zdanie niepodobna się zgodzić, gdyż rezerwat nie zawiera w sobie wielkiéj kary, lecz przekonuje tylko o szczególniejszéj karygodności grzechu i o konieczności pokutowania zań surowiéj, a przez to odstrasza od grzechu. Następnie kary, jakich grzesznik wyczekiwać ma od wyższego sędziego, nie są kościelnemi karami, których bez ich wiadomości się nie ściąga, lecz pokutami sakramentalnemi, które podjąć musi, jeśli Sakrament Pokuty ważnie chce przyjąć.

Wiele biskupich rozporządzeń co do rezerwatów podobne słowa zawierają na wstępie, a jednak żaden spowiednik odnośnéj dyecezyi nie myśli o tem, aby do „ignorantes reservationem“ miało się to odnosić.

5. Dla tego i w przedłożonym przypadku rozstrzygnąć trzeba, że

grzech Titii (fałszywe oskarżenie o solicytacyą) pozostaje zastrzeżony, choć o tym rezerwacie nic nie wiedziała. Absolucya od tego „peccatum atrox" jest przedmiotem jednego z owych dwóch papiezkich rezerwatów, które absolucyą od grzechu bez cenzur zastrzegają Stolicy apostolskiéj. Zastrzeżenie to ustanowione jest w konstytucyi Benedykta XIV *Sacram. Poenit.*, który jako motyw przytacza „ut tam detestabile facinus metu magnitudinis poenae coerceatur." Bodaj z tych słów można wyciągnąć wniosek, że ten rezerwat jest prawem karnem. „Magnitudo poenae" nie leży w obowiązku uproszenia sobie absolucyi u Stolicy św., co wedle obecnéj praktyki listownie stać się może, lecz w wielkości pokuty, na którą grzech zasługuje, i któréj konieczność rezerwat kościelny wskazuje. Grzech Titii uważać tedy należy mimo jéj nieznajomości prawa za rezerwat. Tak samo, jak za czasów pokut publicznych nie pytano się o to, czy grzesznik znał karę, pokutę za grzech, tak samo i obecnie nie może być grzesznik wolnym od stawiania się przed forum wyższego sędziego i przyjęcia od niego surowszéj pokuty, choć mu kara za grzech nie była znaną.

II. Według Trid. Sess. 25, cap. 6 *Liceat*, mają biskupi moc, „in *casibus quibuscunque occultis etiam Sedi Apostolicae reservatis* delinquentes quoscunque sibi subditos in dioecesi sua per se ipsos aut vicarium ad id specialiter deputandum in foro conscientiae gratis absolvere imposita poenitentia salutari." W przypuszczeniu, że grzech, o którym tu mowa, pozostał zupełnie w tajemnicy, może biskup rozgrzeszyć. Jeśli jest publiczny, trzeba pisać o władzę do rozgrzeszenia.

III. Gdyby Titia znajdowała się w niebezpieczeństwie życia — niebezpiecznie była chora, może ją rozgrzeszyć każdy kapłan, który w ogóle aprobatę posiada do słuchania spowiedzi, według Trid. Sess. 14 c. 7: „In Ecclesia Dei semper custoditum fuit, *ut nulla sit reservatio in articulo mortis;* atque ideo omnes sacerdotes quoslibet poenitentes a quibuslibet peccatis et censuris absolvere possunt."

Obowiązku stawienia się po odzyskaniu zdrowia przed biskupem nakładać nie potrzeba, gdyż wedle obecnie obowięzującego prawa (bulla *Apost. Sedis*) wtedy tylko nakazać to trzeba, gdy chorego w niebezpieczeństwie życia rozgrzesza kapłan zwyczajny od „censura speciali modo S. Sedi reservata."

Gdyby Titia przyszła do konfesyonału w czasie, w którymby potrzebowała przyjąć natychmiast Najśw. Sakrament, a spowiednik nie mógł wprzódy od biskupa władzy do rozgrzeszenia otrzymać n. p. bezpośrednio przed przyjęciem Sakramentu małż., może tylko indirecte otrzymać rozgrzeszenie, t. j. przypuścić ją można do spowiedzi i roz-

grzeszenie udzielić, obowiązana jednak jest grzechu tego raz jeszcze się spowiadać przed spowiednikiem, który ma władzę do rozgrzeszenia. Najstósowniéj, gdy w takim razie spowiednik o odnośną władzę się postara, aby penitent nie potrzebował raz jeszcze tego grzechu przed innym kapłanem się spowiadać.

Nawet i wtedy, gdy przez dłuższy czas (przynajmniéj przez 6 miesięcy) niemożebnem jest penitentce spowiadać się tego zastrzeżonego grzechu przed kompetentnym spowiednikiem, może directe rozgrzeszenie otrzymać, lecz ma obowiązek wyższego sędziego poprosić ex post o pokutę, lecz wtedy tylko, jak to powyżéj o absolucyi in articulo vel periculo mortis powiedziano, gdy przedmiotem rezerwatu jest absolucya od cenzury „speciali modo reservata", co się tu do naszego przypadku nie stósuje (Suarez *de poenit.* D. 30, sect. 3, n. 7. — Lugo D. 20, n. 223. — cfr. Gury II n. 575 R. 2).

De usu palmatoriae vulgo Bugia. Si Episcopus titularis celebret coram Ordinario, qui aliquando et Cardinalis est, decetne, ut ille palmatoria non utatur?

Na to odpowiadają *Ephemerides liturgicae:* Negative, i tłomaczą: Quia istud privilegium non competit Episcopo quatenus est Ordinarius, ut ex. gr. thronus, sed Episcopo quatenus est Episcopus; ergo jus habet ad illam, etiam coram Ordinario, etsi Cardinali. Caeremoniale Episcoporum insuper nusquam hujusmodi limitationem ponit, nec proinde ponenda est. Denique palmatoriae usus nullimode jurisdictionem significat, sed est simplex privilegium honoris, minus quam annulus, mitra etc., quae tamen inter episcopalia ornamenta censentur. Si ergo his uti potest Episcopus, quocumque praesente, quidni et Palmatoria?

Casus de usu matrimonii.

Q. — Bertha cum Paulo in matrimonio conjuncta, aegerrima angitur valetudine; difficillimis quoque obnoxia est partibus, in quibus illius vita periclitatur. Imo ex sola conceptione talia patitur, ut saepe foetus informes et inanimes maturius ejiciantur, cum periculo vitae.

Itaque, approbante confessario, a redditione debiti abstinet; sed, ut gravia vitae communis taedia vitet, ex parte mariti actus turpes valde patitur cum periculo proximo, *pro viro,* incontinentiae gravis.

His positis, quaeritur:

1. Utrum Berthae liceat a tali redditione debiti, his in adjunctis, abstinere? — An, etiam, in casu periculi incontinentiae, pro viro?

2. Quum vir in bona fide videatur super illegitimitate actuum turpium, etiam in casu periculi pollutionis, *debet* ne Bertha eum avertere, dum abest voluntas ultra procedendi; an etiam possit illum absque imprudentia a bona fide probabili disturbare?

Ambo modo ferventium christianè vivunt.

R. — Ad I. Commune est uxorem non teneri ad reddendum debitum, si experta sit se non posse parere sine probabili periculo mortis: quia solutio debiti non obligat cum tanto incommodo. Si vero non nisi mortuos filios pariat, plures tenent eam non teneri, imo non posse reddere debitum, praesertim quia tunc exponitur magno vitae periculo. Alii tamen volunt eam posse reddere, accedente maxime periculo incontinentiae, et si secus conjuges ob hanc causam deberent perpetuo abstinere ab usu matrimonii. His positis:

Si Bertha experta sit sibi in conceptione vel partu inesse periculum probabile mortis, non tenetur ad reddendum debitum. Observandum est tamen periculum hoc non raro exagerari, imo fingi; difficultates partus non excusare ab obligatione debiti; infirmam valetudinem, non excusare *per se*, saltem perpetuo; praematuram foetus ejectionem, quae *aliquando* accidit, non excusare *certo.*

In dubio vero de sufficientia causae excusantis, non esset altera pars privanda suo jure certo, maxime si accedat in ipsa periculum incontinentiae.

Unde, supposito in comparte incontinentiae periculo, et subsistente aliquali dubio circa sufficientiam causae excusantis a redditione debiti Bertha vix videtur posse perpetuo denegare debitum, nisi periculum quod timetur sit moraliter certum aut vere probabile: quo in casu, posset adhuc reddere, ex motivo charitatis, ad succurrendum periculo incontinentiae in viro, sed non teneretur.

Ad II. Bertha, admittendo hos tactus turpes ex parte mariti, sine ordine ad copulam, praevidet vel non secuturam pollutionem in se vel in alio. Si non praevidet, negat sententia communis et verior contra paucos, adesse culpam lethalem: quia, citra periculum pollutionis, illa non habentur inter conjuges tamquam graviter illicita.

Si autem praevideatur pollutio secutura in alterutro, controvertitur an sit peccatum mortale. Prima sententia excusat ab omni culpa, etiam petentem, si pollutio non intendatur, nec adsit periculum consensus in eam, et modo tactus non sit adeo turpis ut videatur inchoata pollutio, ac praeterea sit aliqua gravis causa talem actum adhibendi, v. g. ad fovendum mutuum amorem. Si pollutio obvenit, hoc eri per accidens.

Secunda sententia distinguit inter actus pudicos et actus impudicos: priores excusat, non autem posteriores, quos de mortali damnat.

Tertia sententia ut mortales habet omnes actus, ex quibus praevidetur secutura pollutio sine ordine ad copulam.

Ipse S. Lig. ut *probabilius* judicat esse peccata mortalia, tam in petente quam in reddente, omnes actus turpes inter conjuges, si fuerint cum periculo pollutionis in alterutro, nisi habeantur in ordine ad copulam proxime secuturam. Excipit tantum actus pudicos, ex quibus periculum pollutionis sequeretur, si esset aliqua gravis causa ostendendi indicia affectus ad fovendum mutuum amorem.

Unde, si Bertha praevidet ex his tactibus turpibus secuturam esse in viro pollutionem, *probabilius* illos pati licite non potest, cum nolit illos usque ad actus consummationem pertingere. Certo virum hortari debet ut abstineat. An etiam illum impedire tenetur? Affirmatur probabilius, quia secus cooperaretur peccato alieno. Si vero non peccat vir, quia esset in bona fide, et crederet tales tactus sibi permissos, utrum disturbandus esset a tali bona fide? Negandum videtur, si monitio non sit profutura et inde graviora mala timenda sint. Aliunde hos actus permittendo, uxor non vacat, per se loquendo, rei graviter illicitae inter conjuges (S. Lig. lib. VI, n. 953).

Irregularitas. Podajemy niektóre *defectus*, sprowadzające irregularitatem.

1. *Defectus animi.* Do takich należą: chorzy na umyśle aż do stanu manii; opętani i chorzy tacy, u których pojawy chorobliwe każą wnioskować o opętaniu; epileptycy. Tacy są perpetuo irregulares, i nawet po wyleczeniu nie mogą być przypuszczeni do święceń. W czasie choroby nie może ani Papież dyspensować. Jeżeli choroba wybuchnie po święceniach, może celebrować, jeżeli napady nie zbyt częste (Lig. VII, 399). Majaczenie z powodu gorączki w chorobie ciężkiéj i tym podobne zjawiska doczasowe, nie powodują irregularitatem.

2. *Ex defectu corporis.* N. p. ślepota, głuchota, niemota, utrata ręki, kłyka, palca wskazującego lub trzech ostatnich palcy. Ślepota oka prawego nie ściąga irregul., natomiast ślepota *oculi canonici.* Ale Suarez czyni uwagę, że można Mszał położyć na środku ołtarza tak, że można prawem okiem czytać, nie przekręcając ciała. Duchowni ślepi, jeżeli umieją na pamięć jednę lub drugą Mszą, mogą uzyskać od Papieża pozwolenie celebrowania. Sparaliżowani, zreumatyzowani popadają w irregul., jeżeli jest niebezpieczeństwo obalenia kielicha, lub

gdyby tylko o kiju stać mogli przy ołtarzu. Również idiosynkrasia, wstręt do wina taki, żeby nastąpiły wymioty.

Daléj jeszcze deformitas: garbaci, karłowaci, trędowaci, pokryci brzydkim wyrzutem na twarzy. Po wyświęceniu mogą odprawiać Mszą ś., ale nie publicznie.

Dawniéj wiele rozprawiano o tak zwanych hermaphroditach. Wypadki to rzadkie. W praktyce mojéj miałem jeden tylko wypadek. Nie są to monstra, zdolni nawet generandi. Zdaje się, że kiedyć enuch nie jest irregularis, byle sam tego nie uczynił na sobie, toć i taki nie.

DEKRETA SW. KONGREGACYI.

Dekret Kongregacyi św. Officii.

Occisio foetus. Na zapytanie Arcybiskupa z Cambrai S. Off. odpowiedź swą z dnia 28 maja 1884 r., że nie wolno posługiwać się kraniotomią, zatwierdziło ponownie dnia 14 sierpnia 1889. Oto słowa.

In scholis catholicis tuto doceri non posse licitam esse operationem chirurgicam, quam craniotomiam appellant, sicut declaratum fuit die 28 maii 1884, et quamcunque chirurgicam operationem directe occisivam foetus vel matris gestantis.

Decyzya z 24 maja 1884 brzmiała zaś tak:

An tuto doceri possit in scholis catholicis licitam esse operationem chirurgicam, quam craniotomiam appellant, quando scilicet ea omissa mater et filius perituri sint, ea e contra admissa salvanda sit mater infante pereunte?

Resp. Tuto doceri non posse.

Nowsza decyzya jest więcéj stanowcza i więcéj zasadnicza.

Ex Poenitentiaria Apostolica. Responsum quo edicitur non esse dispensatos filios ab abstinentia carnium, quatenus, justis de causis, pater familias hac ditatus fuerit dispensatione.

Acta S. Sedis podają teraz dopiero w poszycie majowym ważny ten dekret, wydany już d. 6 sierpnia 1860 r., a dotychczas nieznany. Dekret brzmi: „Sacra Poenitentiaria nunquam censuit, dispensato ob legitimam causam patre familias ab abstinentia carnium in diebus esurialibus, dispensatos hoc ipso esse filios sub ejus potestate positos: sed declarationem tantummodo, per instructionem dare intendit con-

fessariis, posse iis permitti, justis concurrentibus causis, a vera necessitate petitis, quando aliter se sustentare non possunt, uti cibis patrifamilias indultis, firma semper obligatione de non permiscendis licitis atque illicitis epulis; et de unica comestione in die pro iis qui jejunare tenentur.

Z Kongregacyi św. Odpustów.

Odpust z powodu Primicyi. Pod dniem 16 stycznia 1886 Ojciec św. udzielił następnych odpustów: 1) Primicyantowi i krewnym jego aż do 3 stopnia, obecnym na Mszy primicyalnéj, odpust zupełny; 2) innym obecnym wiernym odpust lat 7 i 7 kwadragen. Odmówił zaś odpustu z powodu benedykcyi kapłańskiéj. Oto dekreta:

Ex S. Congr. Indulg.

Ill. et Rev. *N. N.* Eppus sequentia Postulata exhibuit:

Ut 1° aliqua Indulgentia concedatur Christifidelibus pie ac devote recipientibus benedictionem a sacerdotibus praesertim neomystis; et 2° ut aliqua pariter Indulgentia concedatur pie ac devote assistentibus primae Missae Neosacerdotam.

SS. D. N. Leo XIII die 16 Jan. 1886 benigne annuit modo sequenti:

Ad *primam* partem *Negative;* ad *secundam* partem concedere dignatus est, servatis de iure servandis Indulg. plen. Sacerdoti primum Sacrum facienti eiusque consanguineis ad tertium usque gradum inclusive, qui primo eidem Sacro interfuerint; ceteris vero Christifidelibus adstantibus Indulgentiam septem annorum totidemque quadragenarum.

Praesenti in perpetuum valituro absque ulla Brevis epeditione. Contrariis quibuscunque non obstantibus.

Datum Romae ac Secret. S. Congr. Indulg. et SS. Reliquiarum die 16 Jan. 1886. *J. B. Card. Franzelin,* Praef.

Francisc. de la Volpe, Secretarius.

Dekret Kongregacyi św. Obrzędów, dotyczący pozwolenia na trzy Msze śpiewane żałobne w tygodniu.

Pod dniem 18 grudnia 1878 S. Rit. Congr. na pytanie:

I. Utrum liceat *cantare* Missam de Requie tribus diebus ritus duplicis, etiamsi in hebdomada festa ritus inferioris inveniantur?

II. Utrum eodem die ritus duplicis plures Missae de Requie cantari valeant in eadem ecclesia?

odpowiedziała:

Affirmative.

Dekret św. Kongregacyi Obrzędów, *dotyczący święcenia wody w święto Trzech Królów,* i orzekający, że nie wolno używać innéj formuły tylko przepisanéj przez Rytuał ad faciendam aquam benedictam.

Plurium Dioecesium. Quum in nonnullis Dioecesibus vigeat perficiendi in Vigilia, vel in Festo Epiphaniae Domini solemnem aquae benedictionem peculiari adhibito ritu; a sacra Rituum Congregatione jampridem quaesitum fuerat, an ejusmodi ritus licite servari valeat. Sacra vero eadem Congregatio, antequam ejusmodi quaestionem definiret, voluit ut ea sub omni respectu expenderetur, simul exquisitis virorum in rebus liturgicis apprime peritorum votis, praesertim quoad hujusce ritus varietatem, quae in supradictis Ecclesiis obtinet, propter Sacrae Liturgiae latinae a graeca, unde ritus ipse desumptus, discrepantiam; quae vota una cum ceteris omnibus documentis rem ipsam respicientibus a R. P. D. Promotore s. Fidei collecta, additoque novo praefati ritus schemate ab ipsomet exarato, Sacri Coetus discussioni subjicerentur.

His itaque rite comparatis, Emi et Rmi Patres Sacris tuendis Ritibus praepositi in Ordinariis Comitiis subsignata die coadunatis, accuratum examen instituerunt super natura enunciati ritus, ejusque ab Orientali Ecclesia derivatione, nec non super causis quae illius usum in aliquibus Ecclesiis latini ritus consuluerant, inspectis insuper variis ipsius formulis hic inde usitatis; ac demum perpensis rationibus quibus permitti posset, vel tolerari ejusmodi ritus, saltem in locis ubi inductus fuit, prohibendo tamen ne alibi unquam adhibeatur, utpote omnino proprius Graecae Ecclesiae, atque ab indole latini ritus plane alienus. Hinc per me infra scriptum Cardinalem Sacrae eidem Congregationi Praefectum proposito Dubio:

„*An in aquae benedictione, quae in Vigilia, vel in Festo Epiphaniae in aliquibus locis cum aliqua solemnitate fieri consuevit, permittendus sit ritus alius quam qui praescribitur a Rituali Romano ad faciendam aquam benedictam?*"

Emi et Rmi Patres Sacris tuendis Ritibus praepositi, omnibus in re mature expensis, rescribendum censuerunt: *Negative.* Die 17 maii 1890. Quibus per infrascriptum Secretarium SSmo Dno Nostro Leoni Papae XIII relatis, Sanctitas Sua resciptum S. Congregationis ratum habuit et confirmavit. Die 11 junii anno eodem.

C. Card. Aloisi-Masella S. R. C. Praef.

Vincentius Nussi S. R. C. Secret.

Dekret św. Kongregacyi Obrzędów, dotyczący wotywy de SSmo Corde Jesu, drugich nieszpór Oktawy Bożego Ciała i niektórych obrzędów biskupich.

Montis Politani. Hodiernus Redactor Kalendarii pro Clero Dioeceseos Montis Politani, de consensu sui Rmi Episcopi, Sacrae Rituum Congregationi sequentia dubia enodare humillime proposuit, nimirum:

1. Missa votiva SSmi Cordis Jesu per Decretum die 28 junii 1889 pro Ecclesiis, in quibus de mane exercitia pietatis in honorem ejusdem Divini Cordis peraguntur, concessa, celebrari debet sine *Gloria*, sine *Credo* et cum tribus orationibus, an ritu quo celebrantur Missae votivae solemniter cum *Gloria* et *Credo* et unica oratione.

2. In eodem Decreto statuitur quod secundae Vesperae diei Octavae Corporis Christi sunt dicendae sine ulla Commemoratione. Cum non sunt concordes Redactores Kalendariorum in interpretandis his verbis, quaeritur an per eadem verba commemoratio sequentis festi SS. Cordis excludatur, vel etiam commemoratio alicujus Sancti eo die ad modum simplicis redacti, ut accidit hoc anno pro s. Joanne a s. Facundo?

4. Quando Episcopus Fer. V in Coena Domini bis procedit ab altari ad mensam pro Sacris Oleis conficiendis, et ad altare regreditur, debetne uti baculo pastorali?

5. In benedicendo populo post Communionem extra Missam ministratam, atque in absolvendis fidelibus in Poenitentiae Sacramento debetne Episcopus unam tantum vel tres cruces efformare?

6. Si Sabbato Sancto fiat Sacra Ordinatio, dicendae suntne Litaniae in Missali pro tali die assignatae, vel illae consuetae quae habentur in Pontificali Romano?

Resp.

ad 1. Negative ad primam partem, affirmative ad secundam.

ad 2. Utraque commemoratio est omittenda.

ad 4. Affirmative.

ad 5. Servanda Rubricae Ritualis Romani.

ad 6. Dicendae sunt in casu Litaniae in Missali assignatae, additis quae Episcopus proferre debet super Ordinandos post V. *ut omnibus fidelibus defunctis* etc. Atque ita rescripsit, declaravit et servari mandavit die 20 maji 1890.

KORESPONDENCYE.

Z Archidyecezyi.

(Kilka uwag o naszych Kongregacyach dekanalnych.)

Zamieszczone w ostatnim poszycie dwie rozprawy, odczytane na Kongregacyi dekanalnéj na temat przez władzę kościelną wyznaczony, są mi pobudką do napisania kilku uwag poniższych. Kto wie, czy te uwagi nie zdołają wywołać żywszéj dyskusyi do wymiany zdań, do notowania spostrzeżeń i uprawnionych desyderatów w tym lub owym kierunku nie spowodują.

1. Obrobienie zadania na Kongregacyą, ale obrobienie sumienne, gruntowne, jest pracą umysłową nie lekką; trzeba się namyślić, trzeba kombinować krytycznie, trzeba zajrzeć do jednéj i drugiéj książki, i fałdów przysiedzieć, trzeba — choć stara, nalogowa inercya ciała i ducha żywo przeciw temu protestują. Choćby więc już jeno z tego punktu widzenia — rozprawy na Kongregacyi literackie mają swoje istotne znaczenie, bo wyrywają niejednego z *dolce farniente*, z zatłuszczenia nawet — mózgu... Zkądinąd temat taki obrobiony dojrzale, wydrukowany następnie w którem z pism kościelnych (oczywiście w pierwszym rzędzie w naszym *Przeglądzie*), byłby z pożytkiem dla szerszych kół duchownych, którzyby się dowiedzieli, jak też ten a ten konfrater na rzecz się zapatruje; autor miałby wewnętrzne zadowolenie, że płód ducha jego idzie na dobro ogólniejsze, wreszcie czasopismo samoż znalazłoby niemałą pomoc literacką i wchodziłoby w żywszą, że tak powiem, komunikacyą z czytelnikami. Znając atoli polską naturę, mogę Ci, szanowny redaktorze, bez trudu prorokować, że to, co mówię, na długi czas pozostanie sobie ot takiem *pium desiderium;* że życzenie Twoje, aby Ci do oddrukowania przesłano jak najwięcéj rozprawek na temat o podniesieniu Bractw wstrzemięźliwości, nie ziści się zgoła: a choćbyś jako trąbę podnosił głos Twój, usłyszan nie będziesz. Wszakże to podobno Polak wolałby o dwie mile jechać z „gębą“ do sąsiada, niżeli list napisać ..

2. Przed dwoma laty ustawa kongregacyjna śp. arcyb. Dunina została w wielu punktach zmieniona. Nowa ordynacya przepisuje godzinę rozpoczynania, godzinę 7 rano. Nie widzę racyi, by ta godzina była *conditio sine qua non;* przeciwnie czas ten jest za rychły, mniejsza o to, czy Kongregacya odbędzie się jesienią (wtedy o 7 rano jeszcze szaro znacznie), czy w ostatnich miesiącach wiosny. Chodzi o udział ludu jak najliczniejszy: na godzinę 7 rano, choć latem, wiele osób, zwłaszcza ze stron dalszych, nie może się stawić. Powołuję się w tem

na dwuletnią praktykę, która mi mniejszy udział wiernych pokazuje, i na sąd konfratrów — na ostatniéj Kongregacyi naszéj duchowni utyskiwali na tę godzinę normalną. I dla duchownego godzina ta niestósowna. Niejeden mieszka o dwie, nawet trzy mile z okładem od miejsca, gdzie się ma odbyć kongregacya: kiedyż ma wstać, by zdążyć bez minuty spóźnienia się na godzinę 7? Żeby wstawał zaraz po północy, tego nie można żądać. Mówią: niechże zajedzie na noc do najbliższego sąsiada. Ależ i to jest nakładaniem ciężaru, obligu na jednę i na drugą stronę. Nie każdemu miło nocować w obcym domu, robić mu, bądź co bądź, ambaras; i nie każdemu milo gościć u siebie jednego lub więcéj konfratrów, z którymi może nie bardzo licuje. Ostatecznie, dzień i noc przed kongregacyą ja chcę mieć dla siebie wyłącznie, chcę się sobą samym zaprzątnąć.

3. W któréj porze odprawiać Kongregacyą: jesienią czy w ostatnich miesiącach wiosny? Z akt kongregacyjnych z wieku przeszłego, ba nawet z wieku 17, które miałem w ręku, widzę, że z reguły odprawiano Kongregacyą jesienią. Jestem za jesienią W końcu wiosny zbyt wiele jeszcze pracy mamy w kościele i w szkole. Mamy Boże Ciało, uroczystości odpustowe, i mamy naukę z dziećmi. A choćby i to nie, miłoby niejednemu odetchnąć po szeregu uroczystości kościelnych, miasto po ich skończeniu wybierać się na Kongregacyą bądź z kazaniem, bądź z odczytem. Jeżeli zaś Kongregacya przypadnie na dzień, w którym mam lekcyą z dziećmi, to wypadek téj godziny jest znaczną ujmą i szkodą dla nauki, — doganiam roboty, a wiadomo, że pod wieczór, pod koniec wszystkie wytęża się siły, by robota była składna i zbożna. Jestem za jesienią i z innego powodu, choć to już powód bardzo — cielesny, zmysłowy. Secundum hominem animalen loquor — jakże ja przyjmę u siebie konfratrów w maju, w czerwcu, gdy nie ma warzywa, owoców, drobiu, mięsiwa? Łatwo się to mówi: „Czem chata bogata, tem rada“; w praktyce każdy radby „poczciwie“ przyjął miłych konfratrów, a tu wszędzie — pusto i głucho, bo wszystko dopiero rośnie, dojrzewa... Mówią, że jesień s ł o t n a. Prawda, ależ ta jesień tąże racyą i — przecudna, prześliczna. Polską jesień opiewali z uniesieniem nasi poeci: A. Mickiewicz, W. Pol, Lenartowicz. Niech będzie dzień pogodny, uroczy, to słodko i o blasku pełnego księżyca wracać do domu: ta jesień taka cicha, taka melancholijna!...

4. Ważniejsza atoli sprawa ta: Temata na Kongregacyą powinny być ogłaszane w c z e ś n i e, choćby i pół roku, choćby i rok naprzód, ogłaszane w *Dzienniku urzędowym.* Dziekan zaszczyci mnie tematem cztery, trzy, dwa tygodnie przed terminem: jakże ja się z tym fantem

uporam? Czas to za krótki, jeżeli, jak mówi Schiller, dzieło ma mistrza zalecić. Z próżnego ani Salomon nie naleje. Chciałbym może sprowadzić sobie tę lub ową książkę, chciałbym się poradzić przyjaciela, chciałbym, słowem, napisać coś takiego, coby było godne odczytu, a tu i czasu do namysłu, ani do rozpatrzenia się należytego nie staje — boć przecie każdy dzień ma utrapienia swoje, i pilny nigdy na zbytek czasu, na nudy nie choruje.

W wielu dekanatach trzymają się stałéj normy co do wyznaczania kazań i obrobienia zadań kongregacyjnych. Idą koleją alfabetyczną kościołów, probostw. To dobra praktyka Ale u wielu zostawione to *ad libitum* dziekana, i idzie się na — wyrywki. Niechże przecie każdy wie, co go czeka, że wtedy a wtedy z obowiązku musi przyjąć jedno lub drugie na siebie.

Wspomniałem co dopiero, że niektóre dekanaty posiadają bardzo cenną pamiątkę po przodkach: Akta kongregacyjne, oprawne w książkę, spisane pięknie, a jeszcze nie złą łaciną. Czytając te akta, przychodzi mi niemal zawołać: „Tam człowiek prawie widzi na jawie one ojców sprawy.“ Tak jest, akta one przedstawiają doskonały obraz tego, czym się zajmowali na kongregacyach nasi duchowni przodkowie. Akta te są poniekąd źródłem historycznem. Wartoby było rozpatrzeć się w nich i niejeden ciekawy szczegół wyszedłby na jaw, bo kapłani ówczesni skrzętnie, więcéj niż obecnie, zapisywali bądź na tych zebraniach dekanalnych, bądź w księgach metrycznych chrztów, ślubów, pogrzebów spostrzeżenia swoje i uwagi krytyczne z powodu wypadków politycznych i społecznych.

W wielu dekanatach księgi protokułów nie ma i spisuje się luźne kartki, nieraz dopiero w domu, i niejeden nie zna nawet tenoru protokułu. Szkoda.

5. Znam ja, szanowny ks. Redaktorze, znaną i dość ulubioną dewizę: *Nil innovetur*; w wielu razach frazes ten to głos rozleniwiałego konserwatyzmu, płaszczyk wygodny, pokrywający lenistwo duchowe, wygodny dla uniżonéj lojalności, która cienia urazy się lęka i — milczy pokornie w obec wszystkiego. Ja do takich konserwatystów nie należę, jestem za zdrowym postępem, za zdrową gonię nowością, więc śmiało kilka projektów podaję pod rozwagę.

Sądzę, żeby to nie było zdrożnością najmniejszą, gdyby na Kongregacyach zajmowano się krytyką i kazania i rytusu Mszy św. Ach, my albo się chwalim, kadzim sobie nieszczerze nawzajem, albo krytykujemy złośliwie — za plecami. *Cui bono?* Tamto — nierzetelnością jest, to — grzechem. Mówmy sobie szczerą prawdę, bez żółci, bez

zgryźliwości, a poprawim się od starych nawyknień na ambonie i przy ołtarzu. Któż mi ma zwrócić uwagę na to, że kazanie moje było pospolitym komunałem, bez treści, bez wdzięku nawet stylu, bez wdzięku nawet dykcyi, postawy, giestu? Kto mnie ma pouczyć, czego unikać, a czego się imać? Czyż in saecula saeculorum kazanie będziem uważali za ciężar nieznośny, którego co prędzéj się zbywać, za rzecz najbłachszą w świecie? Powiedział ktoś o protestantach, że oni wielością gadania, predygowania lud hinauspredygują z kościoła: czyby o nas nie można powiedzieć, że my lichoctwem kazania również wypędzamy lud z kościoła, a przynajmniéj tych, co się za wyżéj wykształconych mają? Przy stole, toć to łatwo wnieść stereotypowy toast na podziękowanie za „śliczne kazanie.“ Ale bywało, że nawet kto wznosił toast, kazania wcale nie słyszał. To nieszczerość, szczera — hipokryzya. A co do odprawiania Mszy św., czyż nie zdałaby się krytyka in charitate fraterna? Choćby się i w seminaryum nauczyło było rytusu jak najdoskonaléj, z czasem się to zapomni, i wyrabia się praktyka zgoła z rytusem nie licująca. Przypomina mi się opowiadanie o O. Semenenko, który jakiemuś prałatowi coś aż trzysta uchybień w czasie Mszy św. zanotował. Gdyby Hartmann, Gardelini, Hoeflinger był obecny na Mszy św. niejednego z nas, pewnieby się zgorszył, że napróżno drukował reguły rytusu.

Po wielu dekanatach praktykuje się, że „na obiad“ zaprasza się i świeckich. Daję moje *votum* za tem, żeby przynajmniéj na obiedzie kongregacyjnym laika nie było żadnego. Po Kongregacyi jest jeszcze niejedno, coby się rado powiedziało choć przy stole, ale czego ucho świeckie słyszeć nie powinno. Znam przypadek, że kiedy przy obiedzie konfrater drugiemu zrobił jakąś uwagę czy wyrzut, świecki pan skorzystał z tego, i pośrednio czy bezpośrednio doniósł wiadzy: tu nieoględny i niepowściągliwy język stał się powodem denuncyacyi i utrapienia. Zresztą mnie się zdaje, że i tak zbyt wiele obcujemy *in conviviis* z świeckimi. Nawet na „obiad odpustowy“ nie zapraszać tych, którzy się potem z nas śmieją — ci accusatores fratrum. Niemcy tego u siebie nie mają, jak czytam w pismach. Byłoć i gorzéj jeszcze u nas: przy pierwszym stole zasiadał wieniec pań i panien nadobnych, panów — tym proboszcz obsługiwał przy stole, a my duchowni w ciasnym tłoczyliśmy się alkierzu, czekając cierpliwie, co nam spadnie z stołu pierwszéj izby.

Wiadomości literackie.

Kuryer poznański następujące zawiera ogłoszenie o wydawnictwie **nieznanych i dotąd niedrukowanych kazań** ks. Antoniewicza:

„Kazania ks. Karola Antoniewicza T. J. dotąd nie wydane, znajdują się obecnie pod prasą drukarską, a w połowie września bież. roku ukażą się w dwóch grubych tomach na widok publiczny. Jednomyślnem zdaniem wszystkich badaczów i znawców kaznodziejskiej naszéj literatury, O. Antoniewicz najznakomitszym jest kaznodzieją-misyonarzem polskim w wieku bieżącym; dotąd wszakże przeważnie tylko z tradycyi i z paru krótkich, pośmiertnych wspomnień znaliśmy i podziwialiśmy działalność wielkiego Misyonarza. Z właściwych misyjnych kazań, któremi O. Karol tak potężnie kruszył serca i umysły porywał, ani jedno dotąd drukiem nie zostało ogłoszone. Tak to, jak i inne, w rękopisach po różnych rękach zostające kazania, zebrał z niemałym trudem i zapobiegliwością, zmarły przed kilku laty O. Iwon Czeżowski, zakonny i misyjny towarzysz O. Antoniewicza. Obecnie przygotował je do druku i wydaniem ich zajmuje się O. Jan Badeni T. J.

Oba tomy zawierać będą około stu nieznanych dotąd kazań. W pierwszym tomie, już wydrukowanym, mieszczą się nauki misyjne, kazania na uroczystości Matki Boskiéj i nauki majowe; w drugim: Kazania świąteczne, przygodne i kilka Homilii niedzielnych. Z tych dopiero kazań, nie ze słyszenia tylko, nie obcą — jak niemal wszystkie inne dotąd wydane kazania — lecz własną ręką Antoniewicza spisanych, zrozumieć można tę miłość i podziw, jakim go słuchacze otaczali, ten wpływ głęboki, jaki żywe słowo wywierać musiało, gdy martwe tak jeszcze potężne i wymowne. Nie mylimy się też podobno, sądząc, że nowe to wydawnictwo wskrzeszając do pewnego stopnia wielkiego polskiego Misyonarza, nie tylko ozdobi piękną kartą literatury naszéj, ale i na wykształcenie polskich, zwłaszcza prawdziwie i w dobrem słowa tego znaczeniu ludowych kaznodziejów nie pozostanie bez wpływu.“

Od Nowego Roku ma wychodzić w Passawie, jako organ centralny bawarskiego duchowieństwa, czasopismo miesięczne na wzór trewirskiego *Bonus Pastor*, paderbornskiego *Kathol. Seelsorger* i linckiego *Theol. Quartalschrift* pod tytułem: **Katholische Monatschrift für theologische Wissenschaft und katholische Praxis**, pod redakcyą profesorów przy tamtejszem liceum ksks. Pell i Linsenmayer i proboszcza Krick (poszyty miesięczne po 3 arkusze, prenumerata roczna 5 *M.*). Nowe czasopismo chce wedle wydanego prospektu podawać wszystko, co dla kapłana Kościoła katol. i duchownego bawarskiego może mieć naukowy i praktyczny pożytek i interes. Lista współpracowników dodana do prospektu, wykazuje 80 nazwisk, między nimi wszystkich znaczniejszych autorów katolickich z Bawaryi.

KRONIKA.

Poznań. († Ks. Walenty Gdeczyk. — † Ks. Alfred Heintze.)

Dnia 23 z. m. umarł opatrzony św. Sakramentami ks. Walenty Gdeczyk, mansyonarz przy kościele św. Wojciecha w Poznaniu w 28 roku życia a 3 kapłaństwa, urodz. w r. 1862 a wyświęcony na kapłana r. 1887. R † I † P.

— Drugi także młody kapłan zmarł niedawno, ks. Alfred Heintze, wikaryusz w Nakielnie, ur. 1851 wyświęcony na kapłana r. 1876. R † I † P.

Polskie dyecezye. (Nominacye.)

Ojciec św. Leon XIII zamianował brewem z 7 czerwca r. b. Najprzew. arcybiskupa lwowskiego ks. Seweryna Morawskiego asystentem tronu papiezkiego.

— Na ostatnim konsystorzu papiezkim, odbytym 26 czerwca zamianowany został sufraganem przemyskim obrz. gr. kat. ks. Julian Kuiłowski, kanonik i proboszcz kapituły przemyskiéj.

— Ks. kanonik dr. Bąba, rektor seminaryum duchownego tarnowskiego zamianowany został prałatem scholastykiem.

— Ks. Wincenty Wąsikiewicz, prob. w Starym Wiśniczu, znany autor różnych pożytecznych i pouczających dziełek ludowych, a nasz dawny wierny abonent, mianowany został kanonikiem honorowym kapituły tarnowskiéj.

RZYM. (Kaplica św. Stanisława Kostki. — Wspaniały dar dla Papieża.)

Król włoski wziął na siebie wszystkie wydatki odtworzenia zburzonych trzech połączonych kaplic z celą św. Stanisława Kostki. Dzieło odbudowania rączo postępuje. Architekci królewscy zachowali skrupulatnie rozmiary i kształty dawnych trzech cel, połączonych niegdyś w jednę kaplicę za pomocą dwóch wielkich arkad, wykonanych w dwóch ścianach. Mury, sufit, podłoga, mianowicie ostatniéj kapliczki na prawo, to jest celi, w któréj umarł św. Stanisław, ocalały zupełnie i kawałek po kawałku są złożone napowrót. Ocalały podobnież oba ołtarze, ten na lewo, przy którym Leon XIII pierwszą swoją Mszą odprawił, i ów na prawo stojący w miejscu, gdzie święty Młodzieniaszek wyzionął przeczystego ducha. Leżący posąg z różnobarwnych marmurów, dzieło Legrosa, przeniesiono także do środkowéj kapliczki i stoi tam po dawnemu. Pod wielkiem, a nader lichem malowidłem Minardi'ego, które wisiało pod tym posągiem i wyobrażało Bogarodzicę w gronie Panien i Aniołów, przybywającą na spotkanie duszy Stanisława, wyszedł na jaw z pod lekkiéj warstwy wapna wspaniały i misterny fresk z XVII wieku znakomitego pędzla. Fresk ten w całości przeniesiono do odbudowanéj celi. Jednem słowem pomimo zburzenia celi św. Stanisława, ułamki jéj ocalone, wróciły do dawnego składu i kształtu i dzięki troskliwości i hojności króla Humberta, łudzą oko widza podobieństwem do dawnéj izby, a raczéj pocieszają je widokiem zupełnéj tożsamości. Odtworzona cela będzie otwartą dnia 15 sierpnia w dzień Wniebowzięcia, a rocznicę zgonu św. Stanisława Kostki.

— Zmarła niedawno margrabina de Biessis-Belliere mianowała Ojca św. Leona XIII uniwersalnym spadkobiercą. Do spadku należy piękny pałac

w Paryżu, ktory oddany będzie na użytek nuncyatury papiezkiéj, nadto starożytny zamek Moreuil w departamencie Somme ze znacznym obszarem roli i lasów i znaczna summa pieniędzy.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Nawrócenie się obecnego arcybiskupa Westminsterskiego kardynała Manninga odbyło się w następujący sposób: Gdy był jeszcze kaznodzieją anglikańskim przybyła doń dnia pewnego jakaś pani, która mu swe zadziwienie wyraziła, że nigdy jeszcze nie prawił o Duchu św. i prosiła go, aby o tym przedmiocie kazał, lub w inny sposób ją pouczyć zechciał. Manning przyrzekł spełnić jéj życzenie i zabrał się do teologicznych dzieł anglikańskich, nie znalazł jednak nigdzie zadowalniającéj go nauki o Duchu św. Przyszło mu tedy na myśl zajrzyć do katolickich dogmatyk, a rozczytując się w nich nie tylko znalazł obszerną i wyczerpującą naukę o Duchu św., ale nadto uczuł się dziwnie podżegniętym do studyowania innych dogmatów katolickich. W ten sposób przyszedł do przekonania, że Kościół katolicki jedynie prawdziwym jest Kościołem, i został konwertytą, kapłanem katolickim, biskupem i kardynałem.

„Święci“ Kościoła katolickiego w 19 wieku, których procesa beatyfikacyjne lub kanonizacyjne u Stolicy św. się toczą.

W każdym roczniku czasopisma rzymskiego *Acta s. Sedis* podawane bywają dekreta św. Kongregacyi Obrzędów, dotyczące beatyfikacyi lub kanonizacyi zmarłych in odore sanctitatis sług Bożych. Podajemy tu spis tych świętobliwych osób, które w wieku naszym umarły, a których proces beatyfikacyjny się toczy lub już ukonczony został. Spis ten nie rości sobie pretensyi do zupełności, gdyż w czasopiśmie wspomnionem bardzo rzadko podany jest rok śmierci, lecz tylko po prostu odnośny dekret św. Kongreg. Obrzędów jest wydrukowany n. p. de cultu non exhibito itd. Rok śmierci trzeba było po największéj części poszukać w innych źródłach.

I. *Beati obecnego wieku.*

1. Bł. Idzi od św. Józefa, braciszek z zakonu św. Franciszka † 1812, beatyfikowany przez Leona XIII. 2. Bł. Klemens Marya Hofbauer Redemptorysta, † 1820, również przez Leona XIII beatyfikowany. 3. Bł. Alojzy M. Chanel, apostolski prowikary w Oceanii wschodniéj, misyonarz z Kongreg. św. Wincentego à Paulo, poniósł śmierć męczeńską 1843 r., beatyfikowany przez Leona XIII.

II. *Słudzy Boży uznani przez Stolicę św. jako Venerabiles.*

1. Venerab. Michał Anioł od św. Franciszka, braciszek z zakonu Alkantaryanów O. s. Fr., † w Neapolu 1800. 2. Ven. Dydak Józef z Kadyksu, misyonarz z zakonu Kapucynów, † w Kadyksie 1801. 3. Ven. Alojzy a ssmo Crucifixo, kapłan z zakonu Alkantaryanów O. S. Fr, † w Neapolu 1803. 4. Ven. Franciszek z Laculibero, kapłan z zakonu Kapucynów, † 2 stycznia 1804. 5. Ven. Dominik Antoni z Rzymu, kapłan Kapucyn, † 27 października 1813. 6 Nuntius

Sulpicyusz, młodzienicc z dyeeczyi Pienne w Neapolitańskiem, † 5 maja 1836. 7. Ven. Generosus z Praemosello, kapłan Franciszkanin, † 7 czerwca 1804. 8. Ven. Leopold z Gaiche, Reformat, † 2 kwietnia 1815. 9. Ven. Jesualdus z Rheggio, misyonarz Kapucyn, † 28 stycznia 1803. 10. Ven. Elżbieta Kanori-Mora z III zakonu Trynitarzy, † 1825. 11. Ven. Andrzej Hubert Fourect, założyciel Kongregacyi Fidelium Crucis vulgo Sororum s. Andreae, † jako jeneralny wikaryusz biskupi 1834. 12. Ven. Crucifixa a 5 vulneribus Christi z III zakonu św. Franciszka wedle reformy św. Piotra z Alkantary. 13. Ven. Alojzy Baudouin, założyciel Kongregacyi synów Niepokal. Poczęcia i Urszulanek a Jesu, † 1835. 14. Ven. Bernard Marya Clausi z zakonu Braci mniejszych św. Franciszka à Paulo. 15. Ven. Marya Krystyna Sabaudzka, królowa Sycylii, † 1836. 16. Ven Bartolomea Capitanio, założycielka Sióstr miłości, † 1833. 17. Ven. Kasper del Bufalo, kanonik u św. Marka w Rzymie, założyciel Kongregacyi Najśw. Krwi, † 1837. 18. Ven. Anna Marya Taigi z III Zakonu Trynitarzy ku wybawieniu więźniów, † 1837. 19. Ven. Józef Benedykt Cottolengo, kanonik i założyciel Instituti parvae domus divinae providentiae. 20. Ven. Stefan Bellesini, ur. w Trydencie 25 listop. 1774, † jako eremita Augustynianin w Genezzano 1840. 21 Ven. Julia Billiart, założycielka Kongregacyi B. M. V., † 8 kwietnia 1846. 22. Ven. Wincenty Pallotti, założyciel stowarzyszenia misyjnego, † 22 stycznia 1850. 23. Ven. Franciszek Paweł Libermann, założyciel Kongreg. Niepokal. Serca Maryi, † 1852. 24. Ven. Elżbieta Sanna z III Zakonu św. Franciszka, † w Rzymie 1857. 25. Ven. Jan Vianney, pleban z Ars, † 1859. 26. Ven. Kajetan Errico, założyciel Kongregacyi Najśw. Serca, † 26 października 1860. 27. Ven. Jan Nepom. Tschiderer,*) książe biskup z Trydentu, † 3 grudnia 1860. 28. Ven. Emanuel Ruiz, Karmel Botta, Engelbert Kolland, Nikanor Miano, Piotr Soler, Mikołaj Alberka i braciszkowie: Franciszek Pinaz, Jan Jakób Fernandez, wszyscy z zakonu Franciszkańskiego przelali 9 lipca 1860 r. w Damaszku krew za wiarę. 29. Ven. Piotr Luu, kapłan w Kochinchinie zamordowany r. 1861. 30. Ven. Zofia Barat, założycielka Kongregacyi Pań Najśw. Serca Jezusowego, † 1868.

Oprócz tych bohaterów cnoty chrześć. w 19 wieku wspominają *Acta s. Sedis* jeszcze wiele innych, o których z braku źródeł nie można dokładnie powiedzieć, czy w tym czy w dawniejszych wiekach pomarli. Do tych np. należą pleban Romeno z Herkulanum, Teresa Verzeri, założycielka Kongregacyi niewieścich, kanonik Joly, barnabita Bianchi, arcybiskup Morelli itd.

Kadzidło pochodzi ze Wschodu — *thus orientale*; choć do ostatnich czasów nie wiedziano, z których krajów dostaje się do Europy. Przychodzi z Kalkutty i Bombaju, Boswellia serrata i thurifera; inny z Abysynii przez

*) Tyrol ma w tym wieku, jeśli doliczymy Klaryskę Agnieszkę Steiner († 1860), której proces beatyfik. się rozpoczął, 4 osoby, które, jak się spodziewać należy, w niezadługim czasie na ołtarz wyniesione będą i to: O. Stefan Bellesini, O. Engelbert Kolland, książe biskup Tschiderer i wspomniana Agnieszka Steiner.

Suez, boswellia floribunda, papyrifera. Tego najwięcéj, bo przesełają je nawet drogą na Indye wschodnie, żeby za wschodnie uchodziło. Zwie się też arabskie, bo handlują niem Arabowie.

Drzewo kadzidłowe podobne do drzewa octowego, chodowanego często po ogrodach. Owoż żywica dobywająca się z kory drzewa, to olibanum (po arabsku *luban*), thus orientale.

W handlu rozróżnia się dwa gatunki: olib. electum, in granis, in sortis, są to jasnożółte, okrągławe lub podłużne ziarnka, krople. Kadzidło niesłychanie fałszują kupcy i handlarze i dodają gummi arabicum, prostą żywicę świerkową, jodłową, sosnową. Fałszerstwo atoli poznać po ziarnie i po dymie. Dobry towar ma ziarna bladożółte, mało przezroczyste, nierówne, a przełamane dają drobne łupki; zżute dają mleczną ślinę i wywołują ostry aromatyczny smak. Rzucone na węgle żarzące dają dym silny, biały, przyjemny, topią się trudno, a spalone mało pozostawiają cząstek nie zużytych. Proszek kadzidłowy jest koloru brudno-białego, bez połysku, lepi się upalny, gdy go się rozciera. Zresztą jak u ziarnistego. Łacniéj proszek fałszować, choć jest przepis, że do służby kościelnéj nie ma się brać ziarnisty, lecz sproszkowany, gdyż ziarnisty nie tak dobrze się dymi.

Zapach kadzidła afrykańskiego ostry, i w małych kościółkach może być nieprzyjemny; dla tego dodaje się przymieszka jaka pachniących rzeczy. Dobrze jest przymieszać kitu pszczolego (bardzo przyjemna woń), storaksu, benzoë, kwiatków lawanduli, wreszcie i jałowcu.

Ziarna z gummi arabicum są przezroczyste, łatwo pękają; na węglach żywica arabska nie topi się, ale pęcznieje i wydaje zapach bardzo nieprzyjemny.

Oleum sanctum stanowi według tradycyi apostolskiéj materyą kilku Sakramentów i Sakramentaliów. Pierwszy jest oleum catechumenorum, oleum salutis, oleum exorcisatum; drugi oleum infirmorum.

Olej św. ma być z oliwy: oleum debet esse necessario olivarum; z owoców drzewa oliwnego, olea europaea. W stanie czystym jest bezbarwny, przezroczysty jak woda i nieco zgęstniały. Największa część tego oleju w handlu mniéj więcéj żółtego koloru, i sfałszowana, bo prawdziwy olej oliwkowy bardzo drogi. Fałszują go olejem rzepianym, makowym, smolcem.

Balzam stanowi część krzyżma. Pierwotnie rozumiano przez balzam aromatyczny, żywiczno-olejny exscedat krzaku balzamowego: balsamum de Mecca, de Gilead, opobalsamum verum, i ten exscedat, osobliwie z kwiecia, rzadko przychodzi do Europy, chyba w podarunku od wschodnich potentatów. Podlejszy gatunek pochodzi z nacięć w gałęziach. Ale też nie potrzeba koniecznie, żeby używano onego najdelikatniejszego: sufficit balsamum cuiuscunque regionis, ut dicunt Gonet, Palam, Croix etc., modo sit in ea quantitate, ut det sui odorem, quamvis non misceatur cum singulis olei partibus. *Lig.* VI, 162.